MIESIĘCZNIK ITALO-POLSKI

POLONIA ITALIA

Nr. 12 ▪ 20.XII.1937 ▪ ROK III

Pejzaż alpejski

SPIS RZECZY – SOMMARIO

POLONIA-ITALIA

Redakcja i Administracja: Warszawa, Zgoda 7 tel. 641-46

Nr. 12 20.XII.1937 Rok III

ITALIA A LIGA NARODÓW

Dnia 11-go grudnia Benito Mussolini tymi słowami ogłosił narodowi włoskiemu decyzję wystąpienia z Ligi Narodów, powziętą przez Wielką Radę:

„Historyczna decyzja, którą Wielka Rada uchwaliła jednogłośnie, a którą wy przyjęliście entuzjastycznym okrzykiem, nie mogła być dalej odraczana. Przez długie lata dawaliśmy światu przykład niesłychanej cierpliwości. Nie zapomnieliśmy i nie zapomnimy haniebnych usiłowań Genewy, zmierzających do ekonomicznego uduszenia narodu włoskiego. Ale można było myśleć, że w pewnym momencie Liga Narodów wykona gest należnego zadośćuczynienia. Nie uczyniła tego. Nie chciała tego uczynić. Dobra wola niektórych rządów nikła, jak tylko delegaci ich wchodzili w kontakt ze zgromadzeniem genewskim, poruszanym ciemnymi siłami, wrogimi Italii i Rewolucji Faszystowskiej. W tych warunkach nasza obecność w Genewie była nie do zniesienia: sprzeciwiało się to naszej doktrynie, naszemu stylowi, naszemu temperamentowi żołnierskiemu. Zbliżała się godzina, kiedy należało wybrać w tym dylemacie: w Lidze Narodów, czy poza nią. W Lidze Narodów? (Tłum: nie!). Poza nią? (Tłum: tak!). Otóż wykrzyknęliśmy: dosyć! i oddalamy się bez żalu od chwiejącej się świątyni, gdzie nie pracuje się dla pokoju, ale przygotowuje się wojnę.

Jest rzeczą wprost groteskową wierzyć lub wmawiać innym, że jakaś presja była powodem naszego stanowiska: nie było jej, i być nie mogło. Nasi koledzy z osi Berlin i Tokio, byli, trzeba to podkreślić, absolutnie dyskretni.

Wystąpienie Italii z Ligi Narodów jest wypadkiem o doniosłości historycznej; przykuwa on uwagę całego świata, a następstwa jego trudno jeszcze przewidzieć. W związku z wystąpieniem nie porzucamy bynajmniej naszych zasadniczych dyrektyw politycznych, zmierzających do współpracy i pokoju. W ostatnich dniach daliśmy tego jasny dowód, uświęcając pokój na wodach Adriatyku. Głosy groźby, które podnoszą się od czasu do czasu, a podniosą się, być może jeszcze wśród wielkich demokracyj, pozostaną dla nas idealnie obojętne. Nic nie mogą zrobić takiemu narodowi, jak naród włoski, zdolnemu do wszelkich poświęceń.

Posiadamy uzbrojenie powietrzne, lądowe i morskie: liczne i zahartowane w dwóch zwycięskich wojnach. Ale przede wszystkim mamy heroicznego ducha naszej Rewolucji, którego nie zdoła ugiąć żadna siła na świecie".

Decyzja, ogłoszona przez Mussoliniego narodowi włoskiemu i światu z balkonu Palazzo Venezia, jest nie tylko rezultatem stanowiska Ligi Narodów wobec Italii, ale także wynikiem głębokiej i nieuleczalnej sprzeczności między myślą i włoską tradycją polityczną, a myślą polityczną Ligi Narodów. Sprzeczność ta istniała utajona przez wiele lat, i teraz nareszcie doszło do rozwiązania.

Aby to zrozumieć w całej pełni, trzeba wrócić do początków Ligi.

W okresie początkowym znajdujemy niewyznane ale gwałtowne dążenia rasy anglosaskiej. Człowiekowi z rasy anglosasów nie wystarcza ubieganie się o korzyść: chce on przy tym zawsze przekonać świat i siebie samego, że ta jego korzyść jest moralna, a nawet, że jedynie ona odpowiada pojęciom moralności.

Tak więc, jeżeli Anglik osiągnie jakąś zdobycz, nie zazna spokoju, zanim nie znajdzie, zanim nie wymyśli czegoś, co ma udowodnić, że zdobycz ta jest zupełnie legalna i godna powszechnego szacunku. Jeżeli Anglicy mówią o sobie, że są narodem idealistów, mają— w pewnym sensie — trochę racji: są klasycznym przykładem idealizowania zysku. Ta tendencja umysłowości anglosaskiej jest typowo faryzeuszowska: faryzeuszostwo bowiem polega właśnie, według Ewangelii św. Mateusza, na chęci nadawania swoim zyskom pozorów moralnych.

Otóż Liga Narodów była najwybitniejszym tworem faryzeuszów brytyjskich. Nie mówimy przez to, że angielscy mężowie stanu, wychodząc z założeń Wilsona, zmontowali ją kawałek po kawałku, pragnąc stworzyć machinę prawno-dyplomatyczną, która by służyła ich interesom, a do których musiałyby się przyczynić wszystkie inne państwa. Nie. Rzeczywistość jest znacznie bardziej skomplikowana.

Angielscy mężowie stanu i naród angielski znaleźli w pomyśle Ligi to właśnie, czego szukali, tj. narzędzie zdolne połączyć i pomieszać ze sobą interes i moralność, zysk i ideał. Zbudowali ją i wstąpili do niej uradowani, gdyż zadawalniała ona w pełni ich „idealizm": ideał zysku.

Liga Narodów powstała więc pod znakiem Anglii. Angielska jest w niej procedura prac, angielski wybór siedziby, angielska nawet nazwa jej podstawowego punktu, który nazywa się „covenant" na pamiątkę paktów purytanów szkockich. Ale najbardziej angielska, tj. faryzeuszowska jest jej wewnętrzna istota. Liga bowiem była koalicją zwycięzców, dążącą do kontroli nad światem, a udawała zgromadzenie narodów wolnych: rządziła w niej ściśle ograniczona klika potężnych, a chciała dać złudzenie, że wszystkie kraje mają w zgromadzeniu jednakowe znaczenie: była wytworem siły, a udawała, że jest spontanicznym urzeczywistnieniem najwyższych marzeń ludzkich o harmonii i sprawiedliwości.

Streszczała w sobie, w najwyższym stopniu, hipokryzję i obłudę pokoju Wersalskiego, który pewien dyplomata japoński określił w ten sposób: „W Wersalu wszystkie wysiłki były skierowane ku temu, żeby nie nazywać rzeczy po imieniu".

Ale właśnie z powodu tej obłudy, naród włoski instynktownie odniósł się do Ligi nieprzychylnie.

Albowiem natura włoska jest przeciwstawieniem faryzeuszostwa. Każdy Włoch posiada czujną zdolność analityczną, i rozróżnia pojęcia użyteczności i moralności, zysku i ideału, co dla Anglika stanowi jedność. Każdy Włoch posiada realne poczucie historii, które nie pozwala mu przyjmować bez wyboru wszystkich formuł idealistycznych, służących do zamaskowania planów silnych i ich interesów. I dlatego naród włoski od pierwszej chwili nie wierzył w Ligę i duchowo jej nie przyjął: widział całą jej rzeczywistość. Zawierała się ona w dążeniach Anglii i Francji do usprawiedliwienia wielkich zdobyczy, — było to narzędzie, stworzone do ich obrony, świątynia, zbudowana, aby wszyscy się gromadzili i oddali pokłon ich potędze i zwycięstwu.

A jednak Italia przystąpiła do Ligi i pozostawała w niej przez długie lata. To przystąpienie i pozostawanie było tylko aktem politycznym: nie było w nim zapału, nie było przekonania. Ze wszystkich narodów, naród włoski zajął wobec Ligi stanowisko najbardziej sceptyczne i krytyczne.

Liga tymczasem przebiegała swoją historyczną parabolę, miała swoje wzloty i upadki złudnego prestiżu i rzeczywistej dekadencji: zbierała łatwe wawrzyny w łatwych zagadnieniach, w których żadna strona nie pragnęła stawiać sprawy poważnie, jak na przykład w sprawie Saary; zawodziła zaś systematycznie w kwestiach trudnych, jak Chaco, lub pierw-

sza wojna chińska. Zdawało się, że osiągnęła wielkie powodzenie z chwilą przystąpienia Niemiec, ale natychmiast je straciła i postarała się zapełnić lukę przystąpieniem Rosji bolszewickiej.

Jednym słowem, rozciągała się, kurczyła, przystosowywała, ukrywając swój istotny charakter organizacji w służbie polityki angielskiej i francuskiej. Ale przyjęcie trzeciego wspólnika, Moskwy, podcięło ją zupełnie.

Zatargi, jakie miały z Ligą Japonia i Niemcy, były czysto polityczne i nie ugodziły w istotę Ligi, w istotę jej stronniczości i obłudy. A nawet, w pewnym sensie, Japonia i Niemcy, ustępując z Ligi, pozwoliły jej na zachowanie pewnych pozorów. Te pozory zostały jednak już nadszarpnięte w związku z kryzysem etiopskim, przez wpływy Rosji, przez niezrozumienie angielskie i słabość francuską.

Ktokolwiek zważy dobrze wyprawę etiopską, dojdzie do przekonania, że była ona nie tylko wielkim przedsięwzięciem kolonialnym: była prawdziwą rewolucją Włoch i narodów ubogich przeciw egoizmowi, nienasyceniu, pragnieniu hegemonii kilku narodów, które zmonopolizowały bogactwa całego świata. I najbardziej oburzało Włochów i wszystkich uczciwych ludzi, nie tyle to, iż odmówiono im sprawiedliwości, ile to, iż owa odmowa była dokonana w imię tej moralności, której samozwańczy sędziowie nigdy nie szanowali.

Stąd pierwszy wybuch przed dwoma laty.

Już wówczas zrozumieli wszyscy, że między Italią a Ligą wszystko skończone; oprócz kwestii zasadniczej powodem była przeprawa natury politycznej. Rosja bowiem uznała moment za stosowny, aby stworzyć w Genewie wielki „front ludowy" w celu zduszenia Faszyzmu i w ogóle wszystkich ruchów narodowych, a korzystając z cichej zgody Francuzów i Anglików, rozpoczęła realizowanie swoich planów penetracji i szantażu wobec demokracji i ich instytucyj. Italia formalnie pozostawała w Lidze, ale przezorną polityką przygotowywała już wycofanie się, które właśnie teraz nastąpiło.

Liga nie może już udawać powszechnego zrzeszenia wolnych narodów. Przeciwnie, okazuje się coraz jawniej anonimowym stowarzyszeniem, koalicją anglo-francusko-bolszewicką, w otoczeniu klientów mniej lub więcej naiwnych, mniej lub więcej zrezygnowanych, mniej lub więcej niecierpliwych. Liga nie może już dawać do zrozumienia, że broni i troszczy się jednakowo o prawa i o interesy wszystkich, ale okazuje jawnie, że broni i troszczy się jedynie o interesy niewielu członków.

Benito Mussolini rozstrzygnął losy kraju, i nigdy jeszcze głos męża stanu nie ugodził tak potężnie w targowisko oszustw i odpowiedzialności zrzeszenia skrybów i faryzeuszów.

Roberto Suster

Z KRYTYKI TOTALIZMU

Określenie pewnego ustroju państwowego i pewnego sposobu zachowywania się państwa słowem „totalizm" jest stosunkowo niedawne, tak właśnie, jak niedawnej daty są same „totalne" państwa. Ale podczas gdy ustroje nietotalne liczą sobie więcej lat istnienia — nie zwleka się jednak z porównaniem ustrojów tych z totalizmem i szybko formułuje się sąd o totalizmie, zazwyczaj ujemny.

Zdaje się, że słusznie wskazywał V. Pareto na to („Sociologie", T. 2, 1280), że poglądy teoretyczne nie mogą być odseparowane od praktyki. Między pierwszymi i drugą musi istnieć pewne dostosowanie się, wytwarzające się drogą nieustających oddziaływań i reakcyj. W dziedzinie zaś zagadnień społecznych wpływ praktyki na poglądy teoretyczne jest o wiele większy, niźli tych poglądów na praktykę; raczej poglądy teoretyczne dostosowują się do praktyki — niźli odwrotnie. Praktyka totalizmu jest czymś zgoła niedawnym — tak, że właściwie nie ma jeszcze ustalonego i powszechnie przyjętego pojęcia tego, co należy rozumieć przez „ustrój totalny". S ł o w o jednak t o t a l i z m już jest. A to w życiu politycznym wiele znaczy. Umożliwia to bowiem utworzenie wielu „derywacyj", o których pisał przytaczany V. Pareto, a które zastępują znajomość rzeczy i oparty na niej sąd. W takich warunkach łatwo popełnia się pomyłkę i sądząc, że odpowiada się na pytanie: — jaki ustrój jest najlepszy?— daje się odpowiedź na inne: — jaki ustrój jest zgodny z moimi wyobrażeniami i sentymentami. Tak — swego czasu, gdy nie było jeszcze nigdzie prób realizowania ustroju socjalistycznego, z samym s ł o w e m „socjalizm" wiązane były wyobrażenia wszelkiego rodzaju szczęśliwości doczesnych; inne dobroczynne wpływy i zjawiska wiązane były z określeniem „postęp" i t. p. Na ogół zaś — ze stanem, oszacowanym z góry jako szczęśliwy — wiązane bywają wszystkie pomyślne następstwa, z oszacowanym jako zły — niepomyślne.

Stosunkowo długi, poprzedzający pojawienie się totalizmu okres, zwłaszcza zaś końcowe lata ostatniego i pierwsze bieżącego stulecia, cechowało postępujące polepszanie się warunków życiowych ludów Europy Zachodniej; zjawisko to zrodziło kompleks uczuć zadowolenia, rozszerzanego na całokształt form, w których narody żyły w owych czasach; uczucia te powiązane zostały łańcuchem przyczynowości z demokratycznymi i liberalnymi ustrojami państw — i to w ten sposób, że te właśnie ustroje poczęto uważać za pierwszą przyczynę i gwaranta dobrobytu. Ostatnie jednak lata przyniosły nie tylko powstrzymanie wzrostu dobrobytu, lecz także i pogorszenie. I choć, jak poprzednio, źródło postępującego dobrobytu bynajmniej nie tryskało z form ustrojowych, tak i ostatnio nie w przemianie tych form (nie wszędzie zresztą dokonanych) leżało jego zubożenie — one to, znów jak poprzednio, oskarżone zostały o sprawienie złej odmiany materialnych losów narodów. Totalizm bywa potępiony jako przyczyna niepowodzeń gospodarczych. Paradoksalnie zdaje się to brzmieć zwłaszcza w ustach liberałów, którzy nie dostrzegają tego, że przypisywanie formom ustrojowym i woli ludzkiej tak wielkiego wpływu na bieg życia gospodarczego przeczy ich podstawowej zasadzie — wierze w potęgę praw natury.

W rozważaniach, poświęconych totalizmowi, za dużo wagi przypisuje się formie, za mało zaś treści. Formalną podstawą ustroju Włoch pozostaje nadal S t a t u t o A l b e r t i a n o z 1848 roku. Czy przez to nie zmieniła się treść ustroju Włoch? Ten f o r m i z m polityczny i ustrojowy prowadzi do takich, uporczywie (i — najczęściej — celowo) powtarzanych absurdów, jak zestawienie w jednym rzędzie stosunków, panujących dziś np. we Włoszech, ze stosunkami — w Rosji. Tymczasem zaś to, że w obu tych krajach załamał się dawny (również, poza krótkim okresem rządów Kiereńskiego w Rosji, jakże różny!) ustrój i że nie ma tam demokracji parlamentarnej — jest za małą podstawą do twierdzenia, że d l a t e g o są to kraje, wspierające się na takich samych podstawach. To, że gdzieś nie ma tego samego, nie wystarczy do wyciągania wniosków, że wobec tego musi tam być coś takiego samego innego.

Nauka o państwie, o formach ustrojów państwowych, jest dawna. Dla poznania państw i ich form ustrojowych czasów nowszych mało jednak są przydatne te wnioski i zasady nauki o państwie, do których zdołała ona dojść we wcześniejszych stadiach swego rozwoju. Były one, zapewne, potrzebnym ogniwem w jej rozwoju, ale ogniwem, które nie zahacza już o czasy nowe. Totalizm jest zjawiskiem nowym i dlatego nie można doń przykładać opinii dotychczasowej nauki o państwie, która nie miała jeszcze czasu na posegregowanie nowych form. Sądy o totaliźmie wspierają się na dotychczasowych doświadczeniach praktycznych i uogólnieniach naukowych, zebranych w innych zgoła warunkach. Te dotychczas ustalone kryteria są już nieprzydatne, tak, jak poglądy wieku XIX nie mogą też być przydatną miarą dla oceny ustroju Średniowiecza; nie można myśleć o tym, co jest, myślami, które były. Totalizm — nie przesądzając przyszłości — dziś nie może być i nie jest jeszcze dostatecznie skonkretyzowany jako pojęcie formalno- ustrojowe. Jest on pojęciem politycznym, nie ma w nim cech statycznych, jest siłą dynamiczną. I dlatego obiektywna jego ocena napotyka na takie trudności, dlatego niemal wszystkie jego oceny opierają się na indywidualnych upodobaniach politycznych, wypływają z m i t ó w, nie z faktów, są rezonowaniem o słowach, nie o rzeczywistości. Panującym zaś dotychczas mitem był mit liberalnej demokracji, który nie wszędzie ustąpił już ze swego Olimpu. On to przesądza o tym, co jest „postępowe", a co nie, co jest „sprawiedliwe", co zaś nim nie jest, co jest „wolnością", a co „niewolą". Nie trzeba jednak przypuszczać, żeby to panowanie jego miało trwać po wieczne czasy. Cóż bowiem jest „sprawiedliwe"? Przytaczany już V. Pareto zwraca raz uwagę na to, że były czasy, gdy za „sprawiedliwe" uważano takie obciążenie podatkowe, które spoczywało na niższych warstwach, szczędziło zaś wyższe; dawniej zaś za „wolność" uważano ten stan rzeczy, gdy na pobór podatków naprzód udzielali zezwolenia ci, co je mieli płacić, później „wolnością" było to, gdy możność nakładania podatków mieli ci, co byli od nich zupełnie, albo prawie zupełnie zwolnieni. „Sprawiedliwość" i „wolność" polityczna nigdy nie odmawia poparcia możnym tego świata.

Pogląd, przeznaczający państwu rolę „stróża nocnego" i patrzący na nie jako na „zło konieczne" i jako

na pewnego rodzaju „konieczność techniczną" — jest znany. Kto wie, czy wychodząc z jego założeń, nie należałoby państwu odmówić również „prawa" do zajmowania się „polityką" — w ścisłym (to znaczy: nieokreślonym) znaczeniu. Na pewno zaś nie wolno byłoby państwu zajmować się sprawami gospodarczymi i społecznymi i wpływać na nie. Bodaj nigdzie jednak pogląd teoretyczny nie odbiegał tak od rzeczywistości, jak właśnie w tym zakresie. Państwa zawsze i wszędzie ingerowały w dziedzinie życia społecznego i gospodarczego, i w tej i w innych dziedzinach ograniczały „wolność" jednostki. A gdy przez to faktycznie zasada ingerencji została przyjęta — pozostaje tylko sprawa, jak daleko ma się zajść na tej drodze? Lecz to nie jest już spór o zasadę, tylko o sposób jej stosowania. Jeszcze bardziej jałowy wydaje się spór o to, czy w społeczeństwie należy uciekać się do używania siły, czy też nie: niezależnie bowiem od t e o r e t y c z n e g o rozstrzygnięcia tej sprawy — siła zawsze była i jest używana, nic też nie wróży, by zaniechano tego obyczaju. Przeto gdy krytykuje się totalizm za ingerowanie w życiu społecznym i gospodarczym, za ograniczanie wolności jednostki, za używanie siły — czyż nie ucieka się przez to do m a g i i słów, która odgrywa tak wielką rolę w polityce, jednocześnie zaś nie mówi się n i c z e g o o totalizmie? Więcej — gdy jako esencjonalną cechę totalizmu wysuwa się zupełne i wyłączne opanowanie życia narodu przez j e d e n tylko kierunek polityczny, czyż nie uderza nas fakt, że taki swoisty „totalizm" króluje z dawna w państwach tak zwanych demoliberalnych? Czy np. we Francji rządy (w najszerszym słowa znaczeniu) od wielu lat nie są zupełnie i wyłącznie sprawowane przez kierunki radykalne i czy nie one mają monopol (udzielony im przez państwo) wychowania młodych pokoleń wyłącznie w ich doktrynie? Czy taki stan rzeczy płynie z „woli ludu"? Można wątpić nie tylko dlatego, że trudno ją wymierzyć. Ale jeśli by nawet tak było—wówczas mielibyśmy dwa totalizmy—jeden, biały, z woli ludu i drugi, czarny, wbrew woli ludu. To byłoby już zbyt subtelne rozróżnienie: i skąd np. pewność, że ustrój Włoch jest przeciwny woli ludu włoskiego? Rządy w Walencji mają być z „woli ludu", w Salamance zaś — przeciw niej. Odnosi się wrażenie, że potępiany totalizm „czarny" jest otwartym przyznaniem się państwa do realizowania przez jego organy zasad określonego poglądu na świat, totalizm zaś „biały" jest skrytym realizowaniem zasad określonego poglądu na świat.

Dla zrozumienia jakiegoś zjawiska społeczno-politycznego, które w danej chwili istnieje — nie wystarczy, gdy poznamy nawet wszystkie jego aktualne szczegóły, skoro jednocześnie nie weźmiemy pod uwagę jego historycznego tła; gdy traktować je będziemy w odosobnieniu, a nie jako ogniwo długiego łańcucha, którego początki giną w dalekiej przeszłości i który przeciąga się gdzieś w przyszłość. Z tego punktu widzenia ciekawe jest spojrzenie na to, które to narody przyobleczone są obecnie w formę totalizmu. Przede wszystkim Włochy i Niemcy. Dzisiejszy totalizm jest siłą i n t e g r u j ą c ą masę narodową. Nasuwa się uwaga, czy np. dotychczasowy brak powodzenia ideologij totalistycznych we Francji, lub Anglii nie jest następstwem tego, że kraje te przeszły już przez okresy integrujące — we Francji za Ludwika XIV. Że Włochy i Niemcy nie przeszły przez ten etap — aż do czasu zainstalowania tam obecnych ustrojów — to pewna. Nie będzie dalekie od prawdy twierdzenie, że Francję stać dziś jeszcze na te stosunki, które tam panują, ma ona bowiem kapitał sił, zebrany w okresie ustroju integrującego. By stać było na to i inne narody, muszą one ten kapitał najpierw zebrać. Istniały doświadczenia wydawania przed zebraniem, ale nie były pomyślne. Ale co począć z trzecim wielkim państwem, szeregowanym, bezmyślnie zresztą, w rzędzie dzisiejszych państw totalistycznych, mianowicie z Rosją? Wydaje się, że mimo iż Rosję mamy tuż za granicą, to jednak jest tam tyle pierwiastków innej kultury, że wtłaczanie jej w ramy rozwoju narodów, opartych o kulturę Zachodu Europy, nie ma dużej wartości. Jeśli kraj ten można zestawić z innymi krajami Europy, to chyba na to, by stwierdzać różność.

Mówi się już również o wynikach totalizmu, najczęściej o złych wynikach. Pominąwszy sprawę, czy nie jest za wcześnie na ostateczny sąd, w czym upatruje się te złe wyniki? Czy można wykazać, że w r z e c z y w i s t o ś c i upada tam nauka, sztuka, literatura,technika, przemysł, handel, w ogóle życie? To, co jedni mają za objawy upadku — inni w tym właśnie upatrują świt odrodzenia. Zarzut główny: w państwach totalistycznych nie ma „wolności". Ale skoro jest życie, które się rozwija, o co właściwie chodzi, gdy mowa o jakiejś osobnej „wolności" — poza tym życiem?

To prawda, że przejawy totalizmu często bywają niedogodne dla jednostek, również w dziedzinie ich dobrobytu materialnego. Ale zagadnienia bytu społecznego bynajmniej nie wyczerpuje tylko stosunek uprawnień i wygód jednostek do uprawnień państwa. Zagadnienie konfliktu dwóch rodzajów interesów jest wieczne: interesów obecnych i interesów przyszłych. Indywidualistyczne ustroje dbają przed wszystkim o pierwsze, totalistyczne o drugie. Kto wie, czy te siły, które kierują losami narodów , nie kierują nimi tak, by po okresie przewagi dbania o pierwsze interesy następowała przewaga dbania o drugie, dla osiągnięcia — w końcu — równowagi w losach narodów.

Zagadnienie totalizmu jest dziś — jeśli można się tak wyrazić — rozmienione na drobną monetę polityki bieżącej, by służyła codziennym handlom politycznym, uprawianym w nędznych kramikach. Ale ten, kto się zapatrzy w te zdawkowe szelągi, z których paru — niestety bynajmniej nie wszystkim — staraliśmy się przypatrzeć, będzie może umiał uczestniczyć w bieżącej k ł ó t n i politycznej, ale na pewno nie będzie miał żadnego pojęcia o samym zagadnieniu.

Jan Zdzitowiecki

ZŁOTO IMPERIUM

Że złoto znajduje się prawie w całym pasie wysokogórskim Etiopii, w ilości gwarantującej korzystną eksploatację odkrytych do dziś dnia pokładów, to nie mrzonki pionierów, lub przypuszczenia techników, lecz konkretna rzeczywistość.

Imperium ma złoto, Imperium daje nam olbrzymie możliwości rozporządzania złotem w tak wielkich ilościach, że problem ten musi znaleźć się na pierwszym miejscu pośród szeregu innych o charakterze ekonomicznym, które świeżo zdobyte Imperium stawia przed oczyma Rządu, jako też instytucji kolonizacyjnych i melioracyjnych.

Z północy ku południowi, poczynając od granic Sudanu i rozpalonych piasków pustynnych Barentu i Tessemei aż do ośrodków kopalnianych w samym centrum tych dziewiczych gór, kryją się olbrzymie skarby, o których możemy mieć jedynie słabe wyobrażenie.

Dziesiątki, setki ton złota oczekują kilofu górnika, aby wydostać się na światło dzienne.

Cała sytuacja światowa Italii może ulec radykalnej zmianie pod wpływem tego bogactwa, które mamy pod ręką, lecz którego nie możemy posiąść bez nadludzkiego wysiłku.

Ciężka walka.

Stanęliśmy wobec tego problemu z pewną obawą, w takim wypadku bowiem łatwo jest dać się unieść złudzeniom. Złoto wywiera nieodparty czar na śmiałku, który pragnie je wydostać z łona gór lub z łożyska rzeki. Ten czar często przesłania mgłą jasny rzut oka na rzeczywistość. Świadomość, że znajdujemy się wobec pokładów, zawierających setki ton złota, jest niczym, jeżeli nie rozporządzamy odpowiednimi środkami do wydobycia go na zewnątrz.

Niestety, sprawa ta, wzbudzająca na pierwszy rzut oka entuzjazm w poszukiwaniach, łatwo prowadzi do bolesnych rozczarowań.

Złoto, o ile stwierdzi się jego obecność, staje się przede wszystkim zagadnieniem przemysłowym. Bardzo często trzeba zaniechać wydobywania złota, gdyż koszta produkcji przewyższają ewentualne dochody. Zdarza się też, że kopalnia po kilku miesiącach eksploatacji musi być opuszczona, gdyż nagle pokład złota maleje, a zawartość metalu staje się tak nikłą, że produkcja wypadłaby deficytowo.

Złoto gotuje straszne niespodzianki temu, kto się doń zbliża, specjalnie na tutejszych ziemiach, które nasuwają skomplikowane problemy, dające się z trudem rozwiązać.

Zwiedziliśmy w tych dniach 5 albo 6 kopalni, na przestrzeni tak rozległej, jak cała Italia razem wzięta, w okolicy niezamieszkałej i dzikiej, gdzie życie jest bardzo ciężkie, a egzystencja białych polega na codziennej walce z wrogim żywiołem.

Widzieliśmy też rzeczy cudowne. Wspaniałe instalacje techniczne na odległości 500 km. od wybrzeża; istne kolonie narodowe zgromadzone wokół studni w sercu nieprzebytych lasów, lub na szczytach górskich sięgających ponad 3000 m. Widzieliśmy też złoto, olśniewające sztaby, przechowywane z pietyzmem w kasach ogniotrwałych.

Mało znane są losy przemysłu kopalnianego w Erytrei w ostatnich latach; są to przeżycia wesołe i smutne, dające chwile szalonych nadziei i okrutnych rozczarowań. Przeżycia, które zaprzepaściły słabych i mniej przygotowanych, które obdarzyły bogactwem bardziej dzielnych i zuchwałych, lecz które przede wszystkim dały świadomość, że droga obrana jest błędną, i że trzeba ją porzucić, jeśli się pragnie osiągnąć pomyślne rezultaty.

Nowe metody i poszukiwania.

Średnia miesięcznej produkcji złota na terytorium Erytrei, wynosząca w roku 1934 około 21 kg., spadła do 7 kg. w roku 1936, a objaw ten uległby dalszemu pogorszeniu, gdyby Rząd nie wdał się w tę sprawę, ujmując w karby produkcję.

Wojna była jedną z przyczyn i to nie najważniejszych, spadku produkcji złota w Erytrei; prawdopodobnie przyczyniła się do przyspieszenia faktu, który prędzej czy później i tak by nastąpił.

Aż do niedawna przemysł kopalniany naszych kolonii był w rękach koncesjonariuszy prywatnych, którzy zajmowali się eksploatacją pokładów, posługując się zwykłym systemem, znanym w technice kopalnianej pod mianem „gospodarki rabunkowej". Zapewnia on na razie maksimum dochodu, powoduje jednak w krótkim czasie ruinę przedsiębiorstwa.

Trzeba więc było zmienić jak najprędzej stary system. Tak też uczyniono. Najpierw Państwowe Biuro Kopalniane starało się stawić czoło sytuacji, zachęcając koncesjonariuszy do zwiększenia produkcji, za pomocą ulepszeń instalacyjnych, następnie starając się skierować system produkcji na tory bardziej nowoczesne, mając przede wszystkim na widoku zabezpieczenie ciągłości pracy.

Potem powstaje A.M.A.O.: Królewska Kopalnia złota w Afryce Wschodniej, która w drugim półroczu 1936 roku rozszerzyła program działalności Towarzystw kopalnianych i rozpoczęła potężną pracę, która dziś, w tak krótkim odstępie czasu, wydała bogate plony.

Poszukiwania w Erytrei skierowały na wstępie techników i robotników w kierunku nizin zachodnich, w części północnej Ducambii, na prawym brzegu rzeki Gasc i w okolicy, znajdującej się pomiędzy rzekami Gasc i Setit, na lewo od drogi, która z Agordat prowadzi do Biagundii.

Zbudowano wioski dla robotników włoskich, składy materiałów, prochownie i kuźnie. Przywieziono maszyny wiertnicze dla perforacji skał i wszczęto cały szereg poszukiwań w czterech ważnych ośrodkach rud złotodajnych.

Najnowocześniejsze instalacje amalgamacyjne i cjankowe funkcjonują już w Ugaró, gdzie wydobywa się 100 ton minerału dziennie, z produkcją 40 kg złota miesięcznie, podczas kiedy zagłębie w Hara Hot, Sciumagalle i Dedrisien, będzie dawać nie mniej niż 100 kg metalu miesięcznie.

Technicy z A.M.A.C. w swoich poszukiwaniach odkryli ostatnimi czasy nowe kwarcowe rudy złotodajne, które rokują wielkie nadzieje. Lecz poza problemem waloryzacji pokładów górnych, przemysł państwowy, opierając się na indukcji o charakterze geologiczno-górniczym, rozpoczął od niedawna studia nad złożami dyluwialnymi w rzekach Gasc, Barca, Setit i ich dopływach.

W rzekach tych osiada miał, powstały z rozpadających się terenów krystalicznych w górach Erytrei i Tigrai; jest to okolica, w której znajdują się rudy kwarcowe złotodajne i skalny piryt złotodajny w niezwykłej ilości.

Jak dotąd, zbadano osad mułu w trzech rzekach i licznych wodospadach, na przestrzeni 100 km. Wzięto tysiące próbek, które wykazały obecność złota, nadającego się do celów przemysłowych.

Złoto w Etiopii znajduje się w ilościach, których nikt nie może określić nawet w przybliżeniu. Według danych, które dziś posiadamy, wydajność metalu równa się najsławniejszym złożom świata.

Pewne okolice dały średni procent 18 do 20 gr. złota na tonnę minerału wydobytego z ziemi. W Transwaalu i w Rodesii materiał, który posiada 8 gr. metalu na tonnę, uważa się za nadający się do eksploatacji.

Za dwadzieścia lat.

Rzecz prosta, problem jest bardzo skomplikowany. Przede wszystkim chodzi o robotnika, którego trzeba będzie rekrutować prawie całkowicie z miejscowej ludności.

Nie chcemy iść za przykładem Afryki południowej, gdzie wielkie towarzystwa górnicze zaprowadziły wśród pracujących majstrów-murzynów stan niewolnictwa, ze śmiesznie niskimi placami, segregacją i prawem życia i śmierci nad nimi.

Italia przybyła do Etiopii, w celach cywilizacyjnych, a nie z żądzą rabunku. Dlatego murzyni, którzy dobrowolnie przyjmują pracę u nas, są płatni, otrzymują mieszkanie i życie, mają określoną ilość godzin pracy i wolne dni dla odpoczynku. Są to warunki, o których marzyć nie mogli przed naszą okupacją. Ale to wszystko obciąża produkcję i uszczupla dochody z tak ciężkiej pracy.

My dostarczymy drużyn kierowniczych, a ludność tubylcza da nam masy robocze. Do tego celu dążą skoncentrowane wysiłki naszego Rządu.

Następnym problemem będzie transport maszyn i budowa instalacyj w okolicach pokrytych lasem, lub wśród stromych szczytów górskich odległych o setki kilometrów od wybrzeża.

To potężne przedsięwzięcie doprowadzimy do końca, lecz będzie ono wymagało wysiłków w ciągu paru dziesiątków lat i kolosalnego zasobu środków materialnych. Złoto w Etiopii istnieje, ale będziemy musieli je zdobywać w pocie czoła. Każda nadzieja prędkiego dojścia do celu jest z góry przeznaczona na zagładę.

Będą potrzebne olbrzymie kapitały, umiejętność, organizacja i duch poświęcenia.

Na tej drodze Italia zdobędzie w ciągu 20 lat niezrównane zapasy złota.

Duce dokonywa przeglądu oddziałów przed ich wyjazdem do A. W.

Problem autarchii ekonomicznej w Italii współczesnej [1])

II.

Po stwierdzeniu głównych wytycznych polityki Mussoliniego w dziedzinie autarchii gospodarczej Italii współczesnej, pożyteczne będzie może zapoznać się w ogólnych zarysach z ważniejszymi zagadnieniami włoskiej polityki gospodarczej i z jej organami, powołanymi do realizacji niezależności ekonomicznej na różnych odcinkach życia.

Z mów Mussoliniego i z ogólnego kierunku jego postępowania widać jasno, że autarchia jest dla Italii koniecznością, wynikającą z ogólnej sytuacji światowej. Psychoza zbrojeń, ogarniająca wszystkie państwa, uzewnętrzniająca się między innymi w zwiększeniu sum na zbrojenia, widocznym z danych statystycznych, podawanych do ogólnej wiadomości, we wzroście cen surowców, związanych z programem zbrojeń, w zaciąganiu pożyczek wewnętrznych — wszystko to zdaje się świadczyć o tym, że wojna stała się nieunikniona. Przygotowanie zaś do niej, to nie tylko silna i należycie wyposażona armia, lecz także oparte na pewnych podstawach gospodarstwo narodowe. Ekonomiści włoscy powołują się na szereg faktów historycznych, niezbicie świadczących o wielkim wpływie niezależności ekonomicznej na bieg wypadków politycznych. Niezależność gospodarcza jest środkiem do osiągnięcia potęgi militarnej i samodzielności politycznej. O losach Napoleona zadecydowało nie Waterloo, nie kawaleria Blüchera — lecz — zdaniem L. Lojacono [2]), do klęski Napoleona przyczyniła się w znacznej mierze angielska polityka oblężenia gospodarczego.

Podniesienie zdolności bojowej narodu jest zależne od wypadkowej wielu sil: wojskowej, ekonomicznej i moralnej.

Elektryfikacja kolei żelaznych, która redukuje zapotrzebowanie na węgiel zagraniczny, jest więc już w pewnej mierze zwiększeniem potencji militarnej narodu włoskiego. Jej zwiększeniem jest zatem również osuszenie błot, umożliwiające podniesienie produkcji artykułów żywności.

Dawniej, warunkiem potęgi ekonomicznej kraju było jego bogate zaopatrzenie w surowce. Teraz występują inne jeszcze wartości — praca, wytrwałość, wynalazczość. Obecnie problem surowców należy do nauk, badań, czasu. Wiedza znajduje nowe wzory, umysł ludzki rozkłada pierwiastki, łączy i rozdziela molekuły, ożywia to, co było martwe, słowem — możliwości wiedzy i techniki są niemal nieograniczone. Człowiek wyzwala się z więzów świata materii. Następuje przekształcenie techniki, która zmienia oblicze ekonomii, przesuwając punkt ciężkości potęgi gospodarczej w świecie, od państw hegemonicznych w dziedzinie surowców — w kierunku tych, które braki naturalne zastępują artykułami syntetycznymi, stosując najnowsze zdobycze wiedzy i techniki.

Trójmian: wiedza, technika, przemysł, jest nieodzownym warunkiem postępu w tej dziedzinie.

Na zarzut liberałów, że przemysły sztuczne przypominają wątłe rośliny cieplarniane, które nie mają wielkich szans utrzymania się przy życiu — faszyzm znajduje odpowiedź: rośliny kiełkujące w cieplarniach, przeniesione na powietrze, znajdują w naturalnej atmosferze jeszcze bardziej sprzyjające warunki dla późniejszego rozwoju i owocowania.

Biorąc pod uwagę cały kompleks zagadnień, związanych z autarchią ekonomiczną, pojętą w sensie faszystowskim, należy stwierdzić, że jest ona doskonałym środkiem pobudzenia aktywności narodu, wydobycia jego sił żywotnych, wyprowadzenia ich ze stanu letargu i bezczynności.

Ekonomia Italii współczesnej nie może opierać się, jak to miało miejsce dawniej, na smutnym zjawisku emigracji zaoceanicznej .

Przed scharakteryzowaniem ważniejszych wycinków życia gospodarczego pod kątem widzenia osiągnięć i zamierzeń autarchicznych, należy jeszcze przedstawić pewne dane, dotyczące ustroju i instytucyj, po przez które realizuje się samowystarczalność ekonomiczna Italii.

W roku 1932 Mussolini postawił pytanie: „Czy obecny kryzys nie jest wywołany kryzysem panującego systemu"? [3]). Odpowiedź na to pytanie wypadła twierdząco. Istotnie, kryzys był wynikiem wadliwego systemu produkcji i organizmów społeczno-gospodarczych. W Italii przebudowano to wszystko od podstaw. Przebudowy dokonano na zasadzie ingerencji Państwa w życie gospodarcze, zrywając z liberalnym hasłem: „laisser faire, laisser passer". Uzasadniono to posunięcie przeżyciem się systemu kapitalistycznego i faktem oparcia większości przedsiębiorstw o państwo.

Odtąd inicjatywa prywatna ma być zdyscyplinowana i kontrolowana przez państwo, które nie tylko zapewnia jej prawo obywatelstwa w zbiorowości, lecz broni poza tym jej interesów i zapewnia jej pomoc.

Kapitał uważany jest za owoc pracy człowieka, za rezultat oszczędności, wynikającej z ogólnego stanu produkcji.

Faszyzm wcielił syndykaty w skład organizmu państwowego, wprowadzając w życie i nadając formy prawne zdrowym i słusznym żądaniom mas pracujących, nie krzywdząc w niczym niewątpliwych praw przedsiębiorców. Syndykat prawnie uznany i podlegający kontroli państwa, reprezentuje daną grupę pracowników i pracodawców, dla której został utworzony. Tylko on może występować w obronie ich interesów, czy to wobec państwa, czy też innych stowarzyszeń zawodowych. Tylko on ma prawo zawierać umowy zbiorowe. Ma obowiązek bronić interesów grupy i przeprowadzić potęgowanie i doskonalenie produkcji. Karta Pracy stawia zasadę słusznego i równego wynagrodzenia, które ma odpowiadać normalnym wymaganiom życia, możliwościom produkcji i wydajności pracy. Są to zasady obce ekonomii klasycznej, która wynagrodzenie określa na podstawie wzajemnego stosunku podaży i popytu.

---

[1]) V. Polonia Italia Nr. 11, 1937, p. 10.

[2]) L. Lojacono. L'indipendenza economica italiana — Hoepli, Milano 1937.

[3]) G. Tassinari. L'economie fasciste. Laboremus, Roma 1937, XV.

Korporacja jest organem, który pod egidą państwa realizuje dyscyplinę wewnętrzną sił produkcyjnych w zgodzie z wymaganiami rozwoju dobrobytu i potęgi politycznej narodu włoskiego. Ustrój korporacyjny eliminuje walkę klas z życia gospodarczego.

Organizacja syndykalistyczna ma więc charakter pionowy, korporacyjna — poziomy. Pierwsza ma na celu troskę o interesy elementów produkcji, wziętych poszczególnie — druga broni interesów wspólnych każdej gałęzi produkcji.

W koncepcji faszystowskiej celem Korporacji jest osiągnięcie wyższej sprawiedliwości społecznej — nie godząc się z nędzą materialną, traktowaną jako zło konieczne.

Korporacje mają charakter normatywny i doradczy. Jest ich 22; w skład każdej wchodzą po równej ilości pracodawcy i pracownicy odpowiedniej gałęzi produkcji, przedstawiciele danych działów wiedzy i techniki i 3 reprezentantów P.N.F. (Partito Nazionale Fascista).

Taka jest struktura i cele ustroju, który chce zapewnić Italii samodzielność w dziedzinie ekonomii i przygotować ją do wszelkich ewentualności.

Jakie są problemy autarchii w różnych działach życia gospodarczego, w jaki sposób są one i będą rozwiązywane stosownie do planu regulacyjnego Mussoliniego?

ROLNICTWO.

Schemat planu regulacyjnego w zakresie rolnictwa przedstawia się następująco: 1) osiągnąć możliwie najbardziej rozległą samodzielność gospodarczą, a całkowitą samodzielność w zakresie środków żywnościowych, 2) uporządkować produkcję i zorganizować producentów, gdyż wytwórczość bezplanowa prowadzi do anarchii i wywołuje katastrofy.

Wprowadzenie w życie pierwszego punktu programu znalazło swój wyraz w Kampanii Zbożowej (Battaglia del grano) i podnoszeniu poziomu gospodarczego i społecznego życia wiejskiego.

Mussolini pragnie podniesienia na wyższy poziom rolnictwa włoskiego. Nie tylko dlatego, że życie gospodarcze powinno się na rolnictwie opierać, nie tylko ze względów ekonomicznych, ale i społecznych. Ludność wiejska, zajmująca się rolnictwem, posiada wielkie przywiązanie do ziemi i do swych zajęć, poczucie własności i dziedzictwa, uczciwość, upór i zamiłowanie do oszczędzania. Dobrobyt wsi zapewnia Italii rozwój demograficzny, jeden z najoczywistszych dowodów potęgi narodu.

Kampania zbożowa, pierwsza akcja, zmierzająca do wzmocnienia rolnictwa włoskiego, zainicjowana była przez Duce, w wyniku klęski nieurodzaju z 1924 roku. Miała ona na celu zapobiec na przyszłość fatalnym skutkom gospodarczym nieurodzaju. Polegała na zwiększeniu wydajności rocznej z hektara. Nie można było bowiem zwiększać powierzchni ziemi, przeznaczonej na uprawę zboża, przy wielkiej gęstości zaludnienia Italii, a stosunkowo niewielkich terenach uprawnych.

Kampania zbożowa osiągnęła pozytywne rezultaty dzięki przeprowadzeniu selekcji nasion, wprowadzeniu nawozów sztucznych i ulepszeń technicznych oraz uregulowaniu kwestii cen. Całkowite jej powodzenie wyraża się podniesieniem wydajności z jednego Ha z 10,9 q (1914—1924 r.) do 14,64 q w okresie Kampanii Zbożowej.

Przeprowadzenie Kampanii było aktem gospodarczym o wielkim znaczeniu. Było zaprzeczeniem panującego przekonania, że nieurodzajna gleba Italii nie potrafi wyprodukować dość zboża dla wyżywienia swych mieszkańców i, że wobec tego, Italia powinna raczej rozwinąć produkcję owoców i jarzyn, aby móc wymieniać je na zboże.

Drugim ważnym momentem w realizowaniu regulacyjnego planu Mussoliniego w dziedzinie polityki agrarnej była sprawa integralnej melioracji.

Melioracja pojęta była nie tylko jako proces osuszania błot, czy użyźniania terenów nieurodzajnych, lub źle uprawianych, lecz miała również charakter polityczny i społeczny. Dążąc do stwarzania nowych źródeł pracy i bogactwa, przywiązując człowieka do ziemi i czyniąc go bezpośrednim uczestnikiem produkcji, przywracając życiu wiejskiemu właściwy mu urok, plan melioracji przeciwstawiał się jednocześnie skutecznie masowej emigracji ludności wiejskiej do miast.

Interwencja państwa w dziele melioracji ma podwójny charakter: bezpośredni przy melioracji właściwej, będącej zadaniem użyteczności publicznej i — drugi — pośredni, ograniczający się do podsycania inicjatywy prywatnej drogą subwencji.

Osiągnięcie i ciągłe utrwalanie wyżej omówionych zasad w dziedzinie ekonomii toruje Italii drogę do coraz owocniejszych wysiłków w kierunku zrealizowania samowystarczalności w zakresie produkcji roślinnej i zwierzęcej. Pomocnymi w tym zakresie powinny być jednak kolonie. Z kolonii chce Italia czerpać tłuszcze, białko, skóry, wełnę, bawełnę, kawę, nasiona oleiste, drzewo. W tym celu produkcję kolonialną należy otoczyć specjalną opieką, aby wartości, które ona zapewnia, były uzupełnieniem zasobów kraju macierzystego, a nie konkurencją dla niego.

Surowce, których dostarczyć mogą kolonie, nie rozwiązują jednak całkowicie kwestii samodzielności gospodarczej. Rolnictwo włoskie przy współudziale techniki ma jeszcze za zadanie przyczyniać się do zwiększenia produkcji roślin, dających celulozę, alkohol, włókna tkackie.

Rolnictwo, ze względu na swój specjalny charakter, nie jest podatnym gruntem do przeprowadzenia daleko idących reform i radykalnych zmian. Samowystarczalność w tej dziedzinie i pomoc innym działom jest do osiągnięcia na drodze ciągłego doskonalenia metod pracy i mnożenia wysiłków.

PRZEMYSŁ.

Sankcje ekonomiczne, wywołując liczne szkody gospodarcze, jednocześnie wyjaśniły i wydobyły na światło dzienne cały szereg zagadnień, które w innych warunkach nie wystąpiłyby równie szybko i równie oczywiście. Odegrały one między innymi dominującą rolę w dziedzinie przemysłu.

Społecznym zadaniem przemysłu jest dostarczanie pracy wielkim masom ludności. Jego zadaniem gospodarczym jest zaspakajanie wymagań życia i obrony kraju, oraz zapewnianie dobrej opinii produktom krajowym na rynkach światowych.

Stosownie do znanej faszystowskiej zasady dyscyplinowania produkcji, przemysł włoski nie zna ani całkowitej monopolizacji produkcji, ani zupełnej wolności konkurencji. Monopol i wolna konkurencja, są

to dwa bieguny, które odrzuca etyka faszystowska w swym dążeniu do realizowania najwyższych celów interesu państwowego.

Przemysł włoski, rozwijający się w pierwszym pięćdziesięcioleciu zjednoczenia narodowego na terenie nie wyposażonym w podstawowe surowce, przyjął kierunek głównie przetwórczy, zaopatrując się w surowce za granicą.

Nowy kierunek polityki handlowej zagranicznej i konieczność polityki imperialistycznej narzuciły dzieło reformowania, rozwijające się według trzech wskazań: 1) potęgowanie do maksimum wyzyskania zasobów naturalnych kraju, 2) stwarzanie warunków dla stosowania w produkcji surowców krajowych, nawet gdyby to miało wywołać względne obniżenie wartości produktów, 3) stwarzanie możliwości ekonomicznych do wytwarzania artykułów, sprowadzanych do tego czasu z zagranicy.

Na takich zasadach oparty, przemysł włoski nabrał jednolitego charakteru, tak, że może odpowiadać potrzebom wielkiego kraju i zapewnić mu w każdej sytuacji, warunki życia i obrony.

Siła hydroelektryczna, wielkie źródło energii, którą kraj posiada z natury, jest dziś wyzyskana całkowicie i dostarcza siły pędnej dla przemysłu i znacznej części transportów — zastępując w ten sposób importowany węgiel.

Jakkolwiek Italia posiada niewiele olejów mineralnych, przemysł, wytwarzając surogaty, zapewnia dostateczną ilość paliw płynnych. Współpracuje z przemysłem w tej dziedzinie mechanika, budując motory przystosowane do paliw zastępczych.

Zwiększa się produkcja przemysłu górniczego Włoski przemysł metalowy zaspakaja niemal całkowicie zapotrzebowanie, zwłaszcza, że we wszelkiego rodzaju konstrukcjach, gdzie dawniej stosowano miedź, udaje się ją zastąpić glinem.

Wzrosły możliwości produkcji przemysłu chemicznego. Używając azotu atmosferycznego do wytwarzania artykułów niezbędnych w rolnictwie i przemyśle wojennym, Italia uniezależniła się w dużej mierze od zagranicy.

Dzieło przebudowy najsilniej chyba zaznaczyło się w dziedzinie przemysłu tkackiego.

Zastosowanie w przemyśle tkackim włókien krajowych rozciąga się na konopie, rayon, gelsolin, cafioc, janowiec. Zwłaszcza ten ostatni ma wielkie znaczenie ze względu na swą wielką wytrzymałość i wydajność.

Przekształcanie włoskiego życia przemysłowego jest ewolucją, w której zachowywane są wszelkie pożyteczne formy przeszłości, dostosowywane jednak do wymagań strukturalnych nowej organizacji ekonomicznej kraju.

Samodzielność ekonomiczna jest kategorycznym imperatywem wszystkich gałęzi przemysłu, które mają związek z obroną kraju. Jest ona natomiast wskazaniem dla tych dziedzin, gdzie zasoby kraju, nowoczesna technika i zmysł inicjatywy mogą uniezależnić od importu zagranicznego.

Faszyzm chce się uniezależnić od zagranicy, jednocześnie jednak pragnie pozostawać z nią w jak najlepszych stosunkach handlowych. Stąd polityka kompensacji.
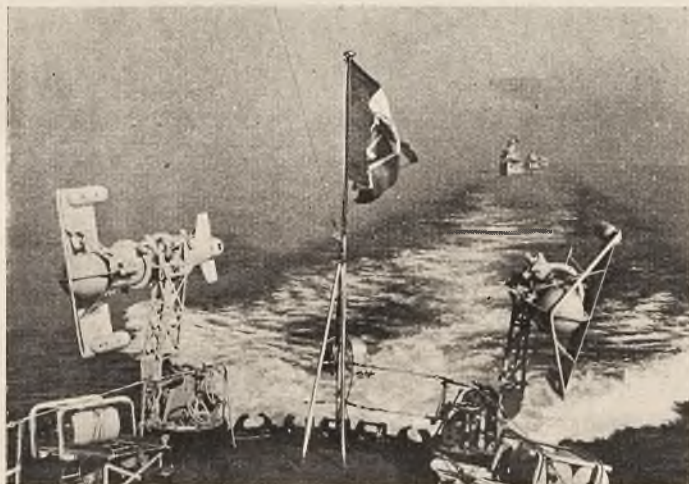
Jadwiga Dutkiewicz.

ITALIA JAKO MOCARSTWO MORSKIE*)

III.

Omówiliśmy dotychczas właściwie tylko dwa czynniki potęgi morskiej, a mianowicie marynarkę handlową i flotę wojenną Italii. Należy stwierdzić, że cały gigantyczny wysiłek rozbudowy tonażu tak wojennego, jak i handlowego wykonywa własny, rodzimy przemysł włoski.

Przemysł budowy okrętów oraz gałęzie pomocnicze, wykonywujące całkowite wyekwipowanie maszynowe, elektryczne, uzbrojenie i t. p. stoją w Italii b. wysoko. Stocznie włoskie cieszą się wielkim zaufaniem innych państw. W okresie powojennym dokonały one szeregu dostaw na tonaż handlowy bądź wojenny dla następujących państw: Argentyna, Brazylia, Grecja, Turcja, Iran, Paragwaj, Polska, Norwegia, Stany Zjednoczone, Siam, Portugalia, Sowiety, Rumunia, Albania, Urugwaj. Ostatnio bawiąca w Europie morska misja chilijska z admirałem Olegario del Rio na czele badała możliwości budowy dwu ciężkich krążowników w Italii i w Niemczech. Jest prawdopodobne, że zamówienie zostanie udzielone stoczniom włoskim. Ponieważ Niemcy realizują w danej chwili w tempie przyśpieszonym swój wielki program morski, i wszystkie ich stocznie są obecnie zatrudnione w pełni — rozeszły się pogłoski, że stocznie włoskie podejmą się budowy okrętów wojennych dla Niemiec. Wiadomość ta nie została potwierdzona, lecz tym nie mniej daje ona możność stwierdzić, że i w Niemczech budownictwo okrętowe włoskie uzyskało należytą ocenę i zaufanie. Przy tym włoskie stocznie budują b. szybko i sprawnie wg. własnej metody. Wielkim ułatwieniem jest udzielanie przez Admiralicję włoską seryjnych zamówień jednego typu jednostek.

Defilada marynarki w Neapolu.

Mówiliśmy już o licznej i doskonałej flotylli kontrtorpedowców, torpedowców i łodzi podwodnych, wchodzących w skład Regia Marina Italiana. Budowane są one seryjnie, przy czym każda ze stoczni dostaje do wykonania jednocześnie kilka jednostek jednego typu, wskutek czego uzyskuje się szybsze wykończenie budowy przy zmniejszonym koszcie.

Tak więc stocznie prywatne otrzymały w r. 1937 następujące zamówienia:

1. Stocznie Odero Terni — Orlando:
A) w Livorno — 6 kontrtorpedowców po 1.620 t.
B) w la Spezia — 5 okrętów podwodnych.

2. Stocznia Cantieri Riuniti dell'Adriatico:
A) 9 okrętów podwodnych,
B) 4 kontrtorped. po 1.620 ton.

3. Stocznia Cantieri dell Tirreno:
2 kontrtorpedowce po 1.620 ton.

4. Stocznia Ansaldo:
8 torpedowców po 680 ton.

5. Stocznia Quarnaro:
4 torpedowce po 680 ton.

6. Stocznia Bauni-Scale Napolitani:
4 torpedowce po 680 ton.

7. Stocznia Tosi w Taranto — 6 okrętów podwodnych.

Przemysł okrętowy włoski cechuje umiejętna polityka pozyskiwania zamówień. Od roku 1925 — nadzorowane przez Rząd — stocznie włoskie udzielają nadzwyczaj dogodnych warunków płatności na budowę okrętów wojennych dla państw południowo-amerykańskich, bałkańskich i orientalnych. Warunki płatności są zwykle b. dogodne i nadzwyczaj elastyczne.

Co do sposobów płatności, stocznie włoskie korzystają również z wielkich ułatwień rozrachunkowych, z którymi przychodzi im z pomocą rząd.

Sześć brazylijskich łodzi podwodnych budowanych obecnie na stoczniach włoskich będzie skompensowanych dostawami brazylijskiej bawełny, kauczuku, kawy itp. Dla Norwegii budowany jest motorowiec, który zapłacony zostanie częściowo tylko w gotówce, a głównie rybami. Dostarczone Polsce 2 motorowce transatlantyckie „Piłsudski" i „Batory" zopłacone zostały dostawami polskiego węgla.

Poza tym stocznie włoskie odznaczają się szybkością wykonywania zamówień. Dla krąż. 10.000 t. czasokres budowy wynosił przy pierwszych tego rodzaju budowanych okrętach — 24 miesiące, dla ostatnich wystarcza 12 lub 10 miesięcy. Od chwili udzielenia zamówienia do momentu wejścia okrętu w linię upływa obecnie najwyżej 2 lata. Opóźnienia, które kiedyindziej sięgały wielu lat, obecnie zdarzają się wyjątkowo i zaledwie kilkumiesięczne.

Pozdrowienie załogi.

*) Vid. „Polonia-Italia" 1937, N. 8/9 p. 18; N. 10 p. 7.

Sprawa szybkiego i sprawnego budowania okrętów jest dziś szczególnie bolesna we Francji. Nie tylko stocznie budują długo, opóźniając próby i dostawę okrętów wojennych lub statków handlowych. Główną przyczyną opóźniania wykonania francuskich rocznych transz programu morskiego w zakresie budownictwa okrętów wojennych jest to, że od uchwały parlamentu do chwili założenia okrętu na stoczni upływa b. dużo czasu (nie rzadko do dwu lat). Tymczasem np. w Anglii stępka pancernika „Anson" (35.000 ton) została położona w pięć tygodni po zatwierdzeniu jego budowy przez parlament.

Tak więc francuski „Dunkerque" (26.500 ton) zbudowany w odpowiedzi na niemiecki „Deutschland" (10.000 t) z r. 1933 wszedł w linię dopiero w r. 1937, podczas gdy włoski „Vittorio Veneto" (35.000 ton), zbudowany w odwet „Dunkerque" rozpocznie swą służbę już w końcu 1938 roku.

Były minister Marynarki Narodowej we Francji, François Petri, oświadczył nie dawno na łamach „Moniteur de la Flotte", że chociaż jest pięknym rezultatem osiągnięcie szybkości 45 węzłów przez francuski kontrtorpedowiec „Terrible", lecz jest bez wątpienia jeszcze większym sukcesem uzyskanie szybkości 44 węzłów przez mniejszy kontrtorpedowiec włoski klasy „Oriani". A to dlatego, że jest technicznie znacznie trudniej umieścić maszyny o sile 50.000 KM w kadłubie wyporności 1.500 ton („Oriani"), niż mechanizmy napędowe o mocy 75.000 KM przy wyporności 2.600 t („Terrible"), t.j. większej o 1.100 t. Zapewne i porównanie torpedowców włoskich z francuskimi o tonażu ok. 600 ton, budowanych obecnie, wypadnie korzystniej dla marynarki włoskiej.

Przegląd marynarki.

W zeszycie Nr. 4 za rok 1935 kwartalnika „Sprawy Morskie i Kolonialne", wydawanego przez Ligę Morską i Kolonialną, omówiłem obszernie budownictwo okrętowe w Italii na tle polityki morskiej Mussoliniego. Tam też podałem spis i charakterystykę główniejszych prywatnych stoczni włoskich. W roku 1929 nastąpiło zjednoczenie 3 dużych stoczni Odero, Odero-Terni i Orlando w silny koncern Odero—Terni—Orlando o kapitale zakładowym 115 milj. lir. W roku następnym zjednoczyły się stocznie adriatyckie w Cantieri Riuniti dell'Adriatico o kapitale zakładowym 150 milj. lir. Obok stoczni koncernu Ansaldo (kapitał 125 milj. lir) są to trzy największe zgrupowania stoczni włoskich, które opierają się na potężnych koncernach zbrojeniowych: Terni, Montecatini, Breda, Ansaldo, Fiat itp.

Włoscy inżynierowie morscy są zdania, że moc rozwijana przez maszyny konstrukcji włoskiej, ich nadzwyczaj mała waga specyficzna, ich nader ekonomiczna konsumcja paliwa—stawiają Italię na pierwszym miejscu wśród państw i, że żadne z nich nie może rywalizować z nimi w tym zakresie. Zauważyć należy, że budownictwo okrętowe włoskie jest całkowicie uniezależnione od zagranicy i że niemiecki pancernik A. „Deutschland" miał właściwie prototyp w starym włoskim pancerniku „San Giorgio", jak również „Dante Alighieri".
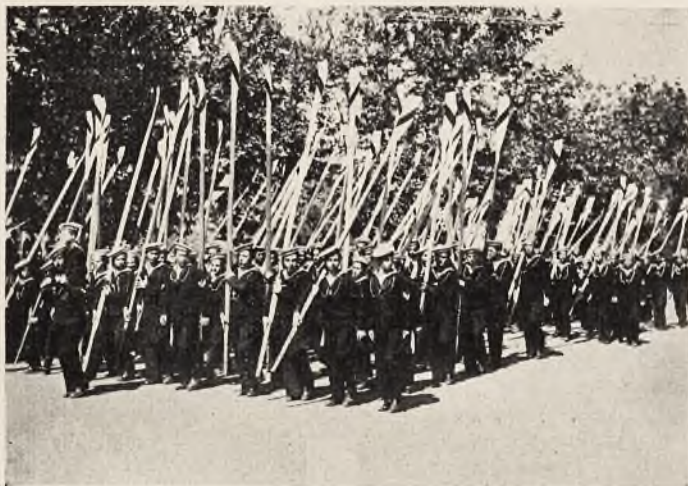
Mali marynarze okrętu „Caio Duilio", sekcja wioślarska.

Antoni Zischka w swej nowej ciekawej książce „Italien in der Welt" powołuje się na znanego angielskiego publicystę morskiego — wydawcę „Jane's Fighting Ships", dra Oskara Parkes'a, który wyraża obawy, że urządzenia przeciwlotnicze we włoskiej marynarce wojennej są bez porównania lepsze niż w angielskiej. To też, chociaż angielskie wielkie okręty liniowe są potężniejsze od włoskich (z chwilą rozpoczęcia służby przez 2 okręty klasy „Vittorio Veneto" nie da się już tego stwierdzić), to jednak muszą one być b. ostrożne wobec b. silnego włoskiego lotnictwa, flotylli okrętów podwodnych i ścigaczy torpedowych. Na pocieszenie Dr Parkes podaje opinię pewnego admirala angielskiego, „że Włosi budują o wiele lepsze okręty, niż ich załoga potrafi obsłużyć..." Pociecha angielska jest słaba. Wyszkolenie w marynarce włoskiej stoi b. wysoko. Przecież rekordy szybkości krążowników ciężkich i lekkich oraz kontrtorpedowców (w granicach tonażu 1.650 ton) należą bezsprzecznie do okrętów włoskich. A rekordy głębokości zanurzania łodzi podwodnych także; — włoskie stocznie budują łodzie podwodne, które z reguły osiągają głębokość zanurzania 100 i więcej metrów. Osiągają je mechanizmy należycie i sprawnie obsługiwane przez fachowo wyszkoloną i zdyscyplinowaną załogę.

A teraz kilka słów o dyscyplinie w marynarce. Mówić będziemy oczywiście o marynarce handlowej, ale daje ona miarę nastrojów w ogóle, pamiętać bowiem trzeba, że marynarz handlowy jest rezerwistą marynarki wojennej.

Znany francuski tygodnik „Journal de la Marine Marchande" z dnia 9 grudnia 1937 umieszcza znamienny artykuł pewnego dyplomaty francuskiego p.t. „La leçon de l'Italie". Autor porównywa obecne warunki pracy francuskiej marynarki handlowej, ogólnie określane jako „l'anarchie spontanée", do sytuacji w jakiej się znajdowała włoska marynarka handlowa przed rewolucją faszystowską. Miała ona przed r. 1914 dość średnią opinię, również zresztą jak i francuska,

a to głównie wskutek zestarzałego taboru statków. Dopiero po zwycięskiej wojnie nastąpił moment przełomowy. Italia uzyskała Triest, jeden z najpiękniejszych portów świata, i wspaniały tabor statków Lloydu Austriackiego. Na całym Bliskim Wschodzie znana była powszechnie doskonałość budowy tych statków, wzorowy porządek i punktualność w pracy. Niestety — jak wiadomo — w latach 1919—1921 panowało wielkie rozluźnienie dyscypliny w marynarce włoskiej. To też nie mogła ona wykazać się wzorową pracą.

Rewolucja faszystowska przecięła ten krótki, lecz niechwalebny okres, i oto dziś włoska marynarka handlowa jest wzorem doskonałości statków, punktualności, solidności, dyscypliny itd. Wspomniany wyżej dyplomata francuski — minister Réne Dollot — twierdzi, że te same przyczyny spowodowały dziś te same skutki dla marynarki francuskiej. Wrócił on na jesieni roku 1936 z Indyj i ze smutkiem stwierdził, że piękne jednostki francuskiej marynarki handlowej są omijane przez cudzoziemców. Podróżowali pod banderą francuską przeważnie tylko Francuzi. Natomiast np. w Colombo na statki angielskie, japońskie, holenderskie, niemieckie i — dodajmy od siebie — włoskie, kabiny były wykupione na szereg miesięcy naprzód. Czemu? — pyta p. Dollot. Bo „kapitan nie był już na francuskim statku panem po Bogu". Załogi porzucały okręty, strajkowały, opuszczały się w pracy, tworzyły sowiety na pokładzie itd. I pada dramatyczne pytanie „Czyż my, którzy jesteśmy dumni ze wspaniałego transatlantyku „Normandie", dzierżącego błękitną wstęgę Atlantyku, mamy biernie znosić, że nasze załogi są dziś najbardziej niezdyscyplinowane w świecie? Konsekwencje? Są takie same, jakie odczuli przed nami Włosi".

Jakżeż charakterystyczny i znamienny jest ten głos: jest tu przecie oczekiwanie i tęsknota do zaprowadzenia nowego ładu wzorem... faszyzmu, który gruntownie od nowa zbudował włoską marynarkę handlową, godną wielkiego mocarstwa morskiego.

Przeszliśmy właściwie już do czynnika ducha: morale i uświadomienia morskiego. Widzimy, że na Zachodzie Europy zaczynają już sięgać po przykłady z historii osiągnięć wewnętrznych faszyzmu.

Stopień uświadomienia państwowego własnego społeczeństwa i wychowanie go w duchu morskim daje dziś w Italii swe plony. Nie będziemy tu specjalnie badali wszystkich prac prowadzonych w tym zakresie. Już sam fakt, że Mussolini przypisuje tak ogromną rolę marynarce handlowej i flocie wojennej włoskiej w budowie Imperium i ekspansji zamorskiej Italii — spowodować musiał podjęcie usilnej kampanii propagandowej w słowie i czynie w kierunku morskim. M in. Lega Navale Italiana jest tym instrumentem ustroju faszystowskiego, który kształtuje mentalność morską w narodzie włoskim. W poprzednim numerze naszego miesięcznika omawiane było obszernie wychowanie młodzieży faszystowskiej. Organizacja młodzieżowa Balilla ze swymi 43.000 Marinaretti, — to przyszłe kadry ochotnicze marynarki wojennej i handlowej. A zresztą, czyż trzeba specjalnej propagandy morza i spraw morskich w kraju, którego granice morskie liczą 8.500 kilometrów i 30 portów morskich, nie licząc portów kolonialnych? Lega Navale Italiana i formacje młodzieżowe rozszerzają światopogląd morski ogólny, kształtując jednolitą psychikę morską narodu, który nie jedną wygrał bitwę morską i który przetrzymał sankcje gospodarcze.

Parę słów należy się jeszcze bazom włoskim w Koloniach, które zapewniają należytą komunikację pomiędzy krajem a odległymi koloniami afrykańskimi. A więc Afryka Wschodnia Italska posiada już szereg portów dla obsługi Imperium:

1) **Massaua.** Port ten w r. 1938 będzie miał już 550 metrów nabrzeży.

2) **Assab** — rozpoczęty w r. 1937, będzie już za 2 lata portem pierwszej klasy z bezpośrednim połączeniem z Addis-Abebą.

3) **Mogadiscio** — główny port w Somalii.

4) **Merca.**

Następnie porty Libijskie:

1) **Tripoli** — przeznaczony pod względem strategicznym na strzeżenie podejść i przejść na drodze do Sycylii.

2) **Tobruk** — strzegący przejść pomiędzy Afryką a Kretą.

3) **Bengasi.**

Na wyspach Dodekanezu bazy w Leros i Rodos.

Z omówionych poprzednio zagadnień zarysowuje się wyraźnie ogrom pracy dokonanej przez Italię Faszystowską w zakresie spraw morskich i zamorskich. Italia stała się mocarstwem morskim, tak samo, jak jest nim na lądzie i w powietrzu.

Te elementy wyjaśniają nam, w jaki sposób Italia potrafiła osiągnąć tak sprawnie i szybko takie rezultaty, jak przeprowadzenie zwycięskiej kampanii w Afryce, oparcie się naciskowi potęgi morskiej Anglii i Francji oraz sankcjom ekonomicznym, zastosowanym przez Ligę Narodów.

Rekapitulując, możemy stwierdzić, że osiągnięciami swymi w pracy na morzu (pod względem technicznym jak i duchowym) jak w czasie pokoju tak w okresie pogotowia wojennego — Italia przewyższyła wszystkie państwa Śródziemnomorskie, nie wyłączając bogatej i zasobniejszej siostrzycy romańskiej — Francji. A w rywalizacji z Anglią o prymat na Morzu Śródziemnym — Italia ma takie atuty w ręku natury geopolitycznej, technicznej i ducha swego narodu, że nie można mieć wątpliwości, iż dopnie swych celów. **A cele te są naprawdę pokojowe. Wszak największa oś kolonialna Italii została obecnie przesunięta z Afryki północnej do wschodniej, zdobywając w ten sposób szersze perspektywy. Interesy Italii z morskich stały się oceanicznymi.**

Rozwój włoskiej potęgi morskiej oraz odpowiadający jej system baz operacyjnych i strategicznych, stanie się bezpośrednią funkcją konieczności uruchomienia stałej łączności komunikacyjno-morskiej w basenie śródziemnomorskim i oceanicznym. Italia staje wobec niezmiernie ważnego zagadnienia wykonywania dostaw, z którym łączy się istnienie państw morskich i kolonialnych. **O ile nie będą czynione zakusy przecięcia włoskich imperialnych linij komunikacyjnych, ciągnących się dzisiaj przez Morze Śródziemne, Kanał Suezki, Morze Czerwone i Ocean Indyjski, a także dróg wylotowych transoceanicznych, wychodzących z cieśniny Gibraltarskiej — pokój będzie zapewniony.**

Benedykt Krzywiec.

I PREMI VARSAVIA DEL 1937

Qualche anno fa la città di Varsavia — imitata in seguito dai principali centri provinciali — ha istituito cospicui premi da consegnarsi alle persone che si siano distinte nel campo delle scienze, delle arti plastiche, della musica e della letteratura. Nel 1937 detti premi furono assegnati al Prof. Krzeczkowski, a W. Kossak, al Prof. Kazuro e alla scrittrice Maria Kuncewicz.

PREMIO PER LE SCIENZE: KONSTANTY KRZECZKOWSKI.

Il professore Costante Krzeczkowski, insigne specialista nelle scienze economiche e sociali, nacque il 18 febbraio 1879 a Guzów nella provincia di Varsavia. Fatti gli studi medii e superiori nella capitale polacca, li completò poi all'Università di Vienna ed a quella di Monaco di Baviera. Per 10 anni, dal 1906 fino al 1916 , il giovane scienziato lavora negli archivi di Vienna e di Cracovia, occupandosi anzitutto di problemi economici. Ritornato a Varsavia nel 1917, diventa professore della Scuola Superiore di Commercio (Szkoła Główna Handlowa), insegnandovi ininterrottamente fino al giorno d'oggi la politica sociale e comunale e dirigendone la biblioteca. Quale eccellente conoscitore della politica comunale e delle assicurazioni sociali, il professore Krzeczkowski è autore di numerose opere, dedicate a questi importanti problemi della vita nazionale; la sua opera più vasta, in 3 volumi, è intitolata „Lo sviluppo delle assicurazioni sociali in Polonia". Taluni degli scritti del prof. Krzeczkowski sono stati pubblicati nelle traduzioni tedesche e francesi. Costante Krzeczkowski ha pure compiuto un lavoro poco appariscente ma di capitale importanza per la vita di Varsavia, pubblicando il primo elenco delle case e delle abitazioni della nostra città. Non contentandosi di questa attività pur tanto assorbente, il prof. Krzeczkowski si è pure dedicato allo studio della vita e delle opere di Edoardo Abramowski, celebre filosofo, psicologo ed economista polacco: frutto di questi lavori è stata la preparazione alla stampa delle opere del compianto scienziato, nonchè l'importante volume: „La storia della vita e dell'attività creativa di Edoardo Abramowski". Il prof. Krzeczkowski insegna pure alla Libera Università di Varsavia.

PREMIO PER L'ARTE PLASTICA—WOJCIECH KOSSAK

Wojciech (Adalberto) Kossak, figlio del famoso pittore Giulio Kossak e padre di Giorgio, pure pittore, proviene da una famiglia stranamente ricca di talenti (la squisita poetessa Maria Kossak-Pawlikowska-Jasnorzewska, la scrittrice umoristica Maddalena Kossak-Samozwaniec, l'autrice dei grandi romanzi storici Sofia Kossak-Szczucka appartengono anch'esse alla stessa famiglia), così che il cognome Kossak è diventato in Polonia quasi il sinonimo di un vigoroso temperamento artistico. Nato a Parigi il 31 dicembre 1857, Adalberto Kossak, nonostante i suoi 80 anni, è sempre pieno di giovanile ardore e non cessa di lavorare strenuamente. Compiuti i primi studi sotto l'impareggiabile guida del padre, li ha continuati all'Accademia di Monaco di Baviera, ove tanto volentieri si recavano allora i giovani pittori polacchi: poi passò qualche tempo a Parigi. Nel 1884 ritorna in patria, stabilendosi a Cracovia. Allo scoppio della guerra mondiale entra nell'esercito, lasciando il servizio attivo nel 1920 col grado di maggiore.

Avendo cominciato la sua carriera di pittore con la grande tela „La Battaglia di Grochów", ed ottenuto immediatamente successo e fama, il Kossak non ha abbandonato questo genere fino al giorno d'oggi. Altri suoi famosi quadri sono: „La Battaglia di Raszyn", „La Battaglia di Somosierra", „La Domenica sanguinosa a Pietroburgo", „La Festa della Cavalleria a Cracovia", il ciclo di tele „Lo Spirito Prussiano" ecc. Con Giulio Fałat ha dipinto il grande panorama della „Battaglia di Beresina", con Giovanni Styka quello della „Battaglia di Racławice". Era questo il genere molto popolare presso le generazioni dell'anteguerra, e che sostituiva in un certo senso i grandi filmi storici dei tempi nostri. Il Kossak è un pittore oltremodo popolare tanto in patria quanto all'estero, ove durante i suoi numerosi viaggi ha dipinto ritratti di varie personalità come il Maresciallo Foch, il Generale Pershing, il colonello House, il Generale Carton de Viart ecc.; ha pure dipinto un grande ritratto del Maresciallo Piłsudski per l'Ambasciata di Polonia a Washington.

La mostra generale del Kossak, organizzata l'anno scorso a Varsavia per festeggiare il 60-mo anno della sua attività, ne ha dato una buona rassegna, mostrandoci il Kossak quale eccellente pittore del cavallo e del cavaliere, specialista del genere battalistico, autore di numerose scene di caccia e della vita popolare, cantore dell'esercito polacco dai lontani giorni delle glorie passate, attraverso l'epopea napoleonica e le rivoluzioni, fino ai Legionari di Piłsudski; ritrattista provetto ed elegante, anzitutto dei militari. In generale, tanto i suoi numerosi ammiratori, quanto i suoi avversari lo amano o lo combattono per il contenuto, anzi per il contenutismo della sua arte: si rileva il carattere schiettamente nazionale della sua pittura, lo spirito patriottico dei suoi quadri, i quali, evocando la storia gloriosa, confortavano gli animi abbattuti dal servaggio. Per la stessa ragione, per il contenutismo, lo combattono i fautori di indirizzi più moderni nell'arte. Invece, badando ai valori puramente pittorici, vedremo il Kossak quale è veramente: un pittore di razza, dal disegno preciso, dal colorito fresco e pastoso, pieno di vita, di slancio e di movimento, un pittore che senza importare nella pittura polacca valori estremamente originali, pur continua degnamente la bella tradizione del suo grande padre.

Il Kossak, fedele allo spirito della sua fimiglia, non disprezza neppur lui la penna, pubblicando ogni tanto vivaci ricordi della sua vita ricca di avventure e colorite impressioni dei suoi numerosi viaggi.

PREMIO PER LA MUSICA: STANISŁAW KAZURO.

Stanislao Kazuro nacque nel 1881 a Teklinopol nella provincia di Vilno; fece gli studi musicali al Conservatorio di Varsavia ed all'Accademia di Santa Cecilia a Roma, quelli universitari alla Sorbonne di Parigi. Stabilitosi a Varsavia nel 1913, svolge un'animata attività musicale e pedagogica, dedicandosi anzitutto alla propaganda della musica corale: a questo scopo organizza i cori tra gli operai di Varsavia e l'Opera Popolare; contribuisce attivamente all'introduzione dell'insegnamento razionale del canto nelle scuole, organizzando pure i corsi per gli insegnanti della musica e del canto. Chiamato al posto di uno dei direttori della Filarmonica di Varsavia, vi organizza un eccellente coro per l'esecuzione degli oratori. Nel 1917

viene nominato professore del Conservatorio di Varsavia. Uscito dall'esercito, ove era nel servizio attivo durante la guerra, il Kazuro ritorna al Conservatorio ed organizza un nuovo corpo corale, nominato „Polska Kapela Ludowa", eccellente esecutore di canti popolari di varie nazioni. Pedagogo per vera vocazione, l'infaticabile professore pubblica numerosi volumi dedicati ai problemi connessi con l'insegnamento della musica e con lo sviluppo della musicalità nei bimbi, come „Le vie dello sviluppo dell'udito musicale", „Il canto popolare polacco", „Studi di solfeggio" ecc. Studioso appassionato della musica popolare, Stanislao Kazuro ha raccolto e pubblicato eccellenti collezioni e trascrizioni dei canti folkloristici di varie regioni polacche, cioè i canti cassubiani, quelli della regione di Polesie, di Vilno ecc. Allievo di un istituto musicale italiano, ha pure pubblicato collezioni della musica popolare italiana, di cui è instancabile propagatore, introducendola nei programmi dei concerti corali della sua „Kapela". Anche nelle sue composizioni originali il Kazuro preferisce le forme corali, dimostrando uno squisito senso delle possibilità della massa corale nonchè quelle della voce sola. Nomineremo il grande oratorio „Il Sole", dal carattere panteistico, „Il Volo", dedicato all'aviazione, le cantate „L'alba, il giorno e la notte" e „La Primavera". Le due opere liriche, „La Fiaba" ed il „Ritorno dell'Idea" furono finora eseguite solo nella sala della Filarmonica, senza passar perciò per la prova di fuoco della scena. Il Kazuro non ha neppure trascurato la musica puramente sinfonica, avendo composto una trilogia per orchestra, intitolata „Triste terra" ed il poema sinfonico, „Gioventù", rivelando un'eccellente conoscenza degli effetti strumentali. Tutte le composizioni del Kazuro si distinguono per il carattere prettamente nazionale delle melodie e dei ritmi, per il bel tono lirico e per la ricca vena melodica. La sua ultima opera è l'oratorio, intitolato „Il Mare".

Il Kazuro ha pure pubblicato un interessante e vivace libro per ragazzi, intitolato: „Il professore Zubrewicz ed i suoi tre allievi" („Profesor Zubrewicz i jego trzej wychowańcy. Z pamiętników hultaja. Warszawa 1926"), intessuto sui suoi ricordi di scuola dai tempi dell'occupazione russa a Wilno.

PREMIO PER LA LETTERATURA: MARIA KUNCEWICZ.

Maria Kuncewicz-Szczepańska nacque a Samara in Russia, però, bambina, fu portata a Varsavia ove ha ricevuto l'educazione e l'istruzione media e superiore. Può quindi essere considerata una varsaviana, tanto più che la sua attività creativa è legata alla capitale polacca da forti vincoli d'affetto. Compiuti gli studi alla facoltà di lettere dell'Università di Varsavia, la Kuncewiczowa li completò in seguito a Cracovia ed a Nancy, studiando inoltre il canto a Parigi. Il suo primo libro, intitolato: „Przymierze z dzieckiem" — „L'alleanza col bimbo", uscì a Varsavia nel 1927, destando grande interesse e vivaci polemiche, e rivolgendo gli occhi del mondo letterario polacco sulla nuova scrittrice. È un libro forte e sincero, prova d'un talento fresco e vigoroso, sebbene il suo stile, barocco e sovraccarico di metafore, proveniente in un certo senso da Stefano Żeromski e più ancora da Giulio Kaden-Bandrowski, pecchi di mancanza di semplicità e di chiarezza. Il primo breve romanzo, che ha dato il titolo al volume, pone in un modo nuovo e audace il problema essenziale, formato dal conflitto tra i sentimenti della donna-amante e quelli della donna-madre. La lotta interna della forza travolgente della passione, unita all'egoismo di una donna bella, elegante, mondana, contro i diritti del nuovo venuto, considerato dapprima quale intruso nella vita della coppia felice, ma che conquista passo passo il terreno, costringendo la madre alla capitolazione, alla rassegnazione e finalmente all'alleanza con sè, è rappresentata con una straordinaria forza d'espressione. Nel secondo racconto, „Tamto spojrzenie" — Quello sguardo", interessa la finezza con cui è stata dipinta la psicologia della giovinetta che diventa donna, destandosi all'amore. Merita pure l'attenzione l'ultima novella del volume, „Polska na fiszmarku" — „La Polonia al Fischmarkt", in cui troviamo una vivace pittura dello risveglio della consapevolezza nazionale in una famiglia di pescatori cassubiani, dopo la connessione della costiera alla patria polacca.

Meno interesse provocò il secondo libro della Kuncewiczowa, „Twarz mężczyzny" — „Il volto del maschio" (Varsavia 1928), benchè non mancasse interamente di pregi, anzitutto di quella sincerità, che è la caratteristica essenziale dell'autrice. In quel periodo della sua attività la giovane scrittrice ottenne apprezzamento grazie alle eccellenti traduzioni, tra altro, della „Bella" di Giraudoux e della „Maternità" di Sigrid Undset.

Con la sua terza opera la Kuncewiczowa tentò la scena. Nel 1932 il Teatro Mały di Varsavia rappresenta la sua commedia in 4 atti, „Miłość panieńska" — „L'amor di fanciulla" (pubblicato pure in libro, Varsavia 1933). Il problema posto in questa commedia non si spiega con bastevole chiarezza, non sappiamo, che cosa l'autrice abbia voluto dimostrare, anche perchè — come ha rilevato giustamente il celebre critico Boy-Żeleński — la protagonista, che deve essere una donna moderna, ha conservato troppe false romanticherie delle epoche precedenti e teme anzitutto la semplicità, cercando come a bella posta a complicare questioni e fatti che si potrebbero risolvere con facilità. Una cosa però è evidente: la scrittrice ha voluto sottolineare la quasi fanatica passione con cui la donna d'oggi vuol essere la sola responsabile della sua vita e dei suoi errori. La vivace pittura dell'ambiente, l'eccellente caratteristica di personaggi secondari, i dialoghi animati ed espressivi, provano che all'autrice non manca il senso della scena e che si può aspettare una sua affermazione definitiva anche in questo genere.

Il seguente volume della Kuncewicz, „Dwa księżyce" — „Le due lune" (Varsavia 1933), segna un progresso notevolissimo. L'autrice non lo ha intitolato un romanzo; però tutti i singoli racconti sono legati da un filo forte se non visibile a prima vista: dall'unità della protagonista, che è la città di Kazimierz nelle notti lunari d'estate. La bella e pittoresca cittadina sui bordi della Vistola è abitata per l'anno intero da povera gente, ma durante i mese estivi diventa un ritrovo favorito di pittori, di belle donne e di vari snobs. I due mondi, quello dei poveri mercanti ebrei, dei piccoli artigiani, delle ragazze che lavorano dalle sarte, delle vecchie zitelle, naufraghe di una vita migliore — e quello delle donne eleganti e di artisti famosi, venuti per passar piacevolmente le vacanze, inebbriandosi delle bellezze della pittoresca località, sono posti dall'autrice in un contrasto netto e reciso. Tutto per essi è diverso: perfino la luna, rossa e volgare nelle prime ore della sera, quando la povera gente va a letto, oppressa dalle fatiche della giornata laboriosa, diventa bianca, poetica, aristocratica, quando i villeggianti vanno a sognare sulla riva del fiume. Questi ul-

timi sono dipinti dalla scrittrice con tagliente ironia, con tratti ridicoli, talvolta anche caricaturali, come per esempio quella impagabile figura della bellissima e poeticissima Flora; tutta la calda simpatia, tutta la sua compassione umana trova la Kuncewiczowa per la povera gente, per i contadini e per i piccoli mercanti, per i poliziotti e per gli operai, per i bimbi orfani e per le povere fanciulle sognanti. Tra queste figure e macchiette spicca sopratutto la figura del cieco Michele, delineata con un'espressività singolare. Lo stile della scrittrice, scevro da tutti gli inutili fronzoli dell'esagerato metaforismo, ha guadagnato di concisione e di forza. È pure d'uopo rilevare l'eccellente composizione del libro, grazie a cui i vari motivi, apparentemente indipendenti, s'intrecciano e si connettono, formando un insieme compatto ed omogeneo.

Passiamo ora al „Dyliżans warszawski" — „L'omnibus di Varsavia" (Varsavia 1935). È una raccolta di 23 quadretti colti direttamente dalle strade e dalla vita della capitale, improntati di profondo amore e di intima comprensione: il libro che valse alla Kuncewiczowa, più che gli altri, il premio di Varsavia. Nessun lato della vita della città sfugge all'acuta osservazione della scrittrice, alla quale però non basta buttare sulla carta vivaci impressioni e figure colte sul vivo: da ogni fatto sporadico ella cerca a trarre conclusioni e riflessioni di carattere generale. Uno tra i più riusciti è il racconto, intitolato „Obcość" — „Estraneità", che rileva il profondo distacco tra padri e figli, distacco che non dovrebbe però impedire loro ad amarsi, nonostante l'impossibilità di comprendersi reciprocamente. Non infrequenti sono motivi che uno dei critici chiamò pirandelliani: il bisogno di fingere, anche per un istante, una vita più bella, più elegante, più lussuosa. Qui appartiene anzitutto il vivace racconto „Bogate i szczęśliwe" — „Ricche e felici". Talora la Kuncewicz, per rilevare analogie o trovare uno sfondo di forte contrasto, ama a mettere la vita di Varsavia in confronto con quella delle diverse città italiane, dando prova di giusta comprensione dell'anima italiana. Lo stile di questo interessante libro è molto bello, ricco, espressivo, animato.

Il libro più maturo, più artisticamente perfetto della Kuncewiczowa è certamente il romanzo „Cudzoziemka" — „La Straniera" — (Varsavia 1936). Ci colpisce subito l'eccellente struttura dell'opera, che racchiude nella breve durata di un giorno tutta la vita della protagonista, la signora Rosa, non solo, ma anche quella dei suoi avi e dei suoi figli. La scrittrice non si è lasciata sedurre dalla tentazione di scrivere un „roman-fleuve", pur tanto di moda, e di sviluppare con ricchezza di particolari le vicende del nonno, ufficiale napoleonico, dei genitori di Rosa, esiliati in lontana Russia ed attecchiti in terra nemica, la stessa giovinezza della protagonista, e forse anche quella di Marta e di Ladislao, l'ultima generazione. No: la Kuncewiczowa, dimostrando in questa sua opera, come nelle altre, un amore spiccato per la massima concisione possibile, ha saputo, senza uscire dalle cornici che si era prefisse, evocare il clima dei vari ambienti, in cui aveva vissuto a vicenda la signora Rosa, ed a dipingere vivacemente, seppur con brevi tratti, tutte le figure che hanno avuto una parte qualunque nella vita della protagonista. Il romanzo è anzitutto il ritratto di Rosa, uno studio finissimo della travagliata anima femminile, la quale, ferita profondamente nei suoi sentimenti più cari, tradita indegnamente dall'oggetto del suo primo ed unico amore, ha abbracciato con suo odio e con la sete di vendetta tutti e tutto. Solo, poco prima della morte, le parole pronunciate per caso da un medico tedesco da cui si era recata a scopo di consultazione, che sono poi le stesse con quali l'aveva incantato Michele, il suo primo ed infido amore, rompono finalmente il magico cerchio in cui si era chiusa la sua anima, la guariscono e le permettono di morire serena e rassegnata. Le cornici del romanzo sono appunto formate da quest' ultima giornata della signora Rosa, la quale, presaga della morte imminente, fa la sua confessione alla figlia Marta, spiegandole finalmente le ragioni della sua spesso strana condotta verso i suoi cari e verso tutto il mondo. Con molta finezza e senza sciovinismi di sorta l'autrice ha rappresentato il dramma degli emigrati polacchi, i quali, esiliati per le loro azioni patriottiche, non sanno tuttavia resistere alla forza assimilatrice dell'ambiente: ritornati poi in patria sono trattati dai compatriotti come rappresentanti della cultura e della mentalità nemica. Rosa si sentiva straniera da per tutto: straniera fra i Russi, straniera poi fra i Polacchi, perchè nel modo di parlare, di pensare, di comportarsi, tradiva troppe influenze russe; straniera anche fra i suoi, troppo razionalisti per poter comprender essa, artista profonda se non virtuosa perfetta. Merita l'attenzione il modo nel quale la Kuncewiczowa, in cui libri non sono mai mancate reminiscenze musicali, scrive della musica in questo romanzo. È forse per la prima volta nella letteratura polacca, che un'opera musicale viene trattata dal punto di vista dell'esecutore e non da quello dell'ascoltatore: perciò, invece di divagazioni liriche più o meno poetiche, troviamo una descrizione della composizione, tecnicamente vera e precisa, strettamente aderente al testo musicale e non per questo meno poetica. Il concerto per violino di Brahms ed i lieder di Schumann formano come i due poli tra cui si svolge la vita intima di Rosa, racchiudendone la tragedia e poi la liberazione. Bisogna pure rilevare che la signora Rosa, nonostante la forza del suo odio, nonostante l'ironia crudele e tagliente con cui tratta anche la sua famiglia, è da essa ardentemente amata, anzi adorata: infatti, ella rappresenta nella vita dei suoi intimi un elemento animatore, un fermento creativo, eccitandoli con la sua parola frustante ad una vita più operosa, più attiva, più elevata.

Il romanziere e critico Bruno Schulz ha messo „La Straniera" in confronto con il libro della scrittrice danese Karin Michaelis „Il cuore di mia madre", definiendo le due opere „un tentativo di liberarsi dal complesso della madre, di fare i conti con la cara morta, superando questo complesso attraverso l'obbiettivazione artistica". Al lettore polacco viene naturalmente in mente un altro raffronto: la figura di Barbara nel romanzo „Notti e giorni" di Maria Dąbrowska; la Straniera dimostra con quest'ultima altri tratti comuni: la fedeltà al primo amore malgrado la delusione sofferta, nonchè l'indifferenza per il marito, che l'ama ardentemente. Si potrebbe ricordare ancora la „Sido" e la „Maison de Claudine" della Colette. È doveroso constatare che tra queste quattro scrittrici che hanno preso per protagonista di un romanzo la propria madre, la Kuncewicz ha rivelato la miglior conoscenza delle finezze psicoanalitiche ed ha dato la figura più forte, più espressiva, più originale.

Il romanzo, malgrado la sua relativa brevità, presenta una singolare ricchezza di motivi, perchè l'autrice ha saputo con pochi tratti indovinati dipingere persone ed ambienti, illuminando con un baleno di fine analisi il fondo dell'anima umana.

Con la sua seguente opera la Kuncewiczowa ha fatto un esperimento interessante e riuscito: ha scritto un romanzo apposta per la radio, in forma di dialoghi fra due o al di più tre persone, con brevi spiegazioni del „narratore". Il romanzo, intitolato „Dni powszed-

nie państwa Kowalskich" — „La vita quotidiana della coppia Kowalski", ha trovato molto successo presso il pubblico, è stato ripetuto per la richiesta di radioascoltatori e poi pubblicato in libro (Varsavia 1937). Non basta: sempre a richiesta degli radioscoltatori, la scrittrice ha dovuto dare anche il seguito del romanzo in cinque puntate, sotto il titolo: „Kowalscy się odnaleźli" — „I Kowalski si sono ritrovati". Sullo sfondo della vita varsaviana, rappresentata con singolare vivacità ed acutezza d'osservazione (vi ritroviamo anche certi tipi e motivi dell' „Omnibus di Varsavia") spiccano squisitamente disegnate le figure dei protagonisti: il signor Kowalski, un modesto insegnante, e la sua graziosa moglie, l' „Uccellino"; loro accanto, la vecchia signora Kowalski sembra una sorella lontana di Rosa del romanzo „La Straniera". La lingua dell'opera, fresca, animata, pittoresca, riproduce talvolta e con successo il gergo speciale di Varsavia.

Il prossimo libro della scrittrice sarà certamente un volume d'impressioni del viaggio in Egitto ed in Palestina: alcuni capitoli ne sono già stati pubblicati sul settimanale „Wiadomości Literackie", dando agio di constatare la vigorosità e la concisione con cui la Kuncewiczowa ha saputo esporre la difficile questione della convivenza di elementi ostili sul territorio della Terra Santa, dipingere ambienti diversi, tracciare figure e macchiette. Giova ricordare per esempio quelle impagabili proprietarie della pensione, intellettuali ed ispirate, o quell'autista polacco poliglotta, oppure quella famiglia del commerciante a Tel-Aviv, felice e orgogliosa di poter finalmente lavorare in terra degli antichi avi, ma che si strugge di nostalgia per la lontana e povera cittadina di Polonia. Non c'è dubbio, che il volume sarà fra i più interessanti nel genere di „reportage", diventato tanto di moda in questi ultimi anni.

Gabriella Pianko

KONIECZNOŚĆ ŁACINY DLA ŚWIATA WSPÓŁCZESNEGO

Artykuł niniejszy, nie mając pretensji do wyczerpującej rozprawy, będzie raczej może jednorazowym wypowiedzeniem poszczególnych myśli i rozważań na temat potrzeby usilniejszego zwrócenia uwagi wśród nowoczesnych warunków życia na język, który zdał już dawno swój egzamin z możności dostosowania się do różnych okresów czasu i dziedzin wiedzy. Zagadnienie to staje się tym ważniejsze, że w programie szkolnym język ten nie zajmuje należnego miejsca, gdy tymczasem tempo nowoczesnego życia właśnie domaga się wciągnięcia tej cennej zdobyczy wieków w wir gwałtownych i niecierpiących zwłoki spraw, jak też wykorzystywania niezaprzeczonych walorów jedynego języka do spokojniejszej pracy w gabinetach nauki i wiedzy i utrwalenia wyników tej pracy na służbie wszelkich narodowości i okresów, które nastąpią.

Jakże wielu rzeczy nie przekazała nam historia. Ileż ciekawych szczegółów zniknęło dla nas na zawsze właśnie wobec braku jednolitości w utrwalaniu zdobyczy kulturalnych i z powodu rozproszenia językowego.

Odnajdujemy teraz szczątki i przytarte ślady zamierzchłej cywilizacji w miejscach, o których nam ani się śniło. Jest wprawdzie pewna nić tradycji łączącej okresy i lądy, przechodząca często w jakieś legendarne rozwianie i mgłę, ale jakże trudno jest nam wówczas zdać sobie sprawę z istoty rzeczy.

Zwróćmy uwagę na pewien szczegół. Dzikie szczepy Indian, zamieszkujących puszcze amerykańskie, odznaczają się pewnymi, tak uderzającymi nas cechami, że zachodzimy w głowę, czym to się tłumaczy. Otóż, cechy te są niewątpliwie najbardziej opornymi czasowi, wsiąkłymi w charakter i krew resztkami wysokiej kultury oddziedziczonej po przodkach, a wymazanej niemal zupełnie z rejestrów ogólnego dorobku ludzkości.

Czerwonoskórzy Indianie sami nawet już nie wiedzą, czym byli ich ojcowie, zapomnieli już dawno o pozostawionej im świetnej spuściźnie, zgnuśnieli, zdziczeli, nie dbając o kulturalne wartości. Zapomnieli o potrzebie nieustannego odnawiania ducha, aby mógł obejmować świat. I dopiero nowe możliwości, udostępniające europejczykowi wyrosłemu na innej kulturze, pozwoliły rozwiązać pewne zagadnienia w bardzo zresztą niedoskonały sposób.

Jedną z najbogatszych stref archeologicznych okazał się półwysep Yucatan, zamieszkiwany niegdyś przez Majów. Dzisiejsi ich potomkowie wykazują niezwykłą przenikliwość, subtelność zmysłów, niezmiernie szybkie orientowanie się i łatwość odgadywania cudzych myśli.

Resztki potężnych i pięknych budowli, odkopywane w ziemi, lub znajdowane w niedostępnych dotychczas puszczach przy pomocy samolotów, jak na przykład na olbrzymich przestrzeniach Peru, czy innych krajów Ameryki Południowej, nasuwają przypuszczenia, że prażródło obu cywilizacyj, europejskiej i amerykańskiej, było właściwie jedno i to samo, zarejestrowane jedynie dzięki tym właśnie szczątkom architekturalnym zabytków, i że w owych zamierzchłych czasach istniał jeden ląd, który później dopiero stopniowo się zapadał, aż wchłonęły go zupełnie wody oceanu.

Nowe zdobycze wiedzy i postęp cywilizacji zaczynają zbliżać nawet rozdzielone przez oceany lądy. Cywilizacja staje się znowu jedna na najbardziej odległych od siebie częściach świata. Żegluga morska i powietrzna pozwala na szybkie przenoszenie się nawet za oceany. Nic nie pomoże odgradzanie się nawet tym, którzy by sobie tego życzyli.

Chiny. Inny obraz potężnej przeszłości i ginącej odrębnej cywilizacji. Rozległe choć natłoczone ludnością Imperium Niebieskie pragnęło zamknąć się w sobie, odgrodzić się od świata zewnętrznego potężnym murem, owym głośnym przysłowiowym „murem chińskim", strzegąc zazdrośnie swego i nie dopuszczając nic, co było obce. I na cóż się przydało to przedsięwzięcie, które kosztowało tyle wysiłków i pracy olbrzymich mas ludzi? Jakże śmieszny się nam wydaje teraz ten mur ochronny w obliczu nowoczesności. Ponad tym murem dawno już fruwa samolot, a sam mur, dostatecznie zresztą szeroki, staje się mniej lub więcej wygodną autostradą.

Wszelkie odgradzanie się stało się już obecnie przeżytkiem. Przeciwnie, widzimy teraz powszechny pęd ku ogarnianiu świata i możliwie największej ilości dziedzin poznania. Pragniemy pokonywać przestrzeń, przenosić się szybko z miejsca na miejsce, aby wszystko ujrzeć, wszystkiego namacalnie doświadczyć. Wiemy aż nadto dobrze, jak kształcą, jak uprzyjemniają życie podróże, ilu nam dostarczają różnorodnych, nieraz bardzo pożytecznych wrażeń.

Wśród podróży ludzie poznają się wzajemnie, zapożyczają jedni od drugich doświadczenia, postęp wiedzy i kultury, techniki i przemysłu, rozszerzają swoje horyzonty pojęć, wzbogacają własną inteligencję.

Podróże stają się uzupełnieniem naszej wiedzy, którą nam dają książki, a którą ze swej strony rejestrujemy w książce. Człowiek odgrodzony zupełnie od świata, staje się zaśniedziały i ograniczony. Nie mając możności obserwacji ludzi i krajów, nie potrafi dostrzec w sobie wielu niedoskonałości, które należy usunąć i wyplenić.

Pożyteczne są wędrówki po krajach, lecz nie mniej pożyteczne wędrówki po różnych okresach historii. Historia est magistra vitae — powiadali jedni z tych, którzy się nie odgraniczali murem, ale rozlewali szeroką falą zdobycze własnej kultury.

Kultura rzymska jest dla nas zasadniczym pionem, przy którym gromadzimy wszelkie inne wartości.

Skupienie wartości właśnie przy jednym pionie ma olbrzymie znaczenie. Jako wyraz plastyczny takiej potrzeby, niech nam posłuży chociażby gigantyczny plan dwóch sąsiadujących ze sobą krajów Ameryki Północnej: Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Na rozległych terenach tych krajów, przyroda rozrzuciła mnóstwo mniejszych i większych jezior. Długo myślano nad tym, jak powiązać ze sobą te wody, aby je jak najlepiej wyzyskać. Sama natura dała pewne wytyczne, umieszczając jeziora w ten sposób, że wystarczy je połączyć niewielkimi przekopami, aby się stały jednym kanałem, ciągnącym się na niezmiernie długiej przestrzeni, obiecującym osiąganie różnorodnych korzyści. Pozwoli to bowiem na wpływanie w głąb lądu nawet statków morskich i połączy ze sobą dwa oceany, nie mówiąc już o całej sie-

ci komunikacji wodnej, łączącej rzeki i ich dopływy w obu krajach z jeziorami głównymi.

Otóż i dla nas głównym zasadniczym kanałem jest kultura starożytnych Rzymian, z którą sprzęgają się walory kulturalne poszczególnych narodów i społeczeństw.

Dawne i powszechne przysłowie: „wszelkie drogi wiodą do Rzymu" ma głębsze znaczenie, aniżeli może się wydawać i świadczy o czymś bardzo istotnym, związanym z rzymskością, co w każdym z nas się znajduje, w każdym, jako członku społeczeństwa cywilizowanego świata.

A skoro to „coś" mogło się nas z taką siłą uczepić, to wartość jego nie jest bylejaka. To nie są elementy mody, która w końcu jednego sezonu bezpowrotnie przemija. To są nasze trwałe zasady ludzkości i świadomość duchowego życia.

Kultura rzymska była niezaprzeczoną wartością, skoro mogły ją przyjmować z taką łatwością narody, zamieszkujące mniej lub bardziej odległe kraje, skoro jej ekspansja sięgała najdalszych punktów znanego wówczas świata: „Ultima Thule".

Widocznie kultura rzymska odpowiadała najbardziej potrzebom wyższej natury człowieka i znajdowała w nim szczere, gościnne przyjęcie. Organizm cywilizacyjny Rzymu produkował coraz to nowe komórki, stanowiące zalążek życia innych organizmów, przemieniających grube masy w świadome właściwych zadań społeczeństwa.

Jedna wspólna cywilizacja i jeden zrozumiały przez wszystkich język, stały się udziałem ludności rozsypanej na wielkich połaciach ziem, poprzecinanych wachlarzowato daleko biegnącymi traktami. Trakty te istnieją dzisiaj jeszcze, łącząc ze sobą nowoczesne drogi, na których szybko przebiegają najbardziej różnorodne i przystosowane do obecnych potrzeb środki komunikacji.

Wielkie trakty rzymskie były arteriami umożliwiającymi przewóz, uprzemysłowienie, wymianę towarów, poznawanie ludzi i świata, a jednocześnie stały się rzekami ukulturalnienia społeczeństw, a później wymiany między nimi wartości intelektualnych. Ułatwiły wzajemne porozumiewanie się nieraz bardzo od siebie odległych ludów, istniały już wówczas bowiem pewne zaczątki poczty.

Aczkolwiek Grecja wyprzedziła w czasie kulturą, wiedzą i sztuką Rzym, nie zdołała jednak osiągnąć tych skutków, co jej spadkobierca. Rozdrobnienie ziem greckich, rywalizacja poszczególnych prowincyj, nieustanne wojny domowe a stąd przechodzenie hegemonii i wpływów z grupy do grupy, brak polityki centralnej, wszystko to stawało na przeszkodzie rozpowszechnianiu przez Greków cennych wartości kulturalnych, a wreszcie i u nich samych sprowadzało ich zanik. Inaczej było z Rzymianami. Szli na wszystkie strony świata, przebijając, gdzie było potrzeba, drogi, rozbijając skały i łącząc brzegi przy pomocy mostów drewnianych, niekiedy zaś budowanych nawet z kamienia. Po bokach dróg ciągnęły się chodniki dla pieszych, a co pewien czas, jeździec miał możność spocząć nieco po trudach podróży, uwiązując konia do jednego z wkopanych przy drodze, odległych od siebie o tysiąc kroków ociosanych kamieni. Przebijanie dróg nie było rzeczą łatwą, gdyż tereny były w stanie zupełnie dzikim, należało więc niekiedy równać doły, wycinać lasy, zasypywać bagniska. Dzięki tej zadziwiającej wytrwałości legionistów rzymskich jesteśmy dzisiaj tym, czym jesteśmy, jeśli chodzi o nasz poziom intelektualny.

Trakty te, początkowo idące z Rzymu do różnych punktów półwyspu, z czasem przeciągały się poza półwysep na północ. Via Appia, Latina, Salaria, Flaminia, to tylko zaczątek dokonanej olbrzymiej pracy. Dokumenty stwierdzają 29 wielkich traktów, które między innymi łączą z Rzymem ziemie naddunajskie, Pannonję (czyli obecne Węgry), Dację (obecną Bułgarię i Rumunię). Dalej na zachód Oenipons (Innsbruck), jeszcze dalej Lugdunum (Lion) i cały szereg innych.

Również drogi wodne, począwszy od Tybru, aż do dalekich mórz, rozlewały nie tylko potęgę fizyczną Rzymu, lecz bardziej jeszcze moralną.

Dobrze spełniał swoje zadanie język łaciński Rzymian w swej doskonałej formie. Jakże to dawno już temu język ten miał niezmiernie bogatą literaturę i słownik, obejmujący najrozliczniejsze pojęcia, od najbardziej prostych do niezwykle wyszukanych i wyrażających najsubtelniejsze odcienie myśli filozofów.

Mowa ludzka, dająca możność wzajemnego porozumiewania się ludzi, jest skarbem tak nieocenionym, że największe nawet bogactwa materialne nie zdołałyby go zastąpić.

Pragnąc jednak ułatwić sobie porozumiewanie się i uniknąć konieczności studiowania większej liczby języków, społeczeństwa obierają zazwyczaj jeden, najbardziej rozpowszechniony, lub należycie rozwinięty, łatwo naginający się do najrozmaitszych dziedzin życia lub wiedzy. Język fenicki, egipski, grecki, łaciński, francuski, angielski odegrały mniejszą lub większą rolę w świecie.

Próby rozpowszechniania sztucznych języków międzynarodowych, jak volapük, esperanto, ido, interlingvo, latino sine flexione, a wreszcie basic english, nie udają się ich twórcom i zwolennikom.

Tymczasem tempo nowoczesnego życia nabiera szalonego rozpędu. W ciągu kilkunastu godzin możemy oblecieć świat cały. Codziennie możemy się przenosić z jednego kraju do drugiego, możemy być gośćmi dziesiątków różnych narodów, mówiących odrębnym językiem. Jakąż znaleźć na to radę, aby się nie zagubić w gęstwinie lasu języków, których liczba na świecie dochodzi do kilkuset?

Wyrażenie poety rzymskiego „carpe diem" ma dzisiaj swoiste uzasadnienie. Trzeba się wyzbyć zbędnego balastu i zamętu, aby osiągać wartości naprawdę dla nas cenne i konieczne. Nie uczmy się wszyscy kilkuset, a co najmniej kilkunastu języków, lecz zgódźmy się wszyscy na jeden, ale dobry, taki, który zresztą już wykazał swoją żywotność przez dwadzieścia kilka wieków.

Nikt zapewne nie wątpi, że mowa tu o języku łacińskim. On tylko bowiem może być tym jednym, nadającym się dla wszystkich bez wyjątku, nie urażając ani dumy narodowej, ani ambicyj osobistych, dostarczając natomiast całego bogactwa dorobku ubiegłych wieków i ułatwiając współpracę ludziom nowoczesności.

Musimy codziennie sobie mówić „carpe diem" w języku Horacego, gdyż inaczej nie damy sobie po prostu rady z nawałem prac, nie uporamy się z przeglądem różnojęzycznej prasy świata dla zanotowania niezbędnych dla nas szczegółów, nie udźwigniemy ze sobą gigantycznej walizy słowników podczas naszej błyskawicznej podróży z miejsca na miejsce po różnych częściach świata.

Język łaciński najbardziej odpowiada zadaniom międzynarodowego języka powszechnego, bo wrósł on przecież niejako w naturę tych wszystkich społe-

czeństw, które zostały wychowane w kulturze rzymskiej, a liczba społeczeństw tych jest bardzo pokaźna.

Poza tym rozgałęzienia językowe, wychodzące z łacińskiego pnia są bardzo szerokie, i słońce naprawdę nigdy nie zachodzi w krajach łacińskich. Italia, Portugalia, Hiszpania, Katalonia, Francja, Rumunia, w Ameryce zaś Brazylia, Kanada, Argentyna, Chile, Urugwaj, Paragwaj, Boliwia, Peru, Ekwador, Kolumbia, Venezuela, Panama, Costa-Rica, Nicaragua, Honduras, Salvador, Guatemala, San-Domingo, Kuba, Meksyk... Dodajmy do tego jeszcze Wyspy Filipińskie w Oceanii, a liczba naprawdę będzie imponująca.

Któż może zaprzeczyć, że łacina ma największe dane do tego, aby zostać językiem międzynarodowym. A gdy jeszcze zauważymy, że nie ma dziedziny wiedzy ludzkiej, której pojęć nie dałoby się wyrazić w mowie Cycerona, staniemy tym bardziej po stronie łaciny.

Nie dawno na łamach „Illustration" paryskiego były drukowane próbki przekładów tekstu, podającego najbardziej nowoczesne pojęcia i to o charakterze specjalnym. I cóż się okazało? Język łaciński wyszedł zwycięzko z tej próby ognia. Słyszeliśmy zresztą na jednym z naszych zebrań najbardziej nowoczesną mowę dyplomatyczną, jaką nam był łaskaw odtworzyć w pięknej mowie łacińskiej Pan Profesor Zieliński. Możliwości były uderzające. Zdawało się, że starożytni Rzymianie żyją jeszcze w pośród nas i biorą udział w naszych nowoczesnych zabiegach dokoła najaktualniejszych spraw.

Istnieją zresztą pisma wydawane w języku łacińskim, które aż nadto dobrze dowodzą, że wszelkie tematy chwili dają się łatwo omówić przy użyciu pojęć i form językowych, używanych przez Rzymian.

Niewątpliwie muszą z konieczności wejść do słownika łacińskiego pewne wyjątkowe wyrażenia utworzone już przez nas. Ale przecież każdy język ma wyrażenia czy nazwy, zapożyczone z innych języków.

Ostatnie encykliki papieskie traktują równie dobrze w języku łacińskim o kryzysie ekonomicznym, który dręczy teraźniejsze społeczeństwa, jak o zbrojeniach, o strajkach, o bezrobociu i o innych palących zagadnieniach aż nadto nowoczesnych, i łacina, która również w życiu Kościoła zajmuje wybitne i wyjątkowe znaczenie, wykazuje w nich doskonałą możliwość operowania tym labiryntem pojęć, jakichkolwiek nieprzewidywanych w obecnym zastosowaniu przez Rzymian. „Nuntius Radiophonicus" wydawany przez stację watykańską, bynajmniej nie ustępuje innym biuletynom tego rodzaju w nowoczesnych językach.

Może nie od rzeczy będzie wspomnieć, że i literatura nowoczesna może być zupełnie dobrze wyrażana w języku łacińskim. W Filadelfii w Ameryce została naprzykład wydana przed dziesięciu czy piętnastu laty książka Defoe'go „Robinson Crusoe" w przekładzie na język Rzymian. Czy wydawnictwo to w dalszym ciągu wydaje tego rodzaju rzeczy, niestety, nie udało mi się stwierdzić.

W języku łacińskim wydawane są podręczniki nowoczesne, jak na przykład Podręcznik stenografii łacińskiej — „Manuale Stenographiae Latinae", ułożony przez Tatlocka i wydany w Londynie.

Tworzące się w różnych krajach Towarzystwa umiędzynarodowienia łaciny, a trzeba dodać, że polskie było jednym z pierwszych, torują drogę, nie powiem powrotowi łaciny w orbitę życia, ile raczej wzmocnieniu jej pozycji. „L'Istituto di studi romani" w Italii w zrozumieniu znaczenia nauki języka łacińskiego ogłasza konkursy, gromadzi materiały związane z łaciną i stara się nawiązywać kontakt z przychylnymi tej idei łaciny, jako języka międzynarodowego, sferami, szczególnie naukowymi.

Kongresy międzynarodowe, szczególnie naukowe, odbywające się w ostatnich czasach dosyć często, przede wszystkim wzmagają bardzo potrzebę wspólnego języka, aby się można było z łatwością i z całą pewnością porozumieć w sprawach wielkiej wagi i znaczenia. Pięć czy sześć języków, używanych na kongresach międzynarodowych, to zbyt wielka liczba dla człowieka pracy, który niepotrzebnie musi zaprzątać sobie głowę zawiłościami lingwistycznymi.

Uczestnik kongresu, pragnący jako tako orientować się w omawianych tematach, musiałby być poliglotą. Jedynym logicznym wyjściem z tego labiryntu byłoby mocne trzymanie się zasłużonego już w historii i wielce szacownego jednego języka łatwo dostępnego dla wszystkich, jakim jest język łaciński.

Wszyscy, którzy zostali wychowani w kulturze klasycznej, w kulturze biorącej swój początek od Rzymian, muszą nawrócić przynajmniej w dziedzinie najważniejszych spraw ludzkości, do wspólnego języka: Qualis homo, talis oratio.

Franciszek Baturewicz.

DI KAZIMIERZ WIERZYŃSKI O DELL'INVENZIONE

Quanti clichés, tutti belli e pronti, passano con parziale illeggittimità sul conto del poeta Wierzyński! „Classico del futurismo", „Pindaro moderno", neoclassico", „neoromantico", „cantore della gioia della vita", „poeta della metafora" e chissa ancora quanti altri attributi ci sfuggono: forse tutti veri e giusti, anche se di valore talvolta addirittura opposti. Occorre accoglierli col beneficio dell'inventario, quasi a prove d'una vistosità di questo poeta. Ed effettivamente la poesia del W. è vistosa, aperta e quasi violentemente immaginosa. Così i suoi „luoghi", dubbiosi ed alternantisi tra città e natura hanno sempre alcunchè di violentato e di maturantesi con vertiginose e potenti fioriture, tutto un senso di crescita e di spazio anche quando il poeta nei fenomeni naturali sembra commosso ed attento a geniture più segrete ed accorte, a sviluppi della natura per umori e lente maturazioni. Perciò le predilezioni del poeta vanno più alle città enormi, da cui ricava miti di folle e di casamenti, a stagioni in cui la natura infuria immodestamente. La sua primavera è quasi mostruosa e spaventosa, come una stagione in cui non è lecito soffermarsi senza esser presi e trascinati dalle forze della crescita che tutto trasfigura e scompiglia esasperantemente. E'un panteismo nuovo e vertiginoso, da cui non si salvano neppure i pensieri costretti in questa giostra di gioia e di sensi a vestiti di foglie negate alle dimore. Gli è che veramente è commovente la poesia del giovane W., con tutti quei richiami mediterranei e solari dove tutto avviene per grazia di Dio, e stagione ed uomo fioriscono insieme festevolmente cogli alberi e le piante. Se il poeta allora sentiva qualche preoccupazione, queste erano solo di ordine non pregnante, come una lieve sollecitazione a carattere puramente sensibile, mai si direbbe trascendentale. Nessun grosso problema da risolvere, una gran gioia di sentirsi vivere e molta gioventù ed ottimismo. E tutto questo il W. offriva alla poesia, con una linea chiara di sviluppo, con qualità di mestiere già assodate, chè quanto a condotta letteraria, il W. fra i poeti polacchi contemporanei raggiunge una sua maturità espressiva e senza zone neutre fin dagli inizi più primi, — dove forse la materia stessa ancora compatta ne lo aiutava, più che lo studio o le sue qualità native. E sarebbe certo poca cosa o per lo meno, se la poesia del W. si fosse arresa a così semplici e pure assunzioni. Ne sarebbe riuscito un poeta solo piacevole, che è etichetta quanto mai facile ed impropria per il N. — o tutt'al più interessante, con tutto il vago e il non impegnativo che la parola comprende. Intanto è da riconoscere a questa poesia una ricchezza d'invenzioni e di movenze quanto mai varie, in secondo luogo una felice abitudine d'echi e di miti. E questo diciamo tutto in un senso interno della parola e delle sue corrispondenze più intime, a cui il N. giunge da partenze si noti meno comode e meno qualificate, chè se il gusto della metafora più visibilmente per motivi sopratutto connessi al temperamento ed alla materia, lo portò ad un modo di poesia istintivo più che non alla umiltà e sommessione di certi toni della poesia qualificativa, vi sono momenti in questo poeta dove si formano zone evocative purissime, come già una indicazione ad un formarsi di poesia logica e filologica dove gli accadimenti naturali siano intesi per maturanza composta — così nella poesia occidentale contemporanea la luce diventa foglia e l'aria frutto — quasi un invito al canto della genesi naturale come si è risolto nella prosa scientifica del seicento, per illuminazioni ed echeggiamenti. E forse è un voler troppo da un poeta più preoccupato di „fatti" che non di „essenze", ma è innegabile nel N. una cura dell'aggettivazione e del termine a creare zone d'evocazione e stupori — meno forse nel verbo che resta più spesso generico e di senso consumato, privo di penetrazione („pływać", „stać się") e che non meno spesso vien tralasciato e sostituito nella frase dalla composizione diretta (ręce-wiatraki). E questo si è detto anche per una preoccupazione nel poeta a ricercare certi nessi ed allacci nel grembo della materia, per una insistenza a sentirsi risultante di succhi e di umori, di mosti — dove l'energeticità dei mezzi formali non esclude un sentire cosmico ed illuminante.

Rozlać się w tobie, roztopić opoki
I wsiąknąć, wssać się i być, jak posoka
Twoja w korzeniach żyzna i głęboka,
Jak deszcz twój w słońcu ciepły i wysoki!
„Nieść się wraz z tobą".

(Spandersi in te, fondere le carni — e infiltrarsi, imbeversi ed essere, come sangue — tuo nelle radici fecondo e profondo, — come pioggia tua nel sole calda ed alta!).

I wszystko jest tak dziwnie dobre i odświętne,
Jakgdyby zamiast pąków myśmy kwitli sami.
„Jak dziecinne piąsteczki".

(E tutto è cosi stranamente buono e festoso — come se invece dei boccioli fiorissimo noi stessi).

Hej, jak sokami pęcznieją
Wszystkie me członki i dusza!
„Nie umiem tego powiedzieć".

(Hej, come di umori si gonfiano — tutte le mie membra e l'anima!).

Leżąc twarzą do ziemi,
Zda się, że słyszę
Jej głuchy, dudniący tok,
Jak przez podskórną ciszę,
Pod korzeniami gorący przelewa się sok
I huczy po moich żyłach,
Tłoczy się, sapie spieniony
I tłusty w mojej przepycha się krwi.
„Ziemia".

(Stando con la faccia a terra, — sembra, che sento il suo sordo, martellante scorrere, — come per il silenzio dello scorza — sotto le radici l'ardente scorra umore — e freme lungo le mie vene, — preme, anima spumeggiante — e rigonfio nel mio sangue s'espande).

E si osservi la morbidezza e cordialità e certe invenzioni, dove la costruzione ad echi è più accertata e più riferibile a motivo di un comporre per sovrapposizioni d'identità, — così primavera e donna, bam-

bini e campi in sviluppi paralleli ch'è nuova forma di simbolismo naturalistico come preso dalla pittura, in cui tutto si risolve per la via più semplice ed immediata. Il poeta si riporta allora ad una linea di poesia limpida limpida, come ad una vena pura: il mito nasce piuttosto da collocazioni ambientali, dal semplice disegno della traccia, senza pregnanze di studio.

Hej! Świat się kręci! Kroki coś podrywa!
Chwieją się w oczach domy kwadratowe!
Ulicą idziesz, żywa i prawdziwa,
Na białej szyi niesiesz lekką głowę.
„Hej! Świat się kręci!".

(Hej! Il mondo si gira! I passi qualche cosa attrae di sotto! — Vacillano negli occhi le case quadrate! — Per la strada vai, viva e vera — sul bianco collo porti la testa leggera).

Wśród drzew bielonych, pani biała,
Chodzisz tak lekko zwiewnym krokiem,
Jakbyś się w cudzie słońca stała,
Powiewem wiatru i obłokiem.

Sad się ożywia twoim ruchem,
Kołysze, chwieje i rozwiewa...
Gęsto obrosłe kwietnym puchem,
Zda się, wraz z tobą chodzą drzewa.
„Wśród drzew bielonych".

(Tra gli alberi imbianchiti, dama bianca, — vai con passo così leggermente fluttante, — come se nel miracolo del sole fossi diventata, — soffio di vento e nuvola.

L'orto vive del tuo movimento,— si culla, vacilla e si scioglie... —

Fittamente cresciuti di fiorente lanuggine, — sembra, con te vadano gli alberi).

E qui siamo già ad un gesto di poesia a cui non si richiede un volto od un nome, la stessa miracolosa levità d'impasto, di soffio e di tocco a cui non abbisogna un fatto a deciderla autenticava un'intenzione simbolica confortata dall'insistenza iniziale sul colore. E se ne vedano ancora le risultanze nella stessa adesione in „Tryptyk", di cui ci piace riportare il secondo momento.

W czerwonych makach chodzą dzieci białe;
Kręcone włosy po kwiatach się wloką,
Jak pajęczyna, na nich lśnią rozchwiałe,
Oblane słońcem stojącym wysoko.

Kręcone włosy po kwiatach się wloką,
Nito motyle, drgają kapelusze;
Oblane słońcem stojącym wysoko
Wśród kwiatów chodzą dwie maleńkie dusze.

Nito motyle, drgają kapelusze,
Drga blask i wszystko jest bajką błękitną...
Wśród maków chodzą dwie maleńkie dusze
I, zda się, z nimi pocichutku kwitną.
„2. Dzieci w makach".

(Fra rossi papaveri vanno fanciulli bianchi: — i ricci capelli fra i fiori s'avanzano, — come ragnatela, su di essi luccicano scompigliati — inondati dal sole che sta alto.

I ricci capelli fra i fiori s'avanzano, — come farfalle, tremolano i cappelli; — inondate dal sole che sta alto — fra i papaveri vanno due piccole anime.

Come farfalle, tremano i cappelli, — tremola il chiarore e tutto è favola azzurra... — Fra i papaveri vanno due piccole anime — e, sembra con essi silenziosamente fioriscano).

Allla stessa internazione simbolica ed echeggiante, ma riguardo ai contenuti non impegnativa, a carattere lievemente edonistico, con un sostare della scrittura a toni angelici, tutto un godimento del segno e della linea pura, come un adagiarsi su zone coloristiche pudicamente bianche e chiare, e non ne mancano esempi — ancora pare debbano essere riferite altre assunzioni, in cui semplici particolari del discorso manifestano una tendenza più mitica che collaterale:

Chłop wyjdzie orać i świat mu się przegnie
nad spracowaną, spoconą koszulą.

(Il contadino esce ad arare ed il mondo gli si fissa — sulla slombata, sudata camicia);

oppure, e qui c'è il senso panico ed insodisfatto del respiro della notte, come una significazione tragica della povertà delle cose,

I sypią się cegły do gardła
I dusi nas dech pod piętrami
I potem jest noc umarła,
Pachnie kapustą i kartoflami.
„Pieśń o suterynie".

(E affluiscono le tegole alla gola — e si soffoca il fiato sotto i piani — e dopo è la notte morta, — odora di cavoli e di patate).

Il quale ultimo è il Wierzyński che meno ci soddisfa (nella stessa formula si avrà più dopo: „Świat jest jak łachman zjedzony przez mole — i słońce, słońce tchnie naftaliną"), già qui la pagina gli s'incrina e perde in eleganza, il poeta accondiscende ad un gusto sociale confuso e lontano dalle sue origini solari lasciando adito a zone sotterranee accecate di sensi non precisi, ad una ricerca d'armonia meno nobile e più d'effetto. Subentra il vizio della metafora troppo densa e facile („Po zamiatanych miotłą wichru drogach"), il gusto del grandioso anonimo e del colossale, un estatismo non centralizzato, e colori e genericità. In una parola, e qui il discorso va riportato in seno a tutta la poesia polacca contemporanea, se c'è una pregiudiziale nella accettazione di tali poeti, questa è tutta da vedersi in una intemperata sperequazione di gusti e di sensibilità, e non già in ritardate novità riscontrantisi in essa poesia, ma superata e continuata per nuove formulazioni e per veramente straordinarie qualità di scrittura e di composizione. Per il W. noi si preferisce rifarci ad un suo filone di poesia lineare, che è la novità più sicura del N., a certo buon gusto della favola e del mito naturale, ad una sua religiosità d'uomo e d'artista in cui anche se, direi moralmente, la divinità ne soffre per un moto di accostarsi alle sue creazioni da parte del poeta troppo diretto e non privo di arditezze („Bóg-przyjaciel"), pure ne guadagna in levatura ed intensità.

Podniesienie. Jak cicho... Sam Bóg hostię słońca
W białych palcach obłoków nad jasne lazury
Podnosi uroczyście i wolno do góry.

Zamarło serce ziemi... Ciszy nic nie zmąca,
Jeno przed nieb ołtarzem dzwonią, dzwonią w dzwonki
Ministranci niebiescy, pobożne skowronki.
„Msza".

(Elevazione. Come è silenzioso... Lo stesso Dio l'ostia del sole — nelle bianche dita nuvole sul chiaro azzurro — leva solennemente e lentamente in alto.

E'morto il cuore della terra... Nulla turba il silenzio, — solo davanti all'altare dei cieli suonano, suonano le campane — ministri celesti, le pie allodole).

Ora è giusto riportarsi più avanti precisamente alle „definizioni" del poeta skamandrita. Effettivamente col Wierzyński la critica è stata più che mai approssimata e vaga, e non meno grandi parole e confusioni si son fatte per elementi neoclassici e neoromantici. Sarà anche vero che essi elementi siano riscontrabili ed insieme, ma non basteranno solo i „neo" ad attribuire ed indicare il senso di modernità di questa poesia. Nè minori confusioni produsse l'apparizione e la segnalazione con un premio internazionale di „Laur olimpijski", dove se da un lato si cantava la forza e lo sport, dall'altro acquisizioni puramente culturali inducevano il poeta ad introdurre elementi esterni classici quasi a nobilitazione e salvamento d'una materia ardita e troppo avulsa dalle tradizioni poetiche più correnti, e come racchiuse in piccole oasi lontanissime. Chè non c'è chi non veda quanta distanza di concepimento passa, nella medesima raccolta, e di tono e di aderenza tra i vari componimenti. Allo stesso modo è puramente occasionale e certamente richiamato dallo stesso giro di materia il nome di Pindaro tirato in causa per „Lauro olimpico". A questi richiami, ripetiamo ancora esterni e solamente d'etichetta, è da mettere in conto l'affermata neoclassicità del W... Già la determinazione „classico" o „neoclassico" ammette per tutti i sensi una base di partenza e di sviluppo i cui caratteri più notori sono di serenità, e linguisticamente e spiritualmente e contrappuntisticamente — che il più spesso è qualità estranea al N.. Più sicura e ricavabile è l'affermazione di „neoromanticismo", anche per una diminuizione di senso eroico della poesia, e neoromantiche sono le confessate adesioni dello skamandrita: Sjevjerjanin, Whitman, Staff e Tuwim (come il poeta ebbe a dire in „Odwiedziny", in „Wiosna i wino"). Se a questi nomi, od almeno ad alcuni di essi si associ ancora il futurismo, saremo al centro delle origini wierzyńskiane. Intanto se dello Staff e, meno ancora del Tuwim (una loro medesima contemporaneità di creazione negli stessi ambienti e nello stesso giro di amicizie quasi immunizza ogni sospetto di incontri pensati o provocati, anche se abbastanza uguali) la produzione del N. accusa echi e simpatie, dal Whitman egli non poteva ereditare che quello che già s'era filtrato nello Staff ed aveva già trovato precisazioni diverse. Più complessa la quistione si presenta per l'egofuturista russo, solo in quanto non si capisce precisamente ciò che vi trovasse il W. d'allora tranne che non si voglia ammettere col Kulakowski che questa nuova concezione di gioia di vivere del N. sia stata ripresa dal poeta russo, — affermazione d'altra parte in pieno contrasto con tutta critica che pensa essere i poeti skamandriti della „gioia" nati dalla immediata condizione felice della Polonia risorta. Piuttosto è da credere con più ragione giacchè tali motivi erano già esistenti ed attuati dallo Staff ed appena un poco prima dal Tuwim, a qualità native di temperamento forse poi caldeggiate ed incoraggiate dalla lettura del poeta russo (a cui pare sia da riferire solo certo gesto audace e giovanile di lieve e simpatica sfrontatezza), e sopratutto dallo studio dello Staff e dai comuni scambi tuwimiani od ambientali. In quanto all'affermazione del Kołaczkowski „Wierzyńskiego nazwać by można klasykiem futuryzmu", affermazione poi passata un po'dappertutto nella critica dopo „Lauro olimpico", è da vedere in essa solo un modo d'indicazione di critica complimentosa ed eloquente, non impegnativa, chè l'indagine del Kołaczkowski ha come punti centrali per il N. la nota „Radość życia" e la più complessa „umetafizycznienie nowoczesności". D'altra parte voler ammettere nel Wierzyński elementi portati dal futurismo — ed esempi probabili non mancano anche a non voler ricordare i già citati „ręce-wiatraki" e „po zamiatanych miotłą wichru drogach" — è cosa puramente pacifica, solo mancò nel poeta un'intenzione futurista, autenticabile dalla non esistenza nella sua produzione poetica di forme proprie a tale scuola, da una idea di „przenośnia kosmiczna" com ebbe a dire il Miller (Wiad. Liter. 1927 N. 23) con la quale siamo già su un piano molto più nobile e severo, dall'insistenza su metri non nobili come la quartina. Se la „metafora cosmica" talvolta per voluta adesione e convinzione o per poca intensità di riuscita risultò di tono analogo alle attuazioni futuriste, il motivo è da ricercare in sede puramente d'arte e non arte, anzichè di aderenze e corrispondenze di scuola.

Come sarà stato facile osservare dalle esemplificazioni precedenti, del W. noi s'accetta quasi solo „Wiosna i wino" e questa, si noti, quasi intera, con poche e lievi esclusioni, — in cui s'erano fissati due centri genetici sicuri: ottimismo e gioia di vivere, e una passione quasi filologica a ricavar miti dalla parola e dai suoi echi. S'era anche accennato come la composizione si sciogliesse quasi su una linea di armonica semplicità non appesantita da studio o da raschiature.

N'era uscita un'immagine di poeta piuttosto genuina, con molti bei pregi di scrittura e parecchie probanti novità. Dove i dubbi apparivano più fitti, cioè su quell'intendere ottimistico e gioioso, s'era solo dato al poeta più chè un'approvazione una simpatia d'uomo, senza indagarne più essenziali risultanze d'arte. Gli è che questo lato della poesia del Wierzyński, anche se resta uno dei fatti più certi ed entusiasmanti dei suoi crediti artistici, riesce semplicemente bello ed interessante sentimentalmente ed umanamente, ma, data la sua consistenza di motivo minore esclude ogni possibilità meno finitima di allargamenti dal suo centro. Quindi come sviluppo più ampio la poesia subisce un arresto o, a dirla con più ottimismo solo una variazione d'un tema senza evasioni, ed il poeta esauriti i suoi motivi più interni costringerà le sue ambizioni a posizioni e condizioni sopratutto di ricerce e ricorrerà ad adattamenti meno genuini ed a compromessi. Lo sport, l'esotismo, il viaggio e la divagazione, elementi frequentissimi nel W. hanno quasi una pensata funzione collocativa di esso motivo centrale che ha esaurito i suoi riferimenti più intimi ed il W. ultimo sembra piuttosto commosso da miti più eloquenti di città grandiose e vistose in cui sviluppa più spesso puri e semplici mezzi di poesia qualificativa, e dove manca quella elaborazione periferica, ricca d'echi e di gusti meno facili che dà nobiltà e decoro alla sua poesia. Anche la metafora ch'era la forma d'espressione più ricca di risultati subisce sofferenze di slargamenti più distesi ma meno profondi, accusando un meno accorto vizio d'adattamento e di scavo, più facile accontentamento d'abbozzo e d'intuizione. L'altro modo, mitico ed echeggiante, anche se non si esaurisce del tutto nel W. posteriore a „Wiosna i wi-

no", pure perde di coscienza e qua e là vedi risorgere in alcune zone dell'invenzione ma privo di mordente ed indifferente. Così, come linea generale di sviluppo d'elementi il N. sembra aver subito le stesse fasi interne del Tuwim, con decisioni però più radicali, chè se in questi anche per una maggiore abitudine letteraria è dato trovare nella produzione attuale motivi della prima poesia a tono dionisiaco, nel Wierzyński invece tali motivi di partenza dopo „Lauro olimpico" sono del tutto finiti. E'da notare piuttosto la tendenza tonale contraria: note di malinconie, memoria, stati di tristezza, e così in „Gorzki urodzaj" (1933), nè mancano lieviti anteriori, e così, ancora prima, in „Pieśni fanatyczne" dove si canta la notte, la tragedia del centro della città („O Boże, zbaw mnie z Świętokrzyskiej, — ze środka miasta, z potoku kamieni"), il grigiore della vita, il sottosuolo, lo Chaplin delle ultime scene di „Circo", — così da un mito precedente Spalla, Nurmi, Paddock e Porrit, Carlo Hoff, un mito meno celebrativo e più credibile, Chaplin, eroe borghese.

...A Chaplin smutny i szczęśliwy,
W melonie starym, w butach krzywych,
Wyszedł i patrzy, cyrk już jedzie,
Wozy odchodzą coraz dalej,
Tych dwoje razem tam na przedzie,

Czy teraz cieszyć się, czy żalić —
Zostało puste, czarne koło,
Zostało puste, białe płótno,
Uśmiechnąć można już się smutno,
Uśmiechnąć można się wesoło.
„Film".

(E Chaplin triste e felice, — in bombetta vecchia, in scarpe storte, — è uscito e guarda, il circo già parte, — i carri si allontanano sempre più, — di questi due insieme là davanti — consolarsi ora o dolersi — è rimasto un vuoto, nero cerchio, — è rimasto un vuoto bianco panno, — sorridere si può già tristamente, — sorridere si può allegramente).

Ed ora si veda nell'ultimo „Gorzki urodzaj" come tale nuova fase si precisi sempre più e mano mano trovi punti di riferimento meno simbolici ed allusivi, più concrete ed interiori possibilità, e qui l'allaccio a movenze di una migliore e più fertile tradizione è fuori discussione.

Zgaś mnie! Zbyt długo w ciemności już płonę
I w mroku pustym wypala się olej,
Rani mnie światło zbyt w nocy czerwone
I noc dokoła płomienia mnie boli.
„Światło nocne"

(Spegnimi! Troppo lungamente nell'oscurità affondo — e nell'oscuro deserto si consuma l'olio, — mi ferisce troppo la luce nella notte rossa — e la notte attorno alla fiamma mi fa male).

Daj mi serce kamienne i głuche,
By się w piersiach łamało milczeniem,
W oczach ciemność i w ustach posuchę.
„Do nocy".

Dammi cuore di pietra e sordo, — perchè nel petto si rompa in silenzio, — negli occhi oscurità e sulle labbra secchezza).

Wesoły, majowy uderzył płacz
I leje się tęczą po rzęsach rozbitą.
Pod deszczem stanęły panny — i patrz! —
Grad słońca chwytają we włosy, jak w sito.
„Deszcz".

(Allegro, di maggio s'è messo a battere il pianto — e si versa con un arcobaleno sparso lungo le ciglia. — Sotto la pioggia si son fermate ragazze — e guarda! — la grandine del sole acchiappano nei capelli, come in uno staccio).

Il quale ultimo motivo del resto non nuovo nella poesia russa contemporanea ci riporta al W. più ineffabile e cordiale („Jak bosko serce kąpać w Morskim Oku — i potem suszyć je na łuku tęczy"), alle sue stasi più ferme anche se solo pittoriche e contemplative.

Dzień jest w mleku i winie kąpany,
Złotą kroplą prysnął na miasto,
Storczykami zakwitły kasztany,
Zielenią utyły kopiastą.
„Chwileczka".

Il giorno è nel latte e nel vino affondato, — con goccia d'oro si è diffuso sulla città, — di orchidee son fioriti i castani,—di verde fitto si sono gonfiati).

E qui l'esemplicazione è abbondante e doviziosa.

Così fissata la genesi e lo sviluppo della poesia del W., resta da vederne ancora deviazioni e variazioni più prossime. Accenneremo alla più importante. Se le premesse del N. erano più o meno quelle indicate dai versi

Jeno radości, radości, radości,
Dla serc, i piersi, i oczu i uszu.

(Solo gioia, gioia, — per i cuori, e i petti, e gli occhi e le orecchie), non è fuori tempo un'indicazione di alcuni lati sensuali che ne offre la sua poesia. Sensualità talvolta accesa e visiva — ed è il modo solido e comune, quindi non se fa conto, — talvolta invece quasi castamente composta e come ridotta ad un vago gioco di visuali, ad una trama di fremiti lieve e nuova.

Chwila lekka, jak ruch twój, najdroższa, łaskawa,
Chwila — ruch podchwycony w perfumie i szumie...
W pamięci drży, jak w lustrze, twa smukła postawa,
Owinięta, zamknięta w wiosennym kostiumie.
„Poemat z pamięci".

(Momento lieve, come il tuo movimento, il più caro, benigno — momento — movimento preso in profumo e sussurro... — Nel ricordo trema, come in uno specchio, la tua svelta figura, — avvolta, chiusa in primaverile abito).

I przepłynęłaś przeze mnie
Maleńkim kosmykiem widoku,
Przez moje oczy, nienapatrzona,
Przez zachwyt, który za tobą się wlókł,
Jak szarfa,
Jak szarfa rzucona,
U podniesionych, ślicznych twoich nóg.
„Pani z rajerem".

(E sei passata in me — per piccolo ricciolo di vista, — nei miei occhi, irresistibile, — per l'in-

canto, che con te si è emanato, — come una sciarpa, — come una sciarpa gettata, — sulle tue alte, magnifiche gambe).

Ed ancora bisognerebbe dire di altri nuovi miti della città, miti notturni di lanterne e di casamenti, di come tal senso gioioso del fenomeno grandioso a poco a poco dispaia e sfumi fino a diventar tragico ed umile canto di diseredati ed infelici. Ma dove il W. veramente convince è in quel suo mondo staffiano-tuwimiano che già s'è incontrato (le famose „Filozofia", „Szumi w mej głowie" e le prime poesie di „Wróble na dachu"), in quel gioco estroso, meno apparente e più messo a punto, di innocenti pazzie e cordiali stravaganze, in cui l'invenzione ubbidisce a leggi bizzarre senza diventar fantasia che sarebbe arrivo non conseguenziale per questa poesia che si nutre solo di fatti e di cose, senza strutture, in una bella aria di famiglia, latte e miele. E le favole hanno allora sapore di mito umano più che domestico, come se non nascessero dall'autobiografia, quasi partecipanti d'una comune e più vasta sorte.

Rzuciłbym wszystko i wrócił
Do miasteczka, gdziem się urodził,
Kupowałbym dzieciom ciasteczka
I w pola, w pola bym chodził.
„Rzuciłbym wszystko".

(Getterei tutto e tornerei — alla piccola città dove sono nato, — comprerei ai bambini le paste — e nei campi, nei campi andrei).

Dziewczęta mają osiemnaście
Dzisiaj na mokrych wargach lat,
Cieszę się niemi i młodnieję
I wszystkim jestem brat i swat.
. . . .
Znamy się wszyscy osobiście
I słońce świeci! Nie ma co!
. . . .
Kupimy sobie funt winogron
I śmiejąc się będziemy jeść.
„I znów jest tak mi...".

(Le ragazze hanno diciotto — anni oggi sulle umide labbra, — mi rallegro per loro e ringiovanisco — ed a tutte sono fratello e sensale.

Ci conosciamo tutti personalmente — e il sole risplende! Non c'è che! Compriamoci una libbra d'uva — e ridendo mangeremo).

Pierwszy śnieg dzisiaj upadł. Wybiegniem na pole
I śnieżkami zaciętą toczyć będziem wojnę,
W której, ja, czarny rycerz, wezmę cię w niewolę
I w krąg otrąbię moje zwycięstwo upojne.

Ohej! To będzie triumf! zamknę cię struchlałą
I tylko pod tym jednym uwolnię warunkiem
Że wieczór, gdy w pokojach będzie już szarzało,
Wykupisz mi się długim, długim pocałunkiem.
„Pierwszy śnieg dzisiaj upadł".

(La prima neve oggi è caduta. Usciremo in campo — e di palle di neve fitta guerra faremo, — in cui, io, nero cavaliere, ti trarrò in prigionia — e attorno suonerò la mia vittoria ebbra.

Ohej! Quello sarà trionfo! Ti imprigionerò impaurita — e solo a questa unica condizione ti libererò, — che a sera, quando nelle camere sarà già scuro, — mi ti riscatti con un lungo, lungo bacio).

Dante Di Sarra.

Di KAZIMIERZ WIERZYŃSKI ha detto Enrico Damiani: „Nato nel 1894 in Małopolska, nei dintorni di Leopoli, compì studi filosofici nelle università di Cracovia e di Vienna. Allo scoppio della guerra mondiale fece parte dapprima delle legioni polacche, poi, disciolte queste, fu incorporato nell'esercito austriaco e prese parte alla grande offensiva di Mackensen nel 1915. Nel medesimo anno cadde prigioniero dei Russi e in prigionia trascorse tre anni a Riazan, finchè, divampata la rivoluzione in Russia, potè fuggire a Kiev, donde, dopo una serie di complesse vicende, riuscì, nell'estate del 1918, a raggiungere la Polonia. E precisamente cogli albori della sua risorta patria polacca coincidono i primi albori della sua opera poetica" (dalla presentazione alla sua traduzione italiana di „Laur Olimpijski").

PEJZAŻ W SZTUCE WŁOSKIEJ

Na marginesie Wystawy Krajobrazu Włoskiego w Warszawie.

W sztuce Renesansu włoskiego pejzaż nabiera szczególnego znaczenia stosunkowo późno, zwłaszcza w porównaniu z szybkością, z jaką malarstwo włoskie umiało zdobyć bezwzględne pierwszeństwo w historii malarstwa europejskiego od w. XIV do XVI. Nie przeszkodziło to jednak na początku w. XVII pejzażystom tej miary co Poussin, Claude Gelée i Gaspare Dughert, czerpać natchnienia ze sztuki krajobrazu włoskiego, w epoce gdy w Italii nie okrzepło jeszcze właściwe malarstwo pejzażowe, mając jedynie dorywczych zwolenników.

To stopniowe utrwalanie się prób stworzenia malarstwa pejzażowego wydaje się tym powolniejsze, że pierwsze tego rodzaju usiłowania sięgają w Italii Średniowiecza: znajdujemy je już w symbolicznych i dekoracyjnych abstrakcjach sztuki bizantyńskiej. Dopiero Giotto przezwycięża abstrakcyjną symbolikę i dekoracyjną jałowość, nadając swemu niezmiernie syntetycznemu krajobrazowi określoną funkcję obok postaci ludzkiej i stapiając go wraz z nią w jednolitym wyrazie o wzniosłym znaczeniu i głębokim liryźmie. Z wyjątkiem Masaccia, nikt nie będzie w ten sposób odczuwał pejzażu, aż do nadejścia kolorystów weneckich.

Podczas gdy we Florencji malarstwo milczy odtąd niemal przez cały wiek, skrępowane potęgą problemów, jakie Giotto zostawił w spadku swym ziomkom, w Sienie, gdzie sztuka pozostała marzycielska i abstrakcyjna, pejzaż zdobywa wyraz nader sugestywny w fantastyczno-dekoracyjnych, linearnych i narratorskich realizacjach szkoły miejscowej. Któż nie pamięta nieprzepartego wdzięku Sassetty, z jego wstrzemięźliwym i muzycznym linearyzmem, lub romantycznej zuchwałości Giovanniego di Paolo? Obok nich, poetów „czystych", znajdujemy malarzy raczej intelektualnych, jak Simone Martini, dla którego krajobraz staje się „elementem dekoracyjno-linearnym fantastycznej nastrojowości", lub jak Ambrogio Lorenzetti, którego żyłka narracyjna znalazła doskonały wyraz we fresku o „Dobrym Rządzie"?

Znajdujemy się jednak ciągle jeszcze w sferze abstrakcji, błądzenia, poszukiwania bez określonego celu.

Nie można bynajmniej twierdzić, że malarstwo pejzażowe osiągnęło pełnię rozwoju we Florencji w pierwszej połowie w. XV. Ograniczamy się do stwierdzenia, że szybko rozwijający się styl krajobrazu, liryczny i emocjonalny już w dziełach Masaccia, nabiera również u innych malarzy charakteru łatwiejszego do zindywidualizowania. Stosuje się on do gustów, wymagań, kaprysów artysty, który jednak nie przestaje widzieć w nim jednego tylko z momentów akcji, pobocznego szczegółu, i utrzymuje go w służbie figury ludzkiej, uważanej w Odrodzeniu florenckim za jedyny element sztuki godny studiów i poszukiwań.

Jest rzeczą ciekawą, że każdy dobry malarz florencki, poświęcając się studiom i realizacji figury, jako najwyższej i najdoskonalszej zdobyczy na polu sztuki, i pozostając wiernym świętemu kultowi linii, starał się jednak, jakby mimochodem, nadać zlekceważonemu pejzażowi charakter ostateczny, dążąc do przezwyciężenia za pomocą odkryć i inowacyj tego, co dotąd osiągnięto.

Przykładem tego jest Paolo Uccello. Jesteśmy świadkami jak w ślad za nim, cicho, powoli, stopniowo, dalekie jeszcze lecz niezawodne, zbliża się zwycięstwo nieba i światła nad ziemią i materią nieprze-
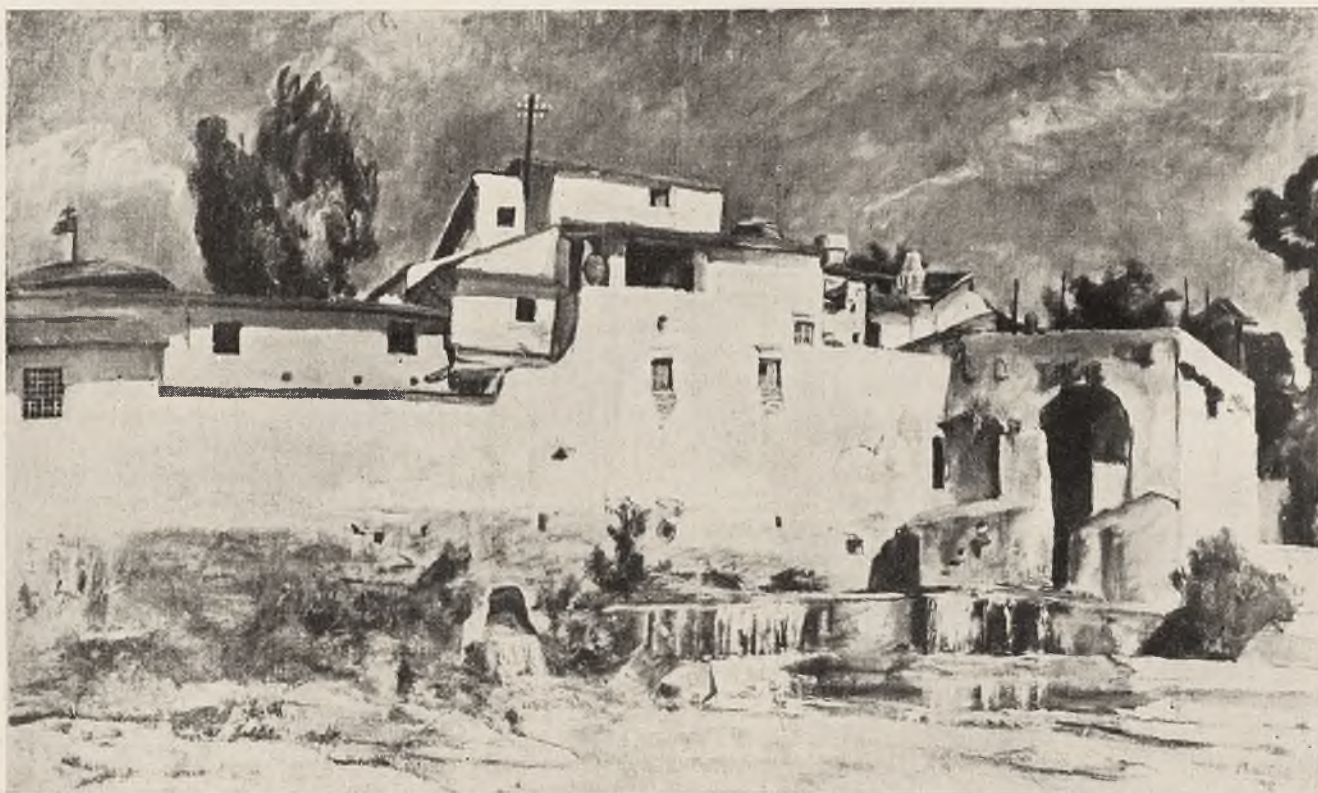
Mario Bacchelli: — Młyn w Rovezzano.

zroczystą. Sygnał dał tu Domenico Veneziano, który w podręcznikach historii sztuki występuje jako artysta skromny, prosty, bez rozgłosu. Więcej znaczenia miał jego uczeń, Piero della Francesca. Czarodziejskie stają się tła w jego obrazach, w których realizują się pierwsze pejzaże w sztuce europejskiej, rozległe, otwarte, świetliste, o głębi pełnej przestrzeni i powietrza; na tym tle figura ludzka zdaje się być przesycona światłem i jakąś boską samowystarczalnością, którą czerpie nie tyle z ducha ile z otoczenia. W pejzażach Piera della Francesca dałoby się odnaleźć niejako daleką zapowiedź szczególnej wrażliwości niektórych malarzy współczesnych.

Sandro Botticelli, malarz o duszy muzyka, za pomocą oderwanej linii sprowadza swe tła do szeregu modulowanych kadencyj, nieco znużonych i rozmarzonych, gdzie istoty i rzeczy podległe są temu samemu czarowi, który je ze sobą miesza, łączy i trochę je odczłowiecza. Przeciwnie, Antonio Pollaiuolo widzi i czuje otoczenie, w którym działają jego figury, w olśniewającym świetle i w przestrzeni pozbawionej echa; podczas gdy spokojny i idylliczny Piero di Cosimo odkrywa nieprzeczuwane możliwości w lirycznie interpretowanych, najróżnorodniejszych, intymnych i prostych aspektach natury.

Umbria roztacza przed Peruginem mistyczne wizje, czarujące jego horyzonty, gdzie artysta rozsiewa w obfitości, choć nieco przyćmione światło i poezję, oddając się marzeniom o nieznanej dali; tymczasem Pinturicchio wprowadza do pejzażu swobodny, nieoczekiwany i trochę nużący realizm. Jeszcze poza Florencją, Mantegna daje ujście swemu gwałtownemu i porywającemu dynamizmowi.

U niektórych malarzy—jak u Benozza Gozzoli—zdarzało się również, że subtelny, wypieszczony, wykończony pejzaż służył do ukrycia wad konstrukcji lub mdłej jednostajności w traktowaniu figur.

Kończąc to przydługie wyliczanie, sądzę, iż możemy stwierdzić, że malarstwo toskańskie w. XV przeczuło niejako, świadomie czy nieświadomie, wszelkie możliwości materialne i postawiło najrozmaitsze zagadnienia oderwane przyszłych realizacji krajobrazowych. *Realizacji przyszłych*, gdyż nikomu nie przyszło do głowy, by doprowadzić odkryte innowacje do ostatecznych konsekwencji, i pomimo zapału w poszukiwaniach, nikt nie uważał za możliwe, aby artysta mógł traktować pejzaż dla pejzażu, i uznać widok natury za cel sam w sobie w sztuce. Aspekty natury były w obrazie niejako dobrym lecz przytłumionym akompaniamentem do pełnego śpiewu, reprezentowanego przez postać ludzką.

Wystarczy jednak jeden rzut oka na sztukę Leonarda, zwłaszcza na jego rysunki, by pojąć, że sztuka toskańska była już u progu wielkiego odkrycia, które by pozwoliło artystom na traktowanie pejzażu jako materii artystycznej samowystarczalnej, i że wkrótce doszłaby do tego, gdyby jej nie wyprzedziła inna szkoła.

W rzeczy samej, zaszczyt ostatecznej waloryzacji malarstwa krajobrazowego w ściślejszym znaczeniu, malarstwa, które miało wkrótce nabrać charakteru i znaczenia międzynarodowego, przypada w udziale, w w. XV i w następnym, szkole weneckiej.

Zasady sztuki weneckiej, w przeciwstawieniu do do florenckiej, dążą do realizacji świata, roztapiającego się w świetle i w kolorze. Owo poszukiwanie natężenia światła i tonów naturalnych zachęca lub zmusza artystów do studiowania krajobrazu innymi oczami, do szukania w elemencie natury drogi, która by doprowadziła do większego wyrazu w sztuce i do zrealizowania wartości o charakterze uniwersalnym.

Alessandro Pomi: Wiatr „Libeccio".

Giovanni Bellini, skupiający w sobie wszelkie różnorodne osiągnięcia reprezentowanej przez się szkoły, wydaje się idealnym pośrednikiem między człowiekiem a przyrodą. W jego drgających życiem pejzażach, zdumiewających dla owej epoki, koloryt staje się delikatny, świetlisty ponad wszelki wyraz, przezroczysty jakąś przezroczystością naturalną i roztopioną, w której nie czuje się wysiłku ani brawurowej techniki, jak to się niekiedy zdarzało w obrazach niektórych florentczyków.

Pierwszym elementem, umożliwiającym w sztuce porozumienie między człowiekiem a naturą, była pogoda, którą Giambellino rozlał, a jego szkoła uwieczniła na swych płótnach. Po nim Carpaccio, twórca obrazów rodzajowych, nadał zdecydowanie krajobrazom cechy ściślej realistyczne, zanim Giorgione nie zdobył dla malarstwa pejzażowego miejsca, które odtąd miało ono zajmować w sztuce europejskiej. Z większą niż Giambellino siłą i świadomością, staje się on pośrednikiem między istotą żyjącą a rzeczami, między materią tworzącą a stworzoną, między wszechświatem a światem, pierwszy odczuwając i rozpowszechniając, jako ścisłą i dobrze skonstruowaną doktrynę, rzeczywistość intymnego i głębokiego życia natury, którego człowiek nie może już dłużej ignorować i lekceważyć, gdyż w nim właśnie tkwi sens powszechności, do którego dąży dusza ludzka.

Zrywając z tradycją dogmatyczno-religijną, oddalając się od potężnej i wyniosłej mitologii gestu ludzkiego, upragnionej i poszukiwanej przez wszystkich florentczyków i doprowadzonej do szczytu przez sztukę Michała Anioła, Giorgione i jego następcy kierują sztukę na drogę przedstawiania jakiejś mitologii romantycznej i panteistycznej, w której człowiek, wygnaniec z Raju Ziemskiego, pogrąża się i utożsamia z powszechnym życiem wielopostaciowej natury. Harmonii chromatycznej nie poszukuje się już teraz jedynie w czystym kolorze, lecz osiąga się ją w ilości światła i cienia, którą barwa może wchłonąć, nie ulegając zmianie. Owa teoria, której podlega cała sztuka Giorgiona, składająca się z symfonii chromatycznych o cudownej delikatności, uwydatnia nieoczekiwane możliwości, jakie daje sztuce element krajobrazu. Tej właśnie teorii Europa za-

wdzięcza wszelki dalszy postęp w dziedzinie malarstwa od w. XVI aż do naszych czasów.

Można odnaleźć jej skutki u wielkich i bezpośrednich następców samego Giorgiona: u Tycjana, Lorenza Lotto, u Tintoretta i Veronesa, żeby wymienić jedynie największych. Artyści ci osiągają najwyższą delikatność w odtwarzaniu krajobrazu; delikatność w stapianiu barw i nowość harmonij, jakich nikt dotąd nie zdołał osiągnąć: i wobec ich dzieł nie dziwimy się, że cale wielkie malarstwo holenderskie, hiszpańskie, francuskie aż do XIX wieku jest bezpośrednim i dokładnym skutkiem ich odkryć. Szczególnie wielki wpływ wywarła na malarstwo francuskie sztuka Jacopa Bassano, artysty, który miał wyjątkowy talent do pejzażu; również w Rzymie, gdzie innowacje weneckie szybko stworzyły szkołę, artyści tacy jak Annibale Caraccio, Domenichino, Albani, wywarli na szkolę francuską w dziedzinie pejzażu klasycznego wpływ znaczny choć pośredni. Ważny tu jest fakt, że Agostino Tassi był mistrzem Claude Gelée, zwanego Lorrain, który uchodzić może za zwiastuna impresjonizmu.

Wiek XVII dał Italii mistrza malarstwa krajobrazowego: jest nim neapolitańczyk Salvator Rosa, który otworzył przed artystami swego kraju nowe i rozległe horyzonty. Jest zasługą Wenecji, iż postawiła krajobraz na równi z postacią ludzką; Salvator Rosa oddaje się zdecydowanie studiom nad pejzażem z prawdziwej i głębokiej miłości dla krajobrazu, który wywiera nań szczególny urok. Przez rozległość swych wizji, dzięki soczystemu bogactwu kolorystycznemu i dzięki świetlistości swego tła, przez swe wybitne i oryginalne upodobanie odtwarzania miejsc dzikich i pustynnych, stworzył on swój własny styl romantyczny, pozostający w jawnym przeciwieństwie z kwitnącym wówczas jeszcze stylem klasycznym. Zawdzięczamy mu ruch nowatorski, który ogarnął całą Italię i stworzył, u schyłku świata klasycznego w sztuce, epokę nowego odczuwania i wznowionych poszukiwań.

Właśnie w owym wieku XVII zaczyna się, według dość mętnej tradycji, okres zupełnego upadku sztuki włoskiej. Nie miejsce tu oczywiście na sprostowania czy polemiki; ograniczę się do wyrażenia wiary, że uważniejsze zbadanie przez cudzoziemców tej epoki i reprezentujących ją artystów doprowadzi do innej i może niespodziewanej oceny. Oceny tego, co było w Italii nie tyle upadkiem, ile raczej gwałtownym przejściem od ideału sztuki o charakterze wyłącznie narodowym (od w. XIV po przez cały wiek XVI), do nowych dążeń, zespalających artystów całej Europy w niespokojnym poszukiwaniu nowych zdobyczy duchowych.

Również i nasz wiek XVIII jest dość słabo znany szerszemu ogółowi cudzoziemców. Pozostając na gruncie pejzażu, myślę, że wielu miłośnikom sztuki obce jest imię Marca Ricci, malarza i rytownika, założyciela szkoły pejzażu fantastyczno-dekoracyjnego; jest to rodzaj malarstwa pochodzenia flamandzkiego, miał jednak we Włoszech, obok Ricciego, zwolenników takich jak Magnasco, Zais, Zuccarelli; nazwiska, które dla wielu będą zapewne pustym dźwiękiem, lecz zasługują na bliższe poznanie. Wywołują one cały świat intymnych wzruszeń w dziełach szczerych i bezpośrednich, gdzie krajobraz jest duszą świata studiowanego, odczuwanego i odtwarzanego z gorącym umiłowaniem i w sposób potężny a oryginalny.

Wymieńmy jeszcze, z pośród najbardziej znanych, malarzy takich jak Canaletto, Bellotto, Guardi, pomijając cały szereg wybitnie utalentowanych artystów, działających we wszystkich dzielnicach Italii i różniących się między sobą indywidualnymi właściwościami swych dążeń; wszyscy oni odznaczają się mocnym poczuciem barwy i światła i subtelnością odczuwania powietrza, nie ustępując w tym względzie najlepszym przedstawicielom plenerzystów francuskich ani pejzażystom angielskim, od Turner'a do Constable'a.

Nieco na uboczu stoi wielki w swej oryginalnej genialności Giambattista Piranesi, który w tejże epoce pozostawia dowody swego talentu w postaci potężnych i przepełnionych gorącym umiłowaniem wizjach przeszłości Rzymu.

Wiek XIX otwiera nową epokę w dziejach malarstwa pejzażowego. Krajobraz stał się teraz „odkryciem ziemi, źródłem poezji, rozszerzającej bez miary ludzkie serce, najpotężniejszą siłą odrodzicielską epoki: niesie w sobie, od początku, całą przyszłość nowoczesnego malarstwa... Rodzi się krajobraz — wrażenie, rozpraszające jak świeży powiew, cały dawny intelektualizm; krajobraz staje się stanem duszy; by osiągnąć wyrazistość, musi być patetyczny, poszukuje najwymowniejszych wartości dla

Domenico De Bernardi: Bertinoro. Forli.

swej wyrafinowanej wrażliwości, woli godziny zmierzchu, jako bogatsze w ekspresję...." Jest rzeczą bezsporną, że malarstwo romantyczne znajduje we Francji swój najdoskonalszy wyraz (1830); nie usprawiedliwia to jednak tak małej popularności malarstwa włoskiego z tego okresu, znanego w tym wieku może jeszcze mniej niż w dwu poprzednich.
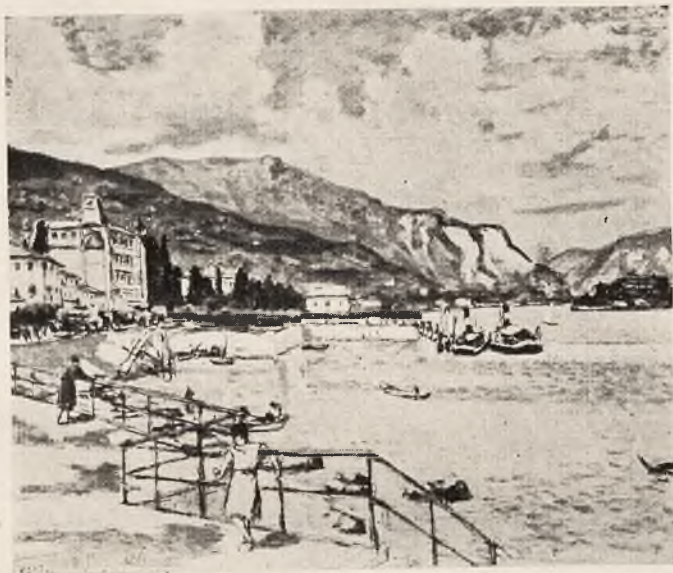
Nie mamy tu niestety możności streszczenia, choćby w zarysie, historii naszego malarstwa wieku XIX: sądzę, że pogłębienie tego tematu mogłoby sprawić badaczowi miłe niespodzianki. Należałoby jednak przy tym omówić całą historię nowoczesnego malarstwa europejskiego, z którą jest ściśle związany rozwój malarstwa włoskiego ubiegłego wieku.

Obok artystów bliższych nam epoką i lepiej znanych również i zagranicą, jak Giovanni Segantini, Ettore Tito, Guglielmo Ciardi, Giovanni Fattori, Telemaco Signorini, Silvestro Lega, Paolo Michetti (nie wychodzimy tu poza obręb najgorętszych zwolenników malarstwa pejzażowego), pozostaje do odkrycia jeszcze tylu innych, których samo wyliczenie nic nam nie powie. Wymieńmy, już na początku w. XIX, Massima D'Azeglio, Fontanesiego, dalej takich jak Issel i Luxoro, następnie Nino Costa, i już nam bliższych, jak G. A. Sartorio, Federico Rossano, Gaetano Esposito... Pisząc to, zdaję sobie sprawę,

że dla wielu czytelników jest to suche wyliczanie cieni, których imiona nie wywołają w nich owej rozległej, gorącej, intensywnej, tchnącej miłością wizji Italii, zawartej w ich sztuce.

Przechodząc do wieku XX, malarstwo rodzi się czy też się odradza pod egidą Cezanne'a, mając przed sobą niespokojny okres poszukiwań: najbardziej podstawowe zasady i teorie idą w rozsypkę, następuje jakaś dziwna reakcja wobec przeszłości, dążenie do jakiejś nieokreślonej swobody, przy czym nikt nie umie sobie dobrze zdać sprawy, na czym ma ona właściwie polegać.

Była to walka, i Italia, wierna tradycji, która w ciągu wieków kazała jej być pionierką wszelkich ruchów i wszelkich dociekań, zarówno w sztuce jak w nauce, również i na tym polu i w tej epoce zapragnęła i potrafiła wypowiedzieć własne słowo.

Domenico De Bernardi: Stresa (nad Lago Maggiore).

Tak zrodził się futuryzm, zjawisko o czysto włoskim pochodzeniu, „ruch artystyczno-polityczny, odmładzający, nowatorski, pobudzający, stworzony przez F. T. Marinettiego w r. 1909 w Mediolanie". Dzięki niemu Italia wyzwala się z zależności od teoryj i manier malarskich z poza Alp, stając się na nowo źródłem natchnienia i czynną propagatorką nowego ruchu. Bez względu na to, jaka była reakcja obcej publiczności na to zjawisko, musimy przyznać, że wszędzie zostawiło ono ślady, osiągając dzięki swemu dynamizmowi, z błyskawiczną szybkością to, do czego dążyły teorie ówczesne, wyczerpujące się w nieskończenie rozwlekłych polemikach. Futuryzm był śmiałym upustem krwi dokonanym na ciele passeizmu, nie przez nienawiść dla przeszłości, lecz by skończyć wreszcie z niepotrzebnymi, wstecznymi wysiłkami rzemieślników malarstwa. Z futuryzmu i z jego nieuniknionych ekscesów powstał swobodniejszy i bardziej przenikliwy duch naszego nokolenia, które z większą swobodą poszukuje w sztuce nowych i nigdy nie ostatecznych motywów. Dziś, gdy czynny i nakazujący futuryzm stał się dla większości doktryną, teorią nieco oderwaną i przezwyciężoną, sztuka w każdym swym aspekcie „dąży do nadania rzeczom zdecydowanej stałości, do określenia ich w liniach najbardziej zasadniczych i istotnych, do pominięcia tego , co jest obce ich naturze, jako ciał stałych i ciężkich. Malarstwo krajobrazowe jest posłuszne tym prawom".

Tym prawom podlega nasze malarstwo współczesne, zbyt nam bliskie, by można było wypowiedzieć o nim ostatnie słowo. Jest rzeczą niemożliwą odtworzyć tu krok za krokiem dzieje ostatnich lat: naszkicujmy w szybkiej syntezie ruchy i dążenia najbardziej charakterystyczne, począwszy od „Schyłku Wieku" G. A. Sartorio i Ettore Tito, okresu ściśle związanego z naszym „malarstwem lirycznym" artystów takich jak C. Laurenti, E. Longoni, A. De Maria, A. De Carolis, Fantasio Plinio Nomellini o bohaterskiej, wzniosłej ekspresji. O. Toschi, G. Camona, oraz M. Cascella (reprezentowany na obecnej wystawie). Dalej następuje ruch, zwany „Ostatnimi Werystami", którym „sceneria natury ukazuje się w różnych postaciach, zależnie od indywidualności, szkoły i tradycji; matka przyroda jest zawsze wszechogarniającą istotą, której możemy się poddać z religijną wiarą" *(V. Costantini)*. Wymienimy tu artystów takich jak M. Puccini, malarza „rzeczywistości", która stanowi słodkie jądro jego sztuki, jak R. Focardi, G. Romiti i C. Vinzio, którzy idą śladem tradycji przekazanej przez Fattoriego, wreszcie jak Zannacchini, obecny na wystawie wraz z De Bernardim, z Pradą, z Casciarą i z Brass'em.

Obok nich tworzy się grupa „odosobnionych", dążących do monumentalności, choć nie wychodzących poza epizod: pracują oni z żywą radością, dając w swych obrazach zmysłowy i rozkoszny smak materii malarskiej. Uprawiają oni „malarstwo klasyczne", które nie tworzy szkoły. Przewodzi tu Antonio Mancini, najpotężniejszy temperament artystyczny Włoch południowych, (umarł w r. 1930 w wieku lat osiemdziesięciu); obok niego Armando Spadini i Felice Carena.

Nadejście surrealizmu wraz z „fauvisme'em" i „szkołą paryską" daje Italii artystów takich jak A. Modigliani, M. Campigli, G. Severini, F. De Pisis, V. Boltraffio, G. Gonzato; dzięki surrealizmowi futurystycznemu przekraczają nasze granice nazwiska U. Boccioni, C. Carrà, G. Dottori; w „metafizycznym malarstwie surrealistycznym" przodują De Chirico i Carrà, wreszcie w grupie neoklasycznej wyróżniają się Felice Casorati, U. Oppi, A. Donghi.

Doszliśmy nareszcie do „Novecento", ruchu czysto włoskiego, który idzie w ślad za futuryzmem i wprowadza nowe teorie. „Nie chodzi już o wyjaśnianie doktryn, lecz o historię faktów i o analizę pojedyńczych postaci, nie kierowanych ani nie zdyscyplinowanych przez jakąś określoną ideologię". „Novecento", (lub raczej pierwotnie, „Grupa siedmiu malarzy włoskich"), powstała w Mediolanie w r. 1922 dzięki malarzom A. Bucci, L. Dudrevilli, A. Funi, E. Malerba, P. Marussig, U. Oppi i M. Sironi. W owej bezbarwnej epoce, jaka nastąpiła zaraz po wojnie, bezpośrednio przed nadejściem faszyzmu, który stał się cnotą narodową, „Novecento" pragnął być „hasłem i aktem wiary"; miał na celu dokonanie „dzieła wyboru i przenikania nowoczesności do mas, do społeczności artystów i do kół oficjalnych". W mowie, wygłoszonej w r. 1923 w salach Galerii Pesaro, Mussolini uznał znaczenie jego misji. Nieco później grupa prywatna przerodziła się w prawdziwy dyrektoriat narodowy, który rozwinął działalność niemal społeczną, wezwawszy do jednoczenia się wszystkich artystów włoskich. Pierwszym praktycznym skutkiem tej działalności była „Pierwsza Wystawa Włoskiego Novecento", otwarta w Mediolanie w r. 1926. Wystawy te zaczęły się powtarzać, dotarły nawet za granicę. W ten sposób przychodziła znów do głosu wyraźnie zarysowana indywidualność stylistyczna i duchowa naszej sztuki.

Wyliczyliśmy wyżej nazwiska pierwszych siedmiu malarzy grupy „Novecento"; możemy dodać do

nich artystów takich jak A. Salietti, obecny na wystawie niniejszej, A. Tosi, wytworny pejzażysta o męskiej, mocnej syntezie, A. Carpi, który oddaje naturę w szczególnych tonach szarych, subtelnych, niematerialnych, O. Rosai, którego bardziej pociąga postać ludzka i to w cechach karykaturalnych, Giovanni Costetti, niemal mistyczny i jednocześnie zmysłowy w swych pięknych krajobrazach, dalej Montanari, De Grada, G. Colacicchi, G. Feroni... W nieco pustym brzmieniu tych mało znanych nazwisk, zawarta jest cząstka światła, ciepła i żywej piękności naszego kraju, odtworzonego w ich sztuce.

Przechodząc wreszcie do samej wystawy włoskiego krajobrazu, musimy podkreślić, że nadaje się ona nie tyle do przedstawienia i oceny pewnych określonych autorów, ile do roztoczenia syntetycznej panoramy kraju, gdzie natura posiada wszystkie tajemnice i wszystkie gamy światła i barw. Są to fragmenty, zakątki, widoki najrozmaitszych dzielnic Italii: przechodzimy od równiny do gór, od pagórków do morza, od wsi do stolicy, w szybkiej syntezie, w której góruje jednak jako nuta zasadnicza, miłość do ziemi, najcenniejszy skarb dzisiejszej Italii.

Łatwo można zauważyć, że na wystawie obecnej nie są reprezentowani artyści światowej sławy jak Bernasconi, Carrà, De Chirico, Sironi, Soffici... to znaczy, że brak przynajmniej niektórych z pośród najbardziej reprezentatywnych artystów naszej epoki. Lecz organizatorzy kierowali się innymi względami. Nie uznali za niezbędne przedstawienia kolekcji płócien już znanych i autorów już uznanych, lecz pragnęli zaznajomić publiczność z plejadą artystów, istotnie godnych tej nazwy, którzy tworzą i działają, pozostając przeważnie zupełnie nieznanym cudzoziemcom.

Nie jest naszym zadaniem wyrażanie sądu o artystach obecnych na wystawie, i tym mniej byłoby naszym pragnieniem uprzedzanie jakichkolwiek sądów. Zauważymy jedynie, że chodzi tu przeważnie o artystów młodych, i zwrócimy uwagę publiczności na niektórych z nich, jak Carlo Prada, Dario Neri, Alberto Salietti, De Bernardi, Italico Brass, Guido Cadorin, G. Guerrini...

Zresztą jest rzeczą zbyteczną wyliczanie i klasyfikowanie sądów, które z konieczności musiałyby wypaść sucho, schematycznie i powierzchownie. Wszyscy ci artyści wyszli z różnych, wyżej wymienionych prądów; powtarzamy więc, że wystawa dzisiejsza nie zamierza bynajmniej być syntezą pewnego określonego kierunku artystycznego, czy też pokazem teoryj jakiejś szkoły, lecz raczej pragnie za pomocą pewnej ilości dzieł wybranych z masy, dać przegląd artystów przeważnie nieznanych poza granicami Italii, a którzy pracują z zapałem w kraju, nie przedstawiając bynajmniej mniejszych wartości od tych naszych artystów, których krytyka międzynarodowa miała sposobność gdzieindziej poznać i ocenić.

Carlo Verdiani

Guido Montezemolo: Most Sant' Angelo w Rzymie.

MEDARDO ROSSO

(1858–1928)

Garybaldczyk

Nie trudno zauważyć, że prawa budujące historię sztuki opierają się czasem na niezrozumiałych podstawach, nie mających nic wspólnego z naszą wiarą w ich dokumentatywną prawdę.

Z biegiem lat zmieniają się gruntownie pojęcia podstawowe o wszystkich sprawach ludzkich, i dziś często musimy poddawać rewizji najbardziej oczywiste, zdawałoby się, racje. Pracę tę podjął już nasz wiek, a przyszłość, jeśli zechce mieć o wszystkim właściwy i własny sąd — niewątpliwie poprowadzi ją dalej. Nie potrafimy naturalnie wystrzec się nowych błędów, które popełniamy zawsze, a w dziedzinie sztuki specjalnie często. Z jednej strony kapryśny los, z drugiej brak równowagi między kwalifikacjami a odpowiednimi dyspozycjami historyków sztuki, stwarzają zamęt w tej dziedzinie, krzywdząc artystów i miłośników.

Jak wielkie zdarzają się tu nieporozumienia, niech świadczy fakt, że w Italii, kraju tak artystycznym — mało się pamięta o MEDARDO ROSSO.

„Galleria Nazionale dell'Arte Moderna" w Rzymie, gdzie zgromadzono kilkanaście dzieł artysty — posiada reprodukcje wszystkich swoich zbiorów, oprócz rzeźb Medarda Rosso. A przecież nie można mówić o rzeźbie współczesnej, nie znając tego naprawdę na najwyższą miarę skrojonego talentu.

Jeśli chętnie porównywa się Rodina z Michałem Aniołem, to Medardo Rosso jest jedynym spadkobiercą Donatella i Verrocchia. Chodzi tu naturalnie wyłącznie o charakter ich znaczenia w historii rzeźby, bo porównanie bezwzględnych wartości rzeźbiarskich w obu tych wypadkach byłoby niedorzecznością.
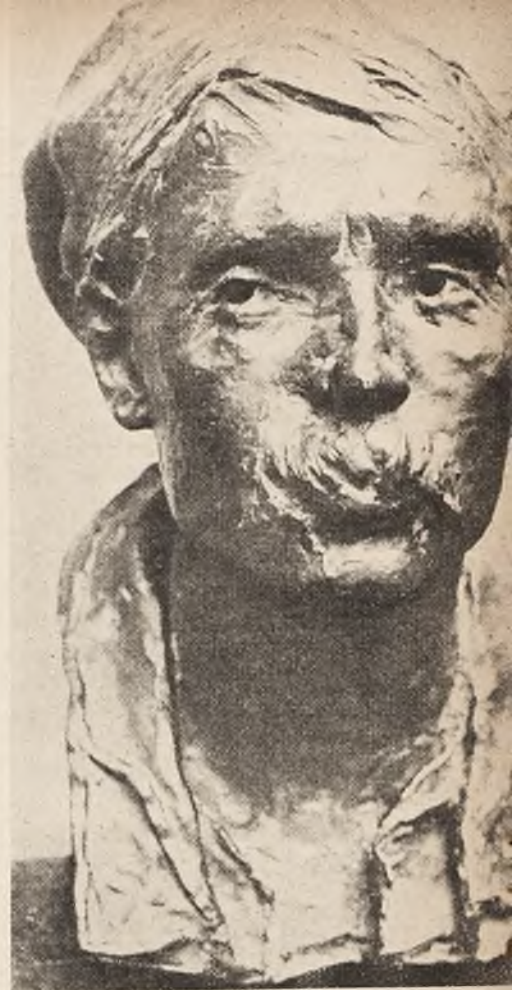
Chwilowym zamroczeniem można wytłumaczyć ciszę, jaka pokryła pamięć wielkiego twórcy, ciszę, której nie zdołała rozedrzeć nawet jego śmierć. Jest jednak zupełnie naturalne, że tak wyjątkowy rodzaj talentu musi zająć właściwe sobie miejsce.

Zbierając skrzętnie nauki przeszłości, wyszedł Rosso na najdalsze horyzonty wrażliwości plastycznej, by szukać nowych dróg, z dziecinną szczerością, z bezwzględnym uporem, poświęciwszy się sztuce bez reszty.

Bardzo wcześnie zrozumiał nieprzeciętne walory swojej sztuki, nie zniżył się nigdy do kompromisów, kpił z wszelkich krytyk, był nieugięty, a że przy tym niechętnie odnosił się do ludzi, łatwo sobie wyobrazić, jak mało miał przyjaciół.

Rosso obalił swą twórczością słynne wyzwanie, które Baudelaire rzucił rzeźbie, nazywając ją: „sztuką niższą, skazaną na to, żeby nigdy nie dorównać malarstwu i zostać na wysokości zwykłych sztuk dekoracyjnych, w swojej niemożności odtwarzania środowiska, ruchu, światła, i życia figur". Pokazał jak się tłumaczy w plastyce konieczność, żeby przedmioty żyły w atmosferze, która je otacza, i w świetle, które na nie pada, kształtując wszystkie z właściwym im odblaskiem, wydobywając najistotniejszy rdzeń wyrazu, duszę i serce materii.

Urodził się Medardo Rosso w Turynie, a raczej — jak sam opowiadał — w wagonie pociągu, na neutralnym pasie nadgranicznym. Ojciec jego był zawiadowcą stacji.

Jako początkującego rzeźbiarza i malarza, zastajemy Medarda Rosso w Mediolanie, gdzie spędził szereg lat przechodząc poważną ewolucję swej twórczości. W tym czasie był tak mało znany, że raz tylko przy jakiejś sposobności wspomniano w piśmie jego nazwisko i to błędnie wydrukowane. Rosso był zbyt impulsywny, by nie odczuć fermentującego właśnie chaosu, jaki wytworzył impresjonizm i inne prądy. Kiedy jednak po ukończeniu służby wojskowej, z 27 lirami w kieszeni i jedną walizką, wyjeżdżał do Paryża, miał już gotową koncepcję pojmowania przestrzeni i materii. Nie był jednym z wielu włoskich rzeźbiarzy, którzy wpadli w otchłań sztuki paryskiej, a potem, wracając do siebie, rzucali bomby polemik, głosząc rewolucyjne hasła. Zostawiwszy w Italii żonę i syna, lawirował jakiś czas między Londynem a Wiedniem, wreszcie osiadł w Paryżu i zaczął pracować. Nie dbając o tani poklask, ani o korzyści materialne — tworzy w zupełnym odosobnieniu, zapatrzony we własną ideę rzeźbiarską.

„Rzeźba jest nie tylko równą malarstwu — mawiał Rosso — ale ma wszystkie możliwości, żeby przewyższyć je swymi środkami — brak jej koloru? — mniejsza o to, brak walorów? — czyż nie posiada w białym i czarnym wszystkiego, co wystarcza, żeby stworzyć ruch i grę światłocienia? Czyż nie ima się miękkiej materii, na której można stwarzać dowolnie zagłębienia i wypukłości — i przez to otrzymywać nie złudzenie perspektywy za pomocą umiejętnych pociągnięć na płaskiej powierzchni, ale perspektywę rzeczywistą, z powierzchniami, efektami, z naturalnymi wypukłościami i wgłębieniami. Sekret środowiska przestrzennego tkwi w tym: rzeźba, która umie rzeźbić naprawdę, lepiej od swoich rywali — pasteli, węgla, oleju i akwareli — może wyrazić mocno to, co jest najbardziej zasadniczego w życiu istnień i przedmiotów". Jak się rzekło przedtem — naczelną ideę swej twórczości wypracował Rosso już w Mediolanie. „Wrażenie z autobusu" (1882), z którego niestety zo-

stała tylko fotografia (artysta, wyjeżdżając z Italii, prawie wszystkie swoje rzeczy poniszczył) jest już tym czymś wyjątkowym, co różni Medarda Rosso od wszystkich przeszłych i współczesnych. Istotnym jest tu ów jedyny punkt widzenia przedmiotów, chwytanie momentu przeżycia i jedyny, jakże interesujący sens łamania i rycia materii.

Czuć tu ranny chłód i atmosferę jazdy do pracy. Nauczycielka, myśląc od czegoby zacząć w szkole — jest wyraźnie niezadowolona z sąsiadki-przekupki — radej, że „nareszcie usiadła". Obok ktoś jedzie na drugi koniec miasta, i na to konto uciął sobie drzemkę. Temu z lewej strony przekupki było niewygodnie, bo w tej chwili właśnie zmienia pozycję. Na końcu przycupnęła potulna babina, klepie może ranny pacierz, albo kalkuluje przyszłe zarobki.

Ciekawa i właściwa charakterystyka osób była zawsze podstawowym elementem oceny talentu, i w tej właśnie dziedzinie doszedł Medardo Rosso do niebywałych wyników.

Nie prosił nigdy upatrzonego modela o pozowanie. Przyglądał mu się jak mógł najdłużej, często całymi miesiącami, a następnie bardzo szybko modelował — śmiałymi, szorstkimi płaszczyznami.

Kochał się w bronzach i sam z pasją robił odlewy.

Nie tworzył rzeźb monumentalnych, prace jego, delikatne i kapryśne, często wymagają specjalnego rodzaju i natężenia światła. W tym tkwi może jego mała stosunkowo popularność. Nie może podobać się twórca tego rodzaju ludziom, mierzącym wartość rzeźby twardością i ogromem materiału. Kiedyś, jeszcze w Mediolanie robił Medardo Rosso projekt na pomnik Garibaldiego dla Pavii, i duży pomnik-nagrobek, ale projektu nie przyjęto, a nagrobek dla jego niezrozumiałego stylu — zniszczono przy pierwszej okazji. Artysta niezbyt się tym wszystkim przejmował, umiał zawsze utrzymać dystans między ludźmi i światem, a sobą.

W 1900 r., trzech komisarzy, urządzających wystawę sztuki włoskiej, zjawiło się u Rossa, żeby coś wybrać. Ponieważ jednak nie uprzedzili go wcześniej o przybyciu, nie chciał ich nawet wpuścić do pracowni, na co zgodził się po długich dopiero pertraktacjach. Z przedstawionych sześciu rzeźb — „komisarze" wybrali trzy. Na drugi dzień M. Rosso odwiózł im trzy inne, tłumacząc, że muszą być lepsze, skoro nie zostały wybrane. Pewnego razu, w Paryżu, zabrakło mu na bronz, musiał materace zanieść do lombardu, a sam zawinięty w dywan, spał na ziemi; za to kiedy rzeźbę sprzedał — porozkładał pieniądze i spał na nich — tak biorąc odwet za swoją biedę.

Po mału Rosso zaczyna być znanym i wywiera duży wpływ. Odczuł go nawet August Rodin co pozwoliło mu skierować się do koncepcji bardziej nowoczesnej i żywej w rzeźbie. Kiedy w 1898 r. Rodin wystawił swego „Balzaca" i wydało się, że przyszedł dzień najważniejszy dla rzeźby współczesnej, a wielki Francuz zwalczany i wyśmiewany przez passatystów został proklamowany twórcą nowej rzeźby i impresjonizmu w rzeźbie, niektórzy przypomnieli sobie, że mniej więcej 10 lat przedtem — Rodin zwiedził wystawę Medarda Rossa i prosił go o maskę „La Rieuse", którą następnie trzymał w swojej pracowni — w zamian dając popiersie. Wówczas najodważniejsi rzekli, że „Balzac" został stworzony według teorii Medarda Rosso (André Ibels — „La vie de Paris). Zdarzyło się też, że w salonie jesiennym w 1904 r. — grupa rzeźb Rossa stanęła między pracami Rodina i Trubeckoja, a większa część krytyki pisała, że pokazano go „między dziełami rywala i ucznia".

Jeszcze w 1893 r. wystawił Rosso w „Théâtre d'Application" otrzymując pełne uznanie Armanda Dayot. W 1896 wystawia w Londynie z prerafaelitami. Po walkach 1900—1904 odnosi prawdziwe triumfy w Lipsku, Dreźnie, w Krefeld, w Berlinie i Wiedniu. Otworzyły się dla niego wielkie galerie niemieckie (Gutherz, Boschan, Hess-Diller i wiele innych) — muzea narodowe Kensington w Anglii, Lipska i Drezna w Niemczech. Interesuje się nim Belgia i Hiszpania. W Paryżu naturalnie przyjmują go wszystkie największe galerie. W 1907 r. — Clemenceau zainicjował umieszczenie dwóch rzeźb Medarda Rosso w galerii Luksemburskiej. Artysta przyjmuje to wszystko po swojemu — z wielką rezerwą. Po długich latach samotności zdziwaczał, nie chciał się z nikim widywać, a język jego, zlepek lombardzkiego, piemonckiego i francuskiego — tworzył gwarę, której niepodobna było zrozumieć.

Miał jedną pasję: szalenie kochał dzieci, I trzeba stwierdzić, że na całej przestrzeni historii rzeźby, a może sztuk plastycznych w ogóle — nikt nie oddał duszy i wdzięku dziecka z większą wnikliwością. „Wiek złoty" jest po prostu jakimś genialnym błyskiem, czymś nierealnym, a raczej nadrealnym. Wyraz rozpieszczonego chłopczyka, broniącego się przed gwałtowną miłością matki — jest nieporównany.

Wrażliwość artystyczna Rossa zaszła do najdalszych granic, tworząc najbardziej ludzką i boską jednocześnie wymowę.

„Pani w woalce" jest najjaskrawszym może przykładem, jak rozniósł granice możliwości plastycznych Medardo Rosso.

Zmarł w 1928 r. w Mediolanie, dokąd wrócił pod koniec życia. Dziesięć lat mija od śmierci artysty, a tak głucho o nim.

Medardo Rosso nie powiedział wszystkiego o rzeźbie, ani nie wypełnił jej swoją twórczością, ale dorzucił do jej skarbca klejnot niezwykle rzadkiego i szlachetnego gatunku. **Eugeniusz Markowski**

Wrażenie z autobusu.

LA NOVELLA POLACCA LO SCOIATTOLO

Lo scoiattolo montano è la destrezza, la lestezza, l'agilità stessa, è il lampo che saltando su per i larici, vi ha rubato il suo manto scuro; e spesso sembra che non vi stia accucciato quell'animaletto ma una frasca che dopo un'immobilità momentanea si è animata e schizza su per i rami.

Per ore e ore si può osservare i suoi giuochi, le sue corsettine, i trastulli, le caccie, le capriole. Guizza qua, là taglia l'aria, e già un ramo lontano traballò sotto il peso del suo salto. Nessuno lo spaventa, spadroneggia dunque tranquillamente nei cortili. Ficca dapertutto il nasino. D'autunno gli alberi da frutto ne sono pieni. Morsicchia la polpa, volendo penetrare fino al seme, il suo bocconcino prelibato. Quando l'uomo gli si avvicina, si ferma, attaccato alla frasca con una zampina sola. Gli biancheggia solo il sottoventre.

— Ah, furfantello, mi rubi le frutta!

Ma esso — ciuc ciuc — fa un salto sullo stelo, acciuffa una mela, e scherzoso, la butta giù. Si sporge e guarda ridanciano. Poi s'arrampica tranquillamente su in cima, dove gli sorridono le mele rosse.

L'uomo sorride pure.

— Ah tu caro birichino.

Ma Vobo, il cane, è d'un'altra opinione. Lotta accanitamente con la bestiola. Non v'è niente di strano: lo scoiattolo lo schernisce in pieno muso. E chi? un cane tanto serio? È imperdonabile. Talora Vobo se ne sta sdraiato all'ombra, si riposa, e tutt'a un tratto — patapunfete! — una pigna lo colpisce al naso. Cosa c'è?! Il cane balza in zampe, gira di corsa il cortile. Che diavolo? Sarebbero gli spiriti maligni? Non si può nemmeno chiudere l'occhio un istante. Di balzo uno schiamazzo. Un inferno. Ah, sei tu? Aspetta: capiterai fra le mie zanne. Gli giura sempre la vendetta, gli dichiara la lotta senza quartiere, l'insegue, corre, mentre l'animaletto fa l'altalena su per le cime.

E una lotta d'un Don Chisciotte da cortile che non è neppure capace di saltare su una frasca.

Lo scoiattolo non bada allo sciocco abbaiare, alle ingiurie, alle minaccie. Si può dire anzi che se n'infischia, standosene seduto sulla vetta di un larice.

Stamane è andata così.

L'orto gli era venuto a noia. D'un balzo solo scavalcò lo spazio libero, e già la sua fiammetta rosseggia sul larice. Aggrappato alla cima, si dondola, cullato da un dolce venticello. Forse voleva toccare una nube con lo zampino o saltare in mezzo alle cornacchie che se ne stavano sedute su un albero vicino, pensierose, gracidando ogni tanto a bassa voce. Però la bestiola vi si trattenne per poco. Corse giù su un tetto per il ramo come per un ponticello. Sullo spazio libero scorrazza, insegue una mosca, tenta ad afferrare una ragnatela. E qui cos'è? Luccica una pozzanghera—ah ah! Nella grondaia scorre l'acqua piovana. L'animaletto s'appoggia colle zampine sull'orlo della grondaia e beve come da una fonte. Poi si ferma, riflette, e dall'immenso stupore agita la gran coda a pennacchio. Ha visto un uomo sdraiato nella loggetta. China verso un lato la saggia testolina pensosa, lo sbircia prima con un occhio poi con l'altro.

— Cosa c'è?

Cic — cic — aspetta.

— Non ho paura niente di niente.

Però guai a muoversi. Un agitare della coda. Un lampo scuro. Non c'è più, e solo un ramo scosso indica per dove è fuggito.

Ora però sta giocando tranquillamente. Di botto brividi gli percorsero la schiena. Ha tremato visibilmente. Uno stridore della porta. Un grido. Si butta il grano. Scoppiò dal riso.

— Ah, vogliono dare a mangiare alle galline. C'era veramente di che spaventarmi.

Non poteva non indagare l'affare. Scivola dal ramo giù per il tronco, scopando l'albero con la sua coda superba. Patapunfete—eccolo caduto giù nel bel mezzo del piccolo gregge tutto occupato a bezzicare. Le galline sono fuggite in tutte le parti come se fosse caduto un fulmine dal ciel sereno. In tutto il cortile uno starnazzare, grida, minacce di vendetta.

E lo scoiattolo s'appressa tranquillamente al trogolo.

Gira il vaso per il bordo.

— E qui dentro cosa c'è? Non c'è male.

Piglia il grano e se lo sguscia, tenendolo nelle due zampine, e gli tremano solo i ciuffi delle orecchie a punta.

Il gallo fu il primo a riaversi. Brontolò:

— Non è che uno scoiattolo. Ed io ho creduto Dio sa che cosa! Ora te la darò io!

Irritato, si fa avanti con un'aria spavalda.

— Ti insegnerò, mascalzone, a spaventare le mie donne ed a scacciarle dalla pappa! E tu chi sei, marmaglia? Vattene subito o... — e lo minaccia col becco

Lo scoiattolo in un batter d'occhio guizzò sotto l'assalitore.

— Che diavolo? Dove s'è ficcato?

Il gallo si guarda d'intorno, cerca dove è scomparso quel frugolo. Bestemmiò sotto il becco.

— Stregonerie!

Tutt'a un tratto mandò un urlo. Lo scoiattolo gli corse con le unghie per il ventre. Prima che se ne potesse render conto, era già graffiato. Prese la coda fra le gambe e scappò. E lo scoiattolo gli dietro. Lo insegue così, per giuoco. Fa ciuc ciuc, ride, balza, come se non volesse altro che strappargli una penna dalla coda per spasso.

Lo ha cacciato fino alla stalla.

Le galline strette in un gruppo, gridano spaventate, scuotono le teste, dibattono le ali dalla disperazione, come tante donnicciuole esterefatte, e strillano a più non posso. Sono scandalizzate che qualcuno abbia osato assalire il loro guerriero. Lo guardano con una pietà amorosa. Il poveraccio, affannato, non fiata più. S'impettisce superbamente, fiammeggia, tutto rosso.

— Gliela darò ancora... Imparerà a conoscermi...

Ma in quell'imperiosa minaccia c'è più di amarezza e di albagia che non del vero coraggio.

E i passeri ficcanaso scoppiano dalle risa.

Il gallo, non volendo sentire quelle sghignazzate dinanzi alle sue ammiratrici, richiama il suo arem.

— Andiamo di qua, andiamo.

Lui stesso cammina in testa, superbo, splendido, il più lontano possibile dal luogo del suo disonore.

Le galline ammirate bisbigliano una all'altra:

— Come è bello! Par proprio di fuoco — mi brucia gli occhi e le viscere!

Lo scoiattolo, fermo, osserva. Ha il musetto ridanciano, lo si vede dentro sganasciare dalle risa.

Di balzo — tuffe taffe tuffete! Una raffica di latrati irrompe dalla loggetta. Un balzo fulmineo, uno scalpicciare precipitoso su per il tronco. Nell'aria saltano trucioli della scorza strappata con le unghie. In un batter d'occhio lo scoiattolo si è trovato a metà del larice. Mamma mia, cosa è successo?!

Si ferma, sporge la testolina, scruta il folto degli arbusti.

Vede laggiù una fila bianca di zanne, una linguaccia penzoloni, un muso spalancato come una fauce infuocata, tutta spirante rabbia. Chi può essere se non Vobo.

Lo scoiattolo si grattò il musino, facendo una smorfia di burla.

— Piglia quel che ti ho lasciato dalla paura. Forse ti basta, se no te ne darò ancora.

Poi, lentamente, sale sulla cima. Trema tutto. Par di sentire il palpito di spavento nel piccolo petto. Il cuore batte allarmato: Sfido io, salvarsi da una fauce simile!

— Sia laudato lo Scoiattolo in cielo. Dirò ancora una preghiera. Ora ringhi? Vedo anch'io che non fu mica cosa facile salvarmi dal tuo muso! Un baratro! Gloria a te, Scoiattolo degli scoiattoli!

Vobo è rimasto di stucco. È proprio incomprensibile. Or ora era lì sulla terra, e già è là, sotto il cielo. Non è mica un uccello, ali non ne ha.

Il cane s'arrampica, tenta di salire sull'albero. Graffia il tronco. Impossibile. Alza la testa, fiuta le tracce della fuga, la via del balzo che lo riempie di vergogna. Spalanca gli occhiacci, trotterella sul posto, gira di corsa, abbaia, minaccia con il muso e con la coda.

Ma con quel suo abbaiare non si può vendicare nè mordere.

Lo scoiattolo lo sa benissimo. Gli risponde dall'alto con un ciuc ciuc di scherno.

— Stupido! Non squarciare il muso, chè la padrona ti farà tacere con bastonate.

Vobo è proprio fuori di sè. Gli occhi lampeggiano, dalla fauce spalancata rotola una valanga di latrati, di minacce, di bestemmie, come fulmini cadenti da una nube del cuore.

E lo scoiattolo rimane incommosso, imperturbabile. In un certo momento s'inalberò, si coprì con la coda come una contadina che si copre con la gonna, parandosi dalla pioggia. Prese una posa davvero indecente e fece ciuc ciuc che non si poteva spiegare senza offesa e senza ira di un cane come Vobo. La bestiola sta morsicchiando con tutta calma una pigna che tiene nelle zampine davanti e lascia cadere giù il guscio, come se lo volesse sputare sul muso al cane.

Vobo sta immobile, arrabbiato, quasi impazzito per quella sua impossibilità d'agire. È già rauco dal troppo abbaiare. Ma non può abbandonare il campo di un'onta tanto cruenta. Vorrebbe lasciarlo in un modo alquanto onorevole. Non gli viene in mente nessun ripiego, nessuna salvezza. La sua testa è vuota come una scodella dopo il pasto. Si dà delle arie, dimena la coda. Si rende conto di essersi compromesso. Non osa levare gli occhi su un gruppo di passeri che gli lanciano dei cip cip schernitori.

Allo scoiattolo tanta immobilità era venuta a noia. Saltò in basso fingendo di esser caduto. Vobo fu lì con un balzo solo.

Ma l'animaletto gli guizzò dinanzi agli occhi e sparì nel folto.

— Stupido! stupido!

Vobo ritorna, adirato. Si guarda d'intorno, vergognoso. Gettò un'occhiata furtiva sulla loggetta. Incontrò gli occhi dell'uomo. Vorrebbe giustificarsi.

— Non vale la pena di aver a che fare con un frugolo simile.

— Hai ragione — gli risponde il padrone. — Ma è pur vero che esso se n'infischia di te.

Vobo trotterellò più lesto, non desiderando vedere gli occhi umani pieni di burla. La sua coda abbassata esprime un umor nero, veramente cagnesco. Una gallina gli capitò sotto il naso.

Appena ebbe il tempo di acciuffarle la coda, e già la serva spalancò la bocca come un portone.

— Vattene, figlio d'un cane! Mi vuoi spaventare le galline?!

Vobo, gemendo, cadde sul pavimento della loggetta. Si agita, si dimena, come se stesse su carboni ardenti. Rimastica ancora il brutto ricordo. Brontola minaccioso.

— Mi capiterà un giorno fra le zanne — non lo lascierò uscir vivo. Così piccolo e così lesto — pensa con una certa ammirazione — ti butta la cosa al muso e tu piglia quel che non hai perso, diavolo!

Ma lo scoiattolo non lo sente. È lontano lontano. Emerge dal verde e scompare. Pieno di vita, di gioia, di moto, balza o si ferma come una statuetta. Fa ciuc ciuc dalla contentezza, sguscia una pigna e si ferma di nuovo.

Corre e cerca quel seme di vita che lo aspetta in qualche posto.

Dalla mattina alla sera vispo, instancabile, giocondo.

Jan Wiktor

La novella: „Wiewiórka", dal volume: „Eros na podwórzu", Cracovia 1932.

(Traduzione di Gabriella Pianko).

JAN WIKTOR (1890) ha rivelato già nel suo primo volume di racconti, „Oporni" — „I Resistenti" (1919) doti di un buon narratore e tendenze realistiche, unite a una grande sensibilità al dolore umano ed alle miserie sociali. Di una forte dose di lirismo è soffuso il seguente romanzo, „Przez łzy" — „Attraverso le lagrime" (Varsavia 1922), una graziosa storia di un povero orfano, che, maltrattato dagli uomini, si affratella con gli uccelli. Il profondo senso della natura e l'ottima conoscenza del mondo animalesco ritroviamo pure nel romanzo „Burek" (Przemyśl 1935), triste biografia di un cane, dapprima felice e spensierato, poi misero e randagio: nel volume „Legendy o grajku Bożym" — „Leggende del divino suonatore", nel breve romanzo „Srogi pies i sentymentalny zając" — „Il fiero cane e la lepre sentimentale" (Varsavia 1928), che è un'interessante storia dell'amicizia di una lepre con un gatto e della sua rivalità, finita tragicamente, con

un cane; nei racconti „Gołębie przy kościele" — „Colombi presso la chiesa" (1929) pervasi di mistica poesia: e nel migliore volume del genere, cioè nella raccolta di novelle „Eros na podwórzu" — „Eros in cortile" (Varsavia 1932). Gli animali del Wiktor sono alquanto antropomorfizzati, pensano come i contadini e parlano un pittoresco dialetto montanaro, il che dà loro un carattere schiettamente paesano e nostrano. La nota dominante vi è la gioia della vita, nonostante i continui pericoli e la crudele lotta con tanti nemici ed avversari; ogni racconto è come un inno trionfale in onore della natura e della vita.

Vivaci ritratti di animali, anzitutto di cani e di uccelli, non mancano neppure negli altri libri del Wiktor, in cui protagonisti sono uomini: più tristi questi, perchè lo sfondo ne è un povero paesello di montagna, la gente oppressa dalla miseria e dalla fatica, dalla dura lotta con la terra troppo arida, dalle liti con la famiglia troppo numerosa per un piccolo lembo di terra. Talora l'azione si trasporta in città, ma i protagonisti rimangono gli stessi: gente misera, infelice, qualche volta ribelle, più spesso rassegnata e mite, come la vecchia giornalaia del romanzo „Tęcza nad sercem"— „L'arcobaleno sopra il cuore" (Poznań 1928) o la bruna Rosa del romanzo „Czarna Rózia" (Cracovia 1932), la quale, sfruttata ed abusata da tutti, nel lavoro e nell'amore, è capace di serbare nel suo cuore una profonda riconoscenza per ciascuno che le ha fatto un po'di bene, anche se questi non fosse che un povero cane.

Il romanzo in due volumi, „Wierzby nad Sekwaną" — „I salci sulla riva della Senna" (Varsavia 1933) dipinge la dura vita degli emigrati polacchi in Francia, i quali, sfruttati crudelmente dai datori del lavoro, sobillati dagli agenti provocatori, si ribellano talora contro l'ingiustizia e l'oppressione, ma il più delle volte mangiano rassegnati il pane amaro dell'esilio, sopportando soprusi ed umiliazioni pur di poter un giorno ritornare in patria, comprarsi un pezzo di terra e lavorare finalmente „sul suo". Il romanzo „Zwariowane miasto" — „La città impazzita" (Poznań 1929) è l'unico dal carattere completamente diverso e vagamente pirandelliano: non vi sono contadini, ma attori, poeti, giornalisti, poliziotti e teppisti: la vera però e l'unica protagonista è la grande città, sempre avida di vittime, di nuove sensazionali, anche a costo di vita degli eroi del giorno.

L'ultimo romanzo del Wiktor „Orka na ugorze" — „Il vomere nella pietraia" — (Varsavia 1935) ritorna al solito ambiente: un misero paesello sperduto nei monti di Tatra. Tra le numerose figure e macchiette dipinte con singolare vivacità, spiccano per la forza d'espressione eccezionale, il ragazzo Alois, traboccante di temperamento e di slancio vitale, le luminosa figura della maestra elementare, tutta lavoro e sacrifizio, ed anzitutto il tragico personaggio del contadino Biel, crudele e vendicativo, ma assetato di giustizia e redento dall'amore che porta alla terra.

I protagonisti del Wiktor non sono contadini di maniera ma gente viva e reale, con i loro vizi, i loro odi, le superstizioni e talvolta anche con i loro delitti: ma in ogni personaggio c'è un tendere verso qualcosa di sublime, verso Dio, il che purifica anche i più induriti. L'autore, pur sapendo identificarsi con i suoi eroi, di pensare e di sentire come essi, s'innalza nello stesso tempo al di sopra di essi, abbracciando la povera umanità oppressa e peccatrice con lo sguardo e con il cuore che tutto comprende e tutto perdona. Perciò i libri del Wiktor, pervasi di una profonda religiosità, nonostante la tristezza della vita che rappresentano, sono l'affermazione della vita e della sua suprema bellezza.

(G. P.)

ROBERTO SUSTER

Dnia 22 b. m. opuścił Polskę p. Roberto Suster. Kto go nie znał, nie może wprost wyobrazić sobie tego ogromu pracy, którą uosobiona i nagromadzona w nim energia umiała codziennie pokonywać. Był on równocześnie wiceprezesem Tow. Polonia-Italia, naczelnym redaktorem naszego miesięcznika, kierownikiem Fascio warszawskiego, przedstawicielem Agencji Stefani i — attaché prasowym królewskiej Ambasady Italii w Warszawie. Poza tym pełnił on przez kilka lat obowiązki przewodniczącego klubu korespondentów prasy zagranicznej w Warszawie.

W żadnej z powierzonych sobie, względnie obranych dziedzin pracy Roberto Suster nie umiał być zwykłym wykonawcą. Jego bogaty zmysł inicjatywy, jego południowy temperament, jego płomienny patriotyzm, jego twórcza wyobraźnia i niczym nie ustraszona wytrwałość w dążeniu do zamierzonych celów, wreszcie jego wrodzony dar porywania ludzi tak krasomówstwem jak i logicznym przekonywaniem, predestynowały go wszędzie do roli kierowniczej i twórczej. To też z uzasadnioną dumą może on spoglądać na spuściznę, jaką zostawił swoim następcom. Trudno po prostu sobie wyobrazić Italię warszawską, Comitato Polonia-Italia i jego organ bez Roberta Suster; tyle on własną energią i wiarą stworzył, zorganizował, prowadził, duchem swoim zapełniał.

Roberto Suster jest nie tylko znakomitym mówcą, świetnym pisarzem, znakomitym organizatorem. Łączy on nadzwyczajny takt z wielką dobrocią serca. Zawsze był pogodny, serdeczny, uśmiechnięty, najlepszej myśli. A przecież dzień w dzień odbierał niezliczoną ilość telefonów, przyjmował bezustannie interesantów, urzędował na przemian w ambasadzie, w redakcji „Polonia-Italia", w Fascio, w gmachu Italskiego Instytutu Kultury. Nigdy nie zasłaniał się istotnym nadmiarem pracy, niezliczoną ilością konferencji; był zawsze dostępny dla każdego. To też uosabiał świetnie funkcjonujący kontakt pomiędzy zarządem Tow. Polonia-Italia a wszystkimi, coraz liczniejszymi jego członkami. Jemu to zawdzięczać należy owe liczne odczyty i zebrania, które tak spopularyzowały towarzystwo w Warszawie, dzięki sprowadzaniu pierwszorzędnych prelegentów z Włoch. On to zorganizował koła towarzystwa w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie, torując wszędzie drogę powstawaniu oddziałów Italskiego Instytutu Kultury. On to zainicjował wszędzie referaty o stworzeniu nowego Imperium Rzymskiego, o dwutysiącleciu Augusta itd. Wszędzie „było go pełno" w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Roberto Suster jest nie tylko wielkim, szczerym, natchnionym przyjacielem Polski, święcie przekonanym o konieczności współdziałania Włoch i Polski w obronie i krzewieniu kultury łacińskiej i idei sprawiedliwego pokoju. Zrozumiał on doskonale mentalność polską, polubił nas takimi, jakimi jesteśmy naprawdę, z naszymi zaletami i wadami: żył naprawdę przez tyle lat naszym życiem, dzieląc nasze troski, przejmując się naszymi problemami, pragnąc móc się przyczynić do realizacji wszystkich naszych nadziei mocarstwowych i konsolidacyjnych. Bolał z nami, radował się z nami, zawsze pełen optymizmu i wiary, nawet gdy wypadło mu contra spem sperare. To też jego zasługi w dziele zacieśnienia przyjaznych stosunków polsko-włoskich, odświeżenia odwiecznej naszej wspólnoty duchowej, pielęgnowania rycerskich tradycji wspólnych walk o wolność „waszą i naszą" są niespożyte.

Polski świat dziennikarski docenia te zasługi i odwzajemnia się p. Robertowi Suster za jego uczucie, jego prawdziwą koleżeńskość. Polska opinia publiczna, wszędzie tam gdzie on działał, zachowa go we wdzięcznej pamięci, jako wzór idealisty i marzyciela, który umiał być przede wszystkim realistą i twórcą. Wszyscy życzymy mu powodzenia na nowej placówce.

Ale Warszawa zachowa również we wdzięcznej pamięci uroczą jego małżonkę, wierną jego towarzyszkę życia, gościnną panią domu przy ul. Piusa, tak dobrą zawsze i pogodną, pełną współczucia dla biednych. Traci w niej niezmiernie wiele zwłaszcza Tow. opieki nad zwierzętami, którego była gorliwą apostołką.

Twardy ale zaszczytny obowiązek wzywa p.p. Susterów na inną placówkę działania. Będziemy się starali utrzymać i krzewić owoce naszej tutejszej współpracy. Im zaś wołamy na pożegnanie starorzymskie: ad multos annos.

Adam Romer.

CRONACHE CULTURALI

L'ATTIVITÀ DELL'ISTITUTO ITALIANO DI CULTURA DI VARSAVIA.

La visita di S. E. M. Bontempelli — Le celebrazioni di Leopoli.

La venuta e il soggiorno di S. E. Bontempelli in Polonia hanno dato luogo a fervide dimostrazioni di simpatia e di ammirazione per la cultura italiana, malgrado che per necessità di programma — connesso ai precedenti impegni con l'Istituto italiano per l'Estonia e ai susseguenti impegni con l'Istituto italiano per la Cecoslovacchia — l'illustre Accademico si sia dovuto spostare da Varsavia a Cracovia e a Leopoli con eccessiva rapidità. La Radio di Varsavia il giorno stesso dell'arrivo di Bontempelli in terra polacca, ha intrattenuto i suoi abbonati sul carattere dell'opera bontempelliana con una felice esposizione critica fatta dalla nota traduttrice di Pirandello, di Bontempelli e di altri scrittori italiani, signora Z. Norblin-Chrzanowska. Altri annunzi sono stati fatti in forma più sintetica dalla Radio di Cracovia e da quella di Leopoli.

Il 10 Dicembre Massimo Bontempelli ha commemorato Pirandello all'Istituto di Cultura italiana. Dopo aver letto l'adesione del vice-presidente della R. Accademia d'Italia ed aver accennato alla gratitudine della famiglia Pirandello per l'iniziativa dell'Istituto, il Direttore Stanghellini ha rivolto a Massimo Bontempelli un saluto, tratteggiando in poche frasi il carattere della sua arte e dicendo che dall'omaggio reso alla memoria di Pirandello e dalla presenza di M. Bontempelli l'Istituto Italiano per la Polonia traeva i migliori auspici per il IV^{0} anno della sua vita. Massimo Bontempelli ha conquistato subito la simpatia e l'attenzione dell'uditorio mettendo in rilievo la rispondenza profonda che è tra la vita e l'arte di Pirandello, tra la nudità scarnita e dolorosa delle sue creature e la francescana umiltà con la quale ha voluto prendere congedo dalla stessa folla che lo aveva ammirato e applaudito. Nudità, semplicità, candore, non intese come punti di partenza di una vita, di un'arte, ma come ritorno, come anelito a tutto ciò che è essenziale dopo il travaglio delle lunghe, amare esperienze di tutta un'esistenza di lotte, di sacrifici, di meditazioni.

L'oratore è stato applauditissimo.

Nella sala si notavano le LL. EE. l'Ambasciatore e l'Ambasciatrice d'Italia con il personale della R. Ambasciata al completo, il Ministro di Bulgaria dott. Trajanoff e Signorine, il Ministro di Lettonia, dott. Walters e Signora, il Segretario del Fascio, dott. Suster, il dott. W. Kozłowski ed altri alti funzionari del Ministero degli Esteri, il prof. Sierpiński, presidente della Società di Scienze, l'Accademico Kaden-Bandrowski, il prof. T. Zieliński, il presidente del Pen-Club, dott. Parandowski, molti professori universitari, giornalisti, studenti etc.

Il giorno 2 dicembre, Massimo Bontempelli ha tenuto nella grande sala del Palazzo Staszic la conferenza sui FERMENTI LETTERARI DEL SECOLO XX, per la quale era stato ufficialmente invitato dalla Università G. Piłsudski.

Bontempelli è stato salutato con una brillante orazione dal Decano, prof. Wędkiewicz, che ha inneggiato alla fraternità culturale italo-polacca, dopodichè ha pronunziato in francese la sua conferenza che è stata apprezzatissima ed applauditissima. Molto gustati i passaggi relativi alle eredità spirituali più o meno profonde che i secoli si tramandano l'un l'altro e al travaglio che le generazioni nuove debbono affrontare per raggiungere l'originalità e l'indipendenza senza le troppo facili rinnegazioni del passato.

Assistevano a questa conferenza, oltre a S. E. l'Ambasciatore e al personale dell'Ambasciata al completo e oltre alle maggiori personalità polacche che avevano presenziato la manifestazione dell'Istituto Italiano, i Direttori degli Istituto Francese e Ungherese, membri delle Società di scienze e letteratura e, in generale, un pubblico nuovo, attratto dal nome di Bontempelli e dalla notizia che avrebbe parlato in francese. Dopo la conferenza S. E. Bontempelli è stato accompagnato alle rappresentazioni dei tre principali teatri di Varsavia.

Il giorno 3, accompagnato dal Direttore dell'Istituto di Varsavia, S. E. Bontempelli si è recato a Cracovia dove la stampa locale lo ha salutato con viva simpatia. La sezione dell'Istituto era affollata e notevole è stata la qualità del pubblico e l'attenzione e la cordialità mostrata verso l'oratore, che, salutato con un bel discorso dal prof. Jachimecki della Università Jagellonica ha ripetuto la conferenza della sera precedente sui „Fermenti letterari del secolo XX".

Erano presenti, oltre a un rappresentante del R. Console di Katowice, i proff. Dąbrowski e Kruszyński e quanto più fine può offrire l'ambiente di Cracovia.

Il prof. Jachimecki e la Signora che è una delle più abili traduttrici di opere italiane che la Polonia vanti, hanno offerto un tè in onore di Bontempelli, facendogli trovare presenti le più distinte personalità artistiche e letterarie della società cracoviana.

L'inaugurazione della nuova Sezione di Leopoli avvenuta Lunedì 6 Dicembre, è svolta in un'atmosfera di grande cordialità. Bontempelli è stato ricevuto alla stazione da una commissione di Italiani e Polacchi a capo della quale era il presidente del Comitato Polonia-Italia, il prof. Bulanda, docente d'Archeologia alla Università Giovanni-Casimiro. Una serie d'inviti e di festeggiamenti hanno avvivato il breve soggiorno di S. E. Bontempelli a Leopoli, a partire dal rinfresco offerto ai giornalisti nella biblioteca della Sezione. Bontempelli ha ripetuto a Leopoli la bella commemorazione di Pirandello. Prima che iniziasse il discorso il prof. Bulanda l'ha salutato inneggiando alla fraternità culturale italo-polacca e rievocando l'opera preparatoria compiuta dalla Sezione della „Dante" e dal Comitato Polonia-Italia. Dopo di lui il Direttore Stanghellini ha dato lettura di un nobile telegramma di S. E. l'Ambasciatore trattenuto a Varsavia per doveri del Suo alto ufficio, aggiungendo parole di circostanza, anche come Direttore dell'Istituto di Varsavia. La sala era affollastissima e così pure le stanze adiacenti. L'oratore è stato calorosamente applaudito.

* * *

La permanenza di S. E. Bontempelli in Polonia ha suscitato grande interesse nella stampa. Si può dire il maggiore interesse di qualsiasi altra manifestazione dell'Istituto. La stampa quotidiana e settimanale non si è limitata a semplici annunzi di cronaca, ma ha seguito passo a passo il soggiorno di S. E. Bontempelli in Polonia, publicando saggi sull'opera sua, interviste, fotografie. Tra Varsavia, Leopoli, Cracovia non meno di cinquanta — tra giornali e riviste — si sono interessati dell'illustre accademico che ha sedotto non solo per la vivacità dell'intelligenza ma anche per la squisita affabilità e semplicità di modi.

COMMERAZIONE DEL LEOPARDI

Con la partecipazione ufficiale della Università Pilsudski ha avuto luogo Venerdì 10 Dicembre e Lunedì 13 Dicembre la commemorazione del 1^{0} centenario della morte di Giacomo Leopardi. La prima conferenza su „Amore e morte nella poesia di Leopardi" è stata tenuta dal Direttore dell'Istituto, prof. Arturo Stanghellini, davanti a numeroso pubblico e ai rappresentanti della Università, prof. prof. Wędkiewicz, Zieliński e Brahmer. L'oratore ha dimostrato come questi due elementi formino il pernio della vita e dell'opera del grande poeta: il desiderio d'amore prima, e dopo le più crudeli delusioni, l'invocazione alla morte affinchè metta fine all'esistenza piena di sofferenze. La sicura dottrina dell'oratore e la sua chiara, bella parola gli hanno ottenuto un caloroso applauso dell'attento uditorio.

Lunedì, 13 Dicembre, il prof. Brahmer ha tenuto in polacco all'Istituto la seconda conferenza su „Leopardi e l'ora presente". Nel saluto rivolto all'oratore il Direttore Stanghellini ha tenuto a far risaltare l'importanza che ha per l'intensificazione degli scambi culturali tra le due nazioni l'istituzione della cattedra di letteratura italiana all'Università Piłsudski in correlazione con quella di letteratura polacca già esistente all'Università di Roma.

Il prof. Brahmer dopo aver espresso la sua gioia di parlare per la prima volta all'Istituto di Cultura italiana ha preso a considerare Leopardi nella espressione delle „Operette morali" e in quelle più intime dell'Epistolario, facendo risaltare l'influsso che egli ha avuto sull'arte moderna. Anche se questa è improntata a una visione più ottimistica e più dinamica della vita il Leopardi non può essere considerato uno spirito antisociale, molti essendo — pur traverso il velo delle lagrime — gli accenti di solidarietà che si riscontrano nelle sue liriche più dolorose, sotto forma di preoccupazione continua per le sorti dell'umanità.

CONFERENZE SUL TEATRO ITALIANO.

Mercoledì 15 e Giovedì 16 Dicembre hanno avuto luogo due conferenze del dott. Mario Ferrigni, direttore dell'Istituto di Cultura italiana per la Cecoslovacchia, su ASPETTI ED ORIENTAMENTI DEL TEATRO ITALIANO. Nella prima conferenza il dott. Ferrigni ha parlato del teatro italiano dal teatro classico a quello di Goldoni; nella seconda dal teatro goldoniano fino al contemporaneo. Ottimo parlatore e perfetto conoscitore non solo della storia ma anche dei segreti dell'arte teatrale, il dott. Ferrigni ha saputo interessare subito e rendere attento l'uditorio, in mezzo al quale si notavano direttori di teatro, registi e attori, rappresentanti, insomma, di quell'ambiente nel quale più particolarmente sono stati diramati gli inviti.

Venerdì, 17 Dicembre il dott. Ferrigni è partito per Cracovia per pronunziare a quella Sezione dell'Istituto Italiano per la Polonia una conferenza sullo stesso argomento.

ALTA DECORAZIONE ITALIANA AL RETTORE DELL'UNIVERSITÀ DI VARSAVIA.

Sua Maestà il Re d'Italia, Imperatore d'Etiopia, Vittorio Emanuele III ha concesso al Magnifico Rettore dell'Università di Varsavia, prof. Antoniewicz, il titolo e le insegne di Grande Ufficiale della Corona d'Italia.

S. E. l'Ambasciatore Valentino, consegnando l'alta decorazione al prof. Antoniewicz, felicitandolo sottolineò come essa volesse non soltanto distinguere la persona e le benemerenze del Magnifico Rettore ma anche rendere omaggio alle tradizioni dell'Università „Giuseppe Piłsudski" che della cultura europea e latina è preziosissimo e inestinguibile focolare.

ATTIVITÀ DEL „COMITATO POLONIA ITALIA" DI ŁÓDŹ.

Per iniziativa del „Comitato Polonia-Italia", il 7 dicembre u. s. il prof. Poggioli ha tenuto una interessantissima conferenza sul tema „Il Genio della Toscana". Il pubblico ha molto festeggiato l'oratore.

ATTIVITÀ DELL'UNIVERSITÀ DI POSNAN.

L'11 dicembre per iniziativa dell'Università di Posnan, il prof. Pollak ha tenuto una bellissima e commoventissima conferenza sul tema „I polacchi sul Piave nel 1918". La prolusione che era basata sui ricordi personali dell'oratore stesso ha ottenuto un vivo successo e il conferenziere è stato molto festeggiato e applaudito.

ATTIVITÀ DELL'ISTITUTO ITALIANO DI CULTURA A CRACOVIA.

L'11 dicembre per iniziativa dell'Istituto Italiano di cultura di Cracovia, è stata inaugurata una mostra di quadri di soggetto italiano della pittrice Br. Rychter Janowska e del pittore St. Janowski. All'apertura era presente il Wojewoda e altre personalità di Cracovia, mentre Padre Pomian Kruszyński ha illustrato i soggetti dei diversi quadri. L'esposizione suscitò un grande interesse.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Postronek Demosu.

Słuchajcie, słuchajcie, obywatele! „New York Times" powiadamia nas, że chce bronić demokracyj przeciwko dyktatorom. Bronić do ostatniej kropli krwi? Poczekajcie! Nie dramatyzujmy komedii, która jest komedią, z rozlewem tylko jednego płynu: atramentu.

Przede wszystkim: co to są za demokracje? Umówiono się teraz, że na obliczu ziemi są tylko trzy demokracje, wielkie i godne tego imienia: Stany Zjednoczone, Francja i Anglia. I umówiono się, że istnieją trzy dyktatury: Italia, Niemcy i Japonia. Umówiono się także, że trzy demokracje pragną pokoju; trzy zaś dyktatury dążą do wojny; że trzy demokracje szanują traktaty, podczas gdy trzy dyktatury nie szanują ich wcale.

„Trójkąt Rzym — Berlin — Tokio", woła amerykański dziennik, „jest przymierzem wojskowym o celach zdobywczych, przeciw którym winny się zjednoczyć dla obrony wszystkie demokracje obu półkuli. Nie oznacza to jednak przedsiębrania kroków wojennych, jakim naród amerykański jest przeciwny".

A więc: nie będzie wojny, ani kroków, z których mogłaby wojna wyniknąć. Stany Zjednoczone wycofują się w porządku i pozostawiają dwu demokracjom europejskim zadanie spotkania się na polu walki z państwami totalnymi. Ale Wielka Brytania nie okazywała w ostatnich czasach wybitnych dążeń wojennych, szczególnie na lądzie, i z tego powodu Anglicy, idąc w ślady swoich amerykańskich krewniaków, mogą zdecydować się tylko — jak to się mówiło niegdyś — na walkę do ostatniego Francuza.

Takie są owe niezbyt świetne perspektywy, wpływające na wybranie przez dziennik nowojorski innego pola bitwy dla obrony tych krajów, które same nazwały się wielkimi demokracjami.

„Układ handlowy anglo-amerykański jest najświeższym przykładem istnienia innych środków — oprócz środków wojennych — dla obrony pokoju. Za tym oficjalnym układem powinnyby pójść inne umowy publiczne i prywatne między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i krajami, które mówią tym samym językiem: układy handlowe, finansowe, kredytowe, które posłużą za pewną broń przeciwko gwałcicielom traktatów".

Dziennik się myli. Nie zna historii. Pozostał jeszcze przy pozytywistyczno-materialistycznym pojęciu człowieka ekonomicznego. Broń, za którą chwyta, nie jest pewna. Jest to broń tekturowa z demokratycznej sceny. Prawdą jest, że pieniądz prowadzi wojnę, ale zdanie to musimy uzupełnić: że na wojnę pieniądz znajdzie się zawsze. Z tego wynika, że nie pieniądz wojnę prowadzi, lecz ludzie i duchy. Tylko odwaga i poświęcenie. Machiavelli wybrał żelazo, mając do wyboru żelazo i złoto, i my jesteśmy jego zdania. W dylemacie: masło czy armaty, w dylemacie nad wyraz głupim, myśmy już wybrali: armaty.

„New York Times" mówi, że „groźba uduszenia ekonomicznego stanowiłaby skuteczny środek zastraszenia rządów napastniczych". Jest to drugi błąd. Przede wszystkim nie udało się jeszcze określić napastnika. Po drugie, jasne jest, że dla demokratów samo istnienie rządów totalnych jest już ukrytą agresją. Można też odwrócić zdanie, i napiętnować demokratów, jako napastników.

Czy „New York Times" mógłby nam powiedzieć, jakie państwo totalne zagraża bezpieczeństwu terytorialnemu, niepodległości politycznej, powodzeniu gospodarczemu Stanów Zjednoczonych? Żadne.

Wierzyć, że się skrystalizowało dzieje świata, określając jako napastników rzeczywistych lub potencjalnych, te ubogie narody, których świętym obowiązkiem jest nie pogodzić się na zawsze z krzyczącą niesprawiedliwością w podziale dóbr tej ziemi — jest bezczelnością w stylu naprawdę ultrademokratycznym. Wierzyć, że te narody potrzebujące i dynamiczne mogą się „przestraszyć" groźby — to dowód ogromnej ignorancji; jasne jest bowiem, że narody biedne — mając mało do stracenia — są mniej niż inne wrażliwe na motywy o charakterze ekonomicznym.

My nie „przestraszymy się" nigdy tych mdłych gróźb, ale bierzemy pod uwagę i rejestrujemy należycie te delikatne zamiary „uduszenia", te demokratyczne postronki, które mają nas zdławić.

Artykuł dziennika amerykańskiego jest mimowolnym ale ogromnie ważkim przyczynkiem do naszej walki o autarchię.

To, co fermentuje w tłustym brzuchu demokracyj, jako ich program, to jest „uduszenie" ekonomiczne, blokada, głód dla narodów, które nie jadają po pięć razy na dzień. Przejawia się w tym głęboka podłość, gdyż taka forma walki dotyczy bardziej bezbronnej ludności niż walczących.

Dyskutować jeszcze o użyteczności autarchii wobec takich objawów byłoby nie tylko śmieszne, ale wprost zbrodnicze. Wobec groźby wojny ekonomicznej, blokady i głodu, narody godne jeszcze tego imienia muszą odpowiedzieć tylko w ten sposób: pełnym przygotowaniem w odpowiednim czasie ducha i broni.

Polityka finansowa Italii.

Italskie koła finansowe śledziły z żywym zainteresowaniem dane, dotyczące sytuacji budżetowej, przedstawione naprzód na Radzie Ministrów, uzupełnione następnie w przemówieniu ministra finansów, Thaon di Revel, w Senacie. Bilans zwyczajny na rok 1936—7 został zamknięty nadwyżką 1.289 milionów lirów, w bilansie nadzwyczajnym wydatki w wysokości 17.519 milionów zostały pokryte poza nadwyżką z bilansu zwyczajnego także przez środki nadzwyczajne, a biorąc ściślej przez aktywa konwersji renty z 3.50 na 4 proc. przez zwyczajne bony skarbowe oraz z rachunku bieżącego Kasy Depozytowo-Pożyczkowej (Casa Depositi e Prestito), a przede wszystkim emisją pożyczki nadzwyczajnej od nieruchomości. Wpływy zwyczajne i nadzwyczajne w budżecie wzrosły o 4.590 milionów, z czego 1.744 milionów przypisać należy wzrostowi wpływów zwyczajnych, resztę zaś wpływom nadzwyczajnym, np. pochodzącym z rewaluacji rezerwy złotej z powodu zmian w wartości lira oraz ze złota, ofiarowanego ojczyźnie. Dlatego w jednym roku budżetowym, Skarb włoski łatwo zniósł obciążenie 40.932 milionów lirów wydatków. Budżet na 1 lipca 1938 r. będzie wyrażał się cyfrą 25 miliardów lirów wpływów oraz prawdopodobną nadwyżkę 37 milionów. Wzrost wpływów za okres 1938/39 wyniesie 4.475 milionów lirów. Wzrost ten nastąpi głównie dzięki wzrostowi podatków bezpośrednich o 1.968 milionów lirów, a to głównie naskutek wpłaty pierwszej transzy nowego podatku od spółek akcyjnych (1.800 milionów), zwyżce wpływów z opłat stemplowych oraz podatku obrotowego, wynoszącej 1487 milionów lirów, zwyżce wpływów z podatków pośrednich, wynoszącej 297 milionów, głównie z powodu podwyższenia podatku konsumcyjnego od benzyny i innych paliw, zwyżce wpływów z Monopoli i loterii (324 milionów) oraz 400 milionów z innych wpływów. W ten sposób równowaga bu-

dżetowa jest zapewniona przez zastosowanie środków istniejących bez uciekania się do nowych podatków i opłat. Podatek nadzwyczajny od spółek akcyjnych będzie jeszcze przez jakiś czas przynosił pewne korzyści, z czasem jednak ma nastąpić likwidacja wszelkich danin nadzwyczajnych. Będzie to się wiązać z pełnym wprowadzeniem w życie przepisów, porządkujących dochody skarbowe, a m. i. z zaprowadzeniem Katastru Podatkowego.

Rezerwa złota pozostała bez zmiany w porównaniu z rezerwą z dnia 5 października 1936 r., kiedy nastąpiło wyrównanie kursu lirów. Do tych 4 milionów lirów rezerwy dochodzi jednak również rezerwa specjalna, na którą złożyło się złoto, ofiarowane w czasie wojny etiopskiej. Dzięki istnieniu tak silnych rezerw, rząd jest w stanie zapobiegać fluktuacjom bilansu handlowego środkami normalnymi, prawie nieuchwytnymi, jak wpływy z turystyki, frachtów, ubezpieczeń. Dlatego też kurs lira nie uległ wahaniom. Kurs ten nie stanowi rezultatu jakiejś konwencji finansowej, ale jest faktem realnym, wynikającym z ogólnej równowagi cen.

Co się tyczy wywozu italskiego, min. Thaon di Revel w swojej mowie senackiej wspomniał o zamówieniu szwedzkim dla stoczni italskich na dwa statki towarowe. Całokształt jednak eksportu wykazuje ostatnio również stały postęp.

Cyfra 7.800 milionów lirów zapowiedzianej przez ministra subskrypcji zwykłych bonów skarbowych jest wyrazem zarówno wzrostu oszczędności i kapitalizacji wewnętrznej, jak też zaufania do papierów państwowych. Dzięki tym momentom, Skarb Państwa może pokrywać swoje normalne potrzeby bez uciekania się do posunięć inflacjonistycznych i zwiększania w ten sposób obiegu pieniądza. Skonstatowanie tego faktu jest również ważne dla uświadomienia sobie stanu stabilizacji waluty italskiej.

Obroty handlu zagranicznego Italii.
Udział Polski w tych obrotach.

W ciągu 10-ciu pierwszych miesięcy rb., import towarów zagranicznych do Italii przedstawiał wartość 11,5 miliardów lirów, eksport zaś artykułów italskich zagranicę przedstawiał warwartość 8,5 miliardów lirów. W ten sposób bilans handlowy kraju zamknął się saldem ujemnym w wysokości ok. 3 miliardów lirów. Saldo to jest wywołane przede wszystkim nadwyżką importu surowców zagranicznych nad eksportem surowców krajowych. W okresie styczeń—październik r. ub., import surówców zagranicznych wyniósł 7,4 miliardy lirów, podczas gdy wartość eksportu surowców pochodzenia italskiego — 2,5 miliardów lirów. W tymże samym okresie, eksport artykułów przemysłowych gotowych wyniósł 3,6 miliardów lirów, podczas gdy import zaledwie 1,5. Import do Italii artykułów spożywczych wyniósł 2,6 miliardów lirów, eksport — 2,5.

Wśród krajów i części świata, pozostających w stosunkach handlowych z Italią, na pierwszym miejscu znajduje się Europa (ponad 50 proc. globalnej wymiany), po czym idą dopiero obie Ameryki i Afryka. Wśród rynków europejskich, Niemcy i kraje basenu naddunajskiego: Austria, Węgry, Czechosłowacja, Jugosławia, Rumunia, Bułgaria — partycypują w obrotach globalnych Italii w wysokości 25 proc. W okresie pierwszych dziesięciu miesięcy 1937 r., import italski z Niemiec doszedł do kwoty ponad 2 miliardy, a z pozostałych krajów wyżej wspomnianych —do 1,7 miliardów lirów, eksport do Niemiec do 1,2 miliarda, do krajów naddunajskich do 772 milionów lirów. Łącznie więc obroty Italii z tymi krajami przedstawiały wartość 6,7 miliardów lirów ogólną sumę 20 miliardów całej wymiany italskiej. W tymże samym okresie, wśród rynków pozaeuropejskich, wysuwały się na pierwsze miejsce w handlu zagranicznym italskim: Stany Zjednoczone z wartością globalną obrotów — 1,9 miliardów, z czego 1,3 przypadało na przywóz, Argentyna z wartością 1,3 miliardów, z czego 1 miliard stanowił przywóz, Indie brytyjskie, Australia, Egipt itd. Wzrost chłonności rynków imperialnych Italii: Etiopii, Erytrei, Somalii, Libii znalazł oddźwięk w silnym powiększeniu się wywozu metropolitalnego na obszar tych terenów, przyczym wywóz ten w okresie pierwszych 10 miesięcy rb. wyniósł ponad 2,1 miliardów lirów tj. około ¼ całokształtu eksportu italskiego. Z tej sumu, kwota 1,4 mialiarda lirów stanowi wartość produktów przemysłowych eksportowanych w tamtym kierunku w celu zainwestowania gospodarczego terytoriów kolonialnych.

Jak się przedstawia udział naszego kraju w handlu zagranicznym Italii? Poniżej podajemy tabelkę, ilustrującą udział Polski w obrotach zagranicznych Italii: (w tysiącach lirów):

Import z Polski do Italii

	Artykuły spoż.	Surowce	Półfabr.	Fabr.	Razem
Rok 1934	14.010	73.628	5.209	1.501	94.348
Rok 1935	9.011	98.729	4.577	3.143	115.460
Rok 1936	3.636	70.500	2.844	321	77.301
I.X. 1937	32.793	185.816	19.096	578	238.283

Eksport z Italii do Polski.

	Artykuły spoż.	Surowce	Półfabr.	Fabr.	Razem
Rok 1934	17.381	30.180	8.922	17.714	74.197
Rok 1935	18.430	11.289	6.894	41.249	77.862
Rok 1936	13.759	13.607	3.557	41.461	72.384
I.X. 1937	28.899	32.474	10.490	15.612	87.475

Saldo handlu zagranicznego:

Rok 1934	— 20.151
Rok 1935	— 37.598
Rok 1936	— 4.917
Rok 1937	—150.808

Przebieg ostatniej kampanii cukrowniczej w Italii.

Ostatnią kampanię cukrowniczą w Italii cechowały wybitnie niepomyślne warunki. Pojawienie się w dużych ilościach pasożyta, zwanego „cercosporą" w drugiej połowie lipca oraz liczne opady atmosferyczne, — wpłynęły fatalnie na zbiór i jakość buraków cukrowych, a zawartość cukru w burakach była najniższą, jaką zanotowano od r. 1924.

Średni plon buraka z ha. wynosił 260 q., a średnia polaryzacja ok. 14 proc. tj. 2 i pól stopnia mniej, niż w poprzednim sezonie. Zwłaszcza silny był spadek polaryzacji u buraków cukrowych w północnych prowincjach Italii. Gwałtowne deszcze, o których wyżej była mowa, wpłynęły również na opóźnienie w dostawie buraków cukrowych do cukrowni, tak, że przez jakiś czas fabryki te musiały ograniczyć lub zawiesić pracę z powodu braku surowca.

Dotychczasowe dane co do kampanii cukrowniczej przedstawiają się następująco:

Zapasy na 31 lipca 1937 r.	q. 280.000
Produkcja cukru z buraków i melasu w r. 1937	„ 3.100.000
Razem . . .	q. 3.380.000

Zbyt cukru do dn. 30.XI. 1937 r.:

w kraju	q. 1.136.930	
w koloniach . . .	„ 54.593	
	q. 1.191.523	q. 1.191.523

Kwota, którą cukrownie rozporządzają na dzień 30.XI. 1937 r. . . . . . . q. 2.188.477

Miarą spadku wytwórczości jest fakt, że w latach poprzednich produkcja wynosiła około 3 i ½ miliona q. Wysyłki na rynek wewnętrzny wykazują w porównaniu z analogicznym okresem r. ub. wzrost o ok. 18 proc. Wzrost ten należy w głównej mierze przypisać przyczynom nadzwyczajnym o charakterze sezonowym.

Import za okres czterech pierwszych miesięcy tegorocznej kampanii wyniósł 12.418 q. wobec q. 6.636 w analogicznym okresie r. ub. W głównej mierze cukier zagraniczny był przywożony do wolnej strefy Carnaro.

Zmiany stawek celnych na oleje mineralne.

Dekretem królewskim z 17.XI. 1937 r. — XVI, który wszedł w życie następnego dnia po ogłoszeniu, zostały ustalone nowe stawki celne importowe na poszczególne oleje mineralne: oleje smarowe białe 70 L. za q. (poz. tar. 643 b. 1) inne (poz. tar. 643 b. 2) — 25 L. za q., wazelina naturalna — 40 L. za q. (poz. tar. 652 a), wazelina sztuczna parafinowa — 70 L. za q. (poz. tar. 652 b.).

Została ustanowiona oplata sprzedażna na następujące produkty: wosk ziemny surowy (poz. tar. 563) — L. 4 za q., parafina stała (ex — 650) — L. 10 za q., cerezyna (ex — 651) — L. 10 za q., wazelina naturalna (ex — 652 a) — L. 80 za q.), wazelina sztuczna parafinowa (ex — 652 b) — L. 140.

Zostały również ustalone dodatkowe opłaty na następujące oleje mineralne i pozostałości ich destylacji: oleje mineralne smarowe, inne (poz. tar. 643 a-3) — L. 160 za q., oleje mineralne smarowe białe (643 b-1) L. 180, inne (643 b-2) — L. 160, nafta (643-c) — L. 250, benzyna (643-d) — L. 320, oleje mineralne inne (643-e) — 270, pozostałości z destylacji, mogące służyć bezpośrednio jako paliwa (644-a) L. 95—150, zależnie od gęstości, inne pozostałości (644-c) 160.

Produkcja złota w Italskiej Afryce Wschodniej.

Jeszcze przed konfliktem abisyńskim, Erytrea zajmowała 6-te miejsce w rzędzie krajów afrykańskich, produkujących złoto. Po zdobyciu Etiopii, przemysł eksploatacji złota został zreorganizowany, powstało szereg towarzystw, uruchomiono nowe inwestycje. Produkcja złota w Italskiej Afryce Wschodniej była w ostatnich miesiącach następująca:

1937	Styczeń	kg.	5,920
„	Luty	„	9,935
„	Marzec	„	16,144
„	Kwiecień	„	14,604
„	Maj	„	44,864
„	Czerwiec	„	67,307
„	Lipiec	„	37,566
„	Sierpień	„	88,013
„	Wrzesień	„	50,467
„	Październik	„	81,611

Głównymi strefami produkcji złota są Erytrea i zachodnia część Etiopii. O ile w pierwszej strefie złoto można otrzymywać przeważnie z kopalń, o tyle w drugiej — mamy głównie do czynienia ze złotem, znajdującym się na dnie rzek. Poza wielkimi towarzystwami, eksploatacją kopalń złota zajmują się również firmy mniejsze, które otrzymują koncesję na eksploatację jednego otworu.

Instytut odbudowy przemysłowej (I.R.I.) — Podstawy stałej organizacji I.R.I., zawarte w sprawozdaniu ministerialnym, przedstawionym Izbie.

W czerwcu r. ub. ustalono w drodze dekretu ustawodawczego, organizację Instytutu Odbudowy Przemysłowej (I.R.I.). Obecnie, rząd, przedstawiając projekt ustawy w Parlamencie, ilustruje wytyczne ciekawego przeobrażenia. I.R.I. spełniło już swoje zadanie w dziedzinie uzdrowienia przemysłów krajowych. Ale w czasie tego dzieła, zarysowała się konieczność prowadzenia w dalszym ciągu ze strony państwa kontroli organizmów przemysłowych, a zwłaszcza tych, które Duce określił w przemówieniu z dn. 23 marca 1936 r. nazwą „przemysłów kluczowych". Zwłaszcza I.R.I. może się okazać szczególnie pożytecznym na polu autarchii i polityki autarchicznej, uważanej obecnie w Italii za czołową konieczność życia gospodarczego. Badanie i rozwiązywanie problemów autarchicznych jest zadaniem Korporacyj. Uchwały Korporacyj w ogromnej większości są realizowane w praktyce przez organizmy przemysłowe o kapitale prywatnym, ale istnieją także wypadki, w których kapitał prywatny może uczestniczyć w przedsiębiorstwach tylko częściowo, przy równoczesnym udziale kapitałów państwowych, a są także i takie, gdzie z powodu polityki obrony narodowej lub autarchii, państwo może uczestniczyć tylko samo. W takich ewentualnościach państwo może posługiwać się działalnością I.R.I. Poza tym zostało uznane za stosowne, głównie dla przyczyn natury finansowej i dlatego, że akcja wspomnianej instytucji miałaby raczej funkcję uzupełniającą, wyrównywującą braki inicjatywy prywatnej, ażeby ograniczyć zakres nowych inwestycyj I.R.I. nie tylko pod względem charakteru towarzystw, w którychby I.R.I. partycypował (a mianowicie tych towarzystw, które służą bądź celom, związanym z obroną, bądź z autarchią, bądź z zagospodarowaniem przemysłowym i rolniczym Etiopii), ale także w zakresie cyfry nowych inwestycyj, które pod względem sum zainwestowanych nie powinny przekraczać 1 miliarda lirów.

W ten sposób zostały zdefiniowane prawnie zadania I.R.I., który, po skasowaniu sekcji finansowania przemysłu, nie miał innej funkcji do spełnienia, jak odblokowania rachunków, już będących w posiadaniu sekcji odblokowań oraz tych, które tam przeszły na skutek zniesienia sekcji finansowania przemysłu. Kompleks udziałów w posiadaniu I.R.I. powstał wyłącznie z udziałów, będących w posiadaniu wielkich instytucyj kredytowych zwyczajnych, przekazanych tam w marcu 1934 — XII przy sposobności powziętego naówczas postanowienia zacieśnienia więzów, zadzierzgniętych między bankowością i przemysłem. Postanowienie to spowodowało szkodliwe pomieszanie interesów, a poza tym unieruchomiło działalność banków. Wielka ilość takich udziałów I.R.I. ze strony towarzystw przywróconych do pełnej działalności wróciła teraz do prywatnego kapitału. Ale ta akcja odblokowania nie zostanie przeprowadzona w odniesieniu do tych udziałów w których zachowaniu państwo ma interes, pozostałości po odblokowaniu stworzą najważniejszą cząstkę majątku Instytutu.

NOTIZIARIO ECONOMICO

Abolizione del dazio sui semi di girasole destinati a foraggio.

Sulla Gazzetta Ufficiale della Repubblica Polacca Nr. 83 del 9 dicembre u. s. è stata pubblicata, con data 30 novembre 1937, una disposizione del Ministro delle Finanze — d'accordo coi Ministri dell'Industria e Commercio, dell'Agricoltura e delle Riforme Agrarie — che modifica le disposizioni del 2 ottobre 1937 concernenti le riduzioni doganali e l'esenzione dal dazio.

In base a datta disposizione, i semi di girasole, in panelli, per foraggio (Nr. 24 p. 3 della Tariffa Dog. Polacca) sono esentati dal dazio d'importazione.

La presente disposizione entra in vigore dalla data della sua pubblicazione.

Mercato degli agrumi e della frutta a Gdynia.

ARRIVI DI MERCE. — Il 24/11 è arrivato il piroscafo „Galia" con un transporto di 7.000 casse di limoni italiani.

Il 2/12 il „Levante" con un carico di 2.631 casse di aranci palestinesi, 4.912 casse di pompelmi ed 800 casse di prugne secche turche.

L'8/12 il piroscafo „Chorzów" con un trasporto di 26.000 kg. aranci.

Il 13/12 il vapore „Brageland" con un carico di 24.475 casse di aranci palestinesi e 1.225 casse di pompelmi della stessa provenienza.

Il 14/12 il piroscafo „Lechistan" con un trasporto di 27.000 casse di aranci e pompelmi palestinesi.

Il 17/12 è atteso a Gdynia il piroscafo „Harriet" con un trasporto di 3.000 casse di limoni italiani, ed alla fine di dicembre deve arrivare il vapore „Jenny" con un altro trasporto di limoni italiani.

ASTE DAL 12 NOVEMBRE AL 14 DICEMBRE 1937. — Dal 12 novembre al 14 dicembre vennero tenute a Gdynia 10 aste, e cioè;

AUKCJE OWOCOWE. — Il 15/11 vennero poste in vendita: 446 casse di aranci portoghesi e 200 casse di fichi secchi greci. La merce venne tutta venduta ai seguenti prezzi:— Aranci — Zł. 1,50 al kg.; fichi secchi — zł. 1,95 — 2.— al kg. Presenti all'asta 11 commercianti. Si notava un maggiore interessamento per la merce natalizia ed in relazione a ciò si ebbe un certo aumento nelle vendite.

Il 18/11 vennero poste in vendita: 2.280 casse di limoni italiani che furono tutte vendute a zł. 29,50 — 32,50 la cassa; 75 casse di aranci del Monzambico che furono vendute a zł. 1,40 — 1,50 al kg., presenti all'asta 27 commercianti.

Il 22/11 vennero poste in vendita: 411 casse di limoni italiani, tutte vendute a zł. 29,32 alla cassa; 425 casse di aranci di Cipro tutte vendute a zł. 1,30 — 1,40 al kg.; 10 sacchi di mandorle italiane vendute a zł. 6,90 — 7.— al kg.

Presenti all'asta 18 commercianti.

Il 7/12 vennero poste in vendita: 600 casse di aranci italiani che furono tutte vendute a zł. 1,19 — 1,23 al kg.; 300 casse di pompelmi, vendute soltanto 126 casse. Interessamento debole; 1144 casse di limoni italiani. Vendute 594 casse a zł. 29 — 33,50 la cassa.

L' 8/12 vennero poste in vendita: 1.782 casse di limoni italiani delle quali ne furono vendute soltanto 1.192 a zł. 30 — 32 alla cassa; 2.244 casse di aranci palestinesi che furono vendute a zł. 1,25 — 1,27 al kg. Interessamento per gli aranci palestinesi molto forte; 1074 casse di aranci italiani delle quali ne furono vendute 480 a zł. 1,22 — 1,25 la cassa; 210 gabbie di mandarini italiani vendute a zł. 12, 50 — 12,80 la gabbia; 174 casse di pompelmi vendute a zł. 31 — 31,75 la cassa.

BAŁTYCKIE AUKCJE OWOCOWE. — Il 12/11 vennero poste in vendita: 600 sacchi di fichi secchi greci che furono venduti a zł. 1,15 — 1,17 al kg.

Il 23/11 vennero poste in vendita 850 casse di aranci di Cipro che furono vendute a zł. 1,27 — 1,33 al kg.

Il 26/11 vennero poste in vendita 400 sacchi di fichi secchi greci che vennero venduti a zł. 1,05 al kg. Presenti all'asta 5 commercianti.

Il 6/12 vennero poste in vendita: 1000 gabbie di mandarini italiani che furono tutte vendute a zł. 12,50 — 12,80 alla gabbia; 650 gabbie di mandarini italiani — rimaste invendute all'asta precedente — che vennero acquistate a zł. 12 — 12,50 la gabbia.

Il 14/12 vennero poste in vendita: 1000 gabbie di mandarini italiani 487 casse di aranci italiani. La merce venne tutta venduta ai seguenti prezzi: Aranci zł. 1,25 — 1,32 ad kg.; mandarini zł. 11,40 — 11,50 la gabbia.

La politica economica polacca in una relazione del Vicepresidente del consiglio dei ministri, ing. Eugenio Kwiatkowski.

Il giorno 1° corrente, alla riapertura delle Camere polacche, il Vicepresidente del Consiglio e Ministro delle Finanze, Ing. Eugenio Kwiatkowski, ha fatto alla Camera dei Deputati un'ampia relazione sulla politica economica polacca.

Il Ministro ha constatato in primo luogo che il forte e crescente aumento della produzione industriale polacca è tanto più sintomatico e soddisfacente se si tiene conto del fatto che l'indice 100 dell'anno 1928, preso come termine di paragone per gli anni successivi, si riferisce ad una annata eccezionalmente buona per l'economia polacca è di molto superiore a quelle precedenti. Tale eccezionalità è dovuta principalmente all'afflusso di circa un miliardo di capitali stranieri, all'aumento dell'esportazione carbonifera provocata dagli scioperi inglesi, ed al rialzo dei prezzi all'ingrosso, che dal 1925 si sono mantenuti ad un livello molto alto.

L'aumento della produzione ha avuto pure un riflesso favorevole sull'aumento del numero degli operai occupati nelle industrie e sui loro salari. Con l'aumento dei prezzi dei cereali è venuta a migliorare anche la situazione della popolazione agricola, che costituisce la maggioranza della popolazione polacca.

L'evoluzione dei prezzi non ha avuto d'altronde influenze sfavorevoli ne sulla situazione generale del paese, nè sul consumo il quale è aumentato. Lo sviluppo economico del paese, nella sua prima tappa, ha piùttosto un'influenza favorevole sull'aumento delle importazioni che sulle esportazioni, ma una sana politica economica deve innanzitutto avere lo scopo di subordinare l'importazione delle merci estere alle necessità della produzione.

Il miglioramento della situazione economica impone al Governo vari compiti tra i quali due sono di capitale importanza: il pareggio del bilancio e gli investimenti per il potenziamento economico del paese, potenziamento che favorisce in definitiva un afflusso di capitale straniero. Secondo il Ministro Kwiatkowski, sarebbe meglio che detto capitale affluisse in una Polonia già economicamente forte. Intanto si deve incoraggiare l'impiego del capitale polacco ed a tal fine il Governo ha già proceduto ad una serie d'investimenti per la costruzione di vie di comunicazione, di opere energetiche e d'edilizia. A questo scopo, il Governo ha formulato

un programma d'investimenti nei limiti fissati con la legge del 24.II.1937. Detto programma che prevedeva impianti industriali e imponenti lavori di genere, per quanto riguarda la gasificazione, le opere idrauliche, quelle d'irrigazione e d'edilizia, nella parte prevista per l'anno 1937, è già stato realizzato.

Il grande sforzo per l'industrializzazione del paese è appoggiato a crediti stranieri — a lunga e media scadenza — soltanto per il 20%, mentre che il resto è rappresentato esclusivamente da capitale polacco.

Per poter meglio comprendere la partecipazione di questa larga corrente di capitali polacchi, si deve risalire ai principi fondamentali della politica economica polacca, principi che, al contrario di altre nazioni, hanno portato alla stabilizzazione dello „Złoty". La Polonia non si è lasciata influenzare nè dall'influenza della sterlina, nà da quella del dollaro, nè da quella del franco francese, ed ha attraversato il periodo durissimo della crisi senza ricorrere ad una politica di svalutazione. Oggi, in seguito a ciò, la fiducia del risparmiatore è ristabilità, e l'affluenza del capitale privato permette al Governo di procedere tranquillamente nella sua politica d'investimenti per la realizzazione del programma economico.

Le riserve d'oro e di valute della Banca Nazionale Polacca sono aumentate a 92 milioni, e ciò in primo luogo è dovuto al pagamento delle prime rate del prestito francese.

In seguito, il Ministro ha esposto dettagliatamente l'operazione di conversione effettuata su diversi prestiti stranieri — quello dei fiammiferi avvenuta in pieno accordo coi creditori— e la conversione dei prestiti interni in un prestito al 4% detto di consolidazione.

Lo scopo principale del Governo è quello di mettere il paese sulla strada del potenziamento economico e dello sviluppo industriale, e di rendere redditizia l'economia privata. Per questi motivi il Governo assegna grande importanza al pareggio del bilancio per evitare gli sperperi ed avere a sua disposizione i mezzi necessari a dar occupazione a centinaia di migliaia di lavoratori, ed in seguito anche a milioni.

La politica economica di uno stato non soltanto non deve mai nuocere all'economia privata, ma deve affrattare e rinforzare quel processo di ristabilimento della fiducia nel contribuente, che ne stimoli il patriottismo e lo spinga ad affidargli con sicurezza i suoi capitali.

In questi ultimi anni non sono mancati fatti significativi e tangibili illustranti questo processo; uno è l'aumento del reddito privato, constatato in base alle denuncie dei contribuenti, l'altra la quota delle perdite denunciata che è diminuita del 30%.

La politica economica del Governo riposa, come vediamo, su solide basi alle quali dobbiamo mantenerci fedeli. Il bilancio preventivo per il 1938/39 segna una nuova tappa nel campo delle investizioni. Nel bilancio il Governo ha provveduto ad aumentare le entrate dei monopoli e delle imprese statali, ed a diminuire quelle provenienti dalle contribuzioni private. Lo stesso principio è stato mantenuto nel settore delle spese.

La nuova tappa per la realizzazione del programma d'investimenti non comprenderà soltanto il potenziamento dei lavori nel Centro Industriale recentemente creato, ma obbiettivi più vasti, ed altre regioni fra queste inclusa la provincia di Leopoli.

Per incoraggiare l'iniziativa privata il Governo ha già previsto e stabilito nuovi provvedimenti, come la revisione del sistema delle imposte, il risanamento delle finanze municipali, la stabilizzazione di un equilibrio fra le imprese private e quelle statali.

In questi ultimi anni l'opinione pubblica ha criticato frequentemente la tendenza dell'impiego del capitale statale in imprese industriali, vedendo in ciò una marcia verso una forma di autarchia industriale, a tutto svantaggio dell'industria privata. Il Ministro Kwiatkowski ha annunciato a tal proposito che saranno adottati dei provvedimenti perchè la realizzazione di ogni iniziativa economica da parte dello Stato venga sottoposta in precedenza all'approvazione del Consiglio dei Ministri, notando che viene già registrata una forte diminuzione di impiego del capitale statale in questo campo, e molte imprese sono passate in mani private.

„Guidati dal Maresciallo Piłsudski — ha finito il Ministro Kwiatkowski — abbiamo abbattute le barriere che dividevano la nazione in tre parti occupate da potenze straniere; abbiamo rafforzati e consolidati i confini esterni di una Polonia libera ed unita. Ma vi sono ancora però delle barriere invisibili che dividono la Polonia economicamente in vecchie provincie. Dobbiamo abbattere queste barriere sistematicamente pietra per pietra... Mi sembra che sia giunto il momento di eliminare, con tutta l'energia, quell'atmosfera di decomposizione e di sfiducia che regna intorno a noi. Ciò non soltanto per ragioni politiche, ma è soprattutto la situazione economica che lo richiede. Il successo potrà essere raggiunto soltanto con un grande sforzo collettivo, in un'atmosfera di lavoro, di comprensione, di tranquillità, di sicurezza e di ordine".

VERONA

Powinna się nazywać „Madonna Verona" i być opiewana w poezji, jak piękna pani, o harmonijnych kształtach i słodkim obliczu; gdyż Verona istotnie robi wrażenie osoby, duszy, ukrytej pod zewnętrzną powłoką — nie zaś zbiorowiska piękniejszych lub mniej pięknych, bezdusznych domów, objętych pod sklepieniem nieba.

Verona rozciąga się spokojnie na miękkiej równinie traw, przypominając rytualną postawę kobiet, przedstawianych w klasycznych rzeźbach: ma w sobie coś majestatycznego a skupionego, wdzięk i dumę — elementy tradycyjne i nowoczesne.

Jak tylko się wyjdzie ze stacji Porta Nuova, odczuwa się w mieście jakgdyby ludzkie przymioty: powiewność, świeżość i żywość. Idzie się przez dłuższy czas przez równą ulicę, bez zakrętów, napawając się majestatem ulicy i budynków, godnych miasta o znacznie większych rozmiarach. Powietrze o kryształowej czystości daje piersiom oddychać lekko i głęboko, jak na wyżynie, wśród lasów i roślinności.

A kiedy już ulice stają się węższe, gmachy większe i gęściej ustawione, samo niebo zdaje się być bliższe i cięższe, a człowiekowi wydaje się, że zbliża się do jakiegoś cudu, do niespodziewanej radości — jakgdyby zbliżał się do serca, które objawi pełną rzeczywistość życia. W miarę, jak się dochodzi do śródmieścia, ma się wrażenie zbliżania się do źródła siły, dokąd krew przypływa i odpływa znowu, aby dać życie najodleglejszym zakątkom.

„Piazza delle Erbe" jest kwietnym pąkiem Verony: jest jej sercem i duchem, istotną racją jej powstania i jej losów.

Istota ludzka, choćby była najpiękniejsza, żyje wyłącznie dzięki sercu: ale piękno form fizycznych często harmonizuje wspaniale z czystością życia wewnętrznego: i, z drugiej strony, im jest ona doskonalsza, tym więcej wdzięku nabiera postać zewnętrzna.

To samo można powiedzieć o Veronie: rozległość ulic, wspaniałość pomników pochodzi z siły i harmonii jej serca; dostosowuje się doń rytm harmonij jej najdalszych przedmieść, piękno budynków i kościołów.

Między sercem a innymi elementami istnieje intensywna wymiana energii, z której wypływa życie: tak samo powstaje życie z wymiany energii między centrum, a peryferiami Verony. Ale kwiatem jest, jak mówiliśmy, „Piazza delle Erbe": reszta jest łodygą, liśćmi, lub urodzajną ziemią.

Zaledwie wejdziemy na plac, mamy wrażenie, że skupia się w nim istota miasta, że odbija się w nim charakter ludzi, sens historii, ton wielkości: każdy gmach, każdy kamień, łuki i kolumny, aż do straganów włącznie wyrażają wartość tego miejsca i tego nieba, pierwiastki starożytne i nowoczesne tej cywilizacji, która się nie zmienia, choć zmieniają się pory roku i okoliczności.

Plac ten przepojony jest jakąś ukrytą muzyką, która materializuje się w architekturze i ornamentacji, w kolorze kamieni, w głosie sprzedających i przechodniów. Potem wydaje się, że muzyka ta wzbogaca się i rozszerza, przekraczając granice placu i wsączając się w ulice, aż krzepnie w nowym rytmie, w nowym wyrazie, śpiesznym, lub wolnym, marsowym lub mistycznym. Takimi wyrazami, syntezami muzycznymi są Zamek Della Scala, kościoły św. Anastazji i św. Fermo, Palazzo dei Signori, ratusz i bazylika św. Zenona, która jest chwałą sztuki, religii i cywilizacji.

Gdy chodzisz po śródmieściu, między Piazza Vittorio a Piazza dei Signori, w sercu miasta, inne jeszcze silniejsze wrażenie cię ogarnia: tu panuje ród Scaligeri, czujesz jego obecność, wiedzę i potęgę, jego sztukę oręża i zdobyczy. Can Grande wznosi się na rumaku, w zbroi, z podniesioną szpadą, prostą i ostrą, wyciągniętą ku niebu, a jednocześnie rozkazującą ludziom i naturze; wzrok jego jest wyniosły i ironiczny; chwilami zdaje się, że Verona żyje siłą tego spojrzenia, albo nawet, że jest jego odbiciem.

Ale najpiękniejszy widok na Veronę rozciąga się z Zamku: oczy zaćmione jeszcze fantastycznymi legendami, odżywającymi w półmroku komnat — rozpogadzają się na wolnym powietrzu, które przybiera tony błękitne i zielonkawe, kolor nieba i rzeki, rzucający refleks na całe miasto.

Adyga, majestatyczna i harmonijna, otacza ramieniem stare miasto. A na drugim jej brzegu powstaje nowe miasto nowoczesnych domów i pomników, jak dar, ofiarowany starej cywilizacji przez nową.

Luigi M. Personè

Prenumerata Miesięcznika „Polonia-Italia" wynosi w Polsce: 15 zł. rocznie, 8 zł. półrocznie.
Konto P.K.O. Nr 14.614.

Wyd. Comitato Polonia-Italia. Redaktor Naczelny: Roberto Suster. Redaktor odp. Adam Romer.

Zakłady Graficzno-Introligatorskie J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10

Vettura di Gran Lusso
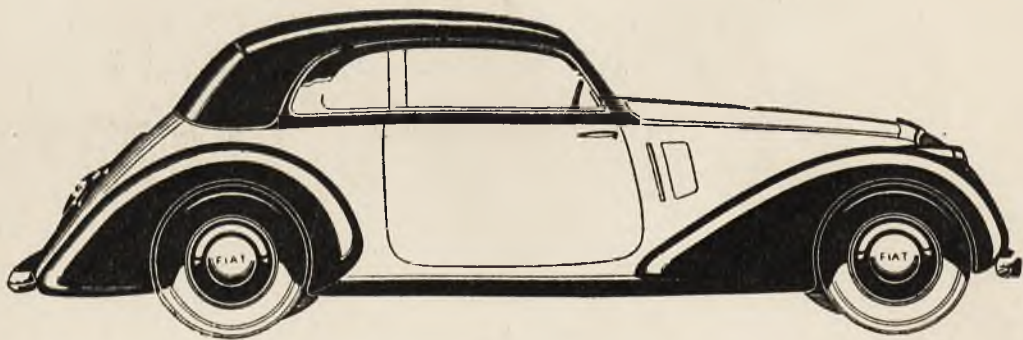
KABRIOLET »VIOTTI«

Piękna linia

•

Największy komfort

•

Estetyczne i staranne wykończenie
w każdym szczególe

POLSKI FIAT SP. AKC. WARSZAWA

ODDZIAŁY I PRZEDSTAWICIELSTWA WE WSZYSTKICH
WIĘKSZYCH MIASTACH POLSKI

Zakłady Graficzno-Introligatorskie J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10